

Ewa Majkusiak

1

Zbrodnia na Progu



Gdy zbrodnia spotyka magię



Ewa Majkusiak

# ZBRODNIA NA PROGU

dla  magiczne  
czemu

---

WYDAWNICTWO DLACZEMU

[www.dlaczemu.pl](http://www.dlaczemu.pl)

dla <sup>magiczne</sup>  czemu

Dyrektor wydawniczy: Anna Nowicka-Bala

Redaktor prowadzący: Ewelina Chudzicka, Monika Czarnecka

Redakcja: Dawid Wiktorski

Korekta językowa: Sonia Korta, Piotr Dudek

Projekt okładki: Anna „Miramari” Gross

Skład i łamanie: Anna Nachowska | [PracowniaKsiazki.pl](http://PracowniaKsiazki.pl)

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

Warszawa 2024

Wydanie I

ISBN papier: 978-83-67852-26-5

ISBN e-book: 978-83-67852-25-8

Zapraszamy księgarnie i biblioteki do składania zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami.

Dodatkowe informacje dostępne pod adresem:

[kontakt@dlaczemu.pl](mailto:kontakt@dlaczemu.pl)



*Tym, którzy wierzyli, nawet gdy ja zwątpiłam.*

*Marzenia faktycznie można spełniać!*



# 1

Są dni rozpoczynające się cynamonową bułeczką i kawą z kardamonem. Ale są też takie, w których niespodziewane wydarzenia przeplatają się z najgorszymi możliwymi scenariuszami. Czy w czasie pobudki w piątek trzynastego można było przewidzieć, że coś pójdzie nie tak? Owszem.

Niestety – i dla siebie, i dla otoczenia – Sara jednak wstała. Zwlekła nawet najlepszego przyjaciela z kanapy i zaciągnęła go do pracy. Dlatego teraz stała przed własną (prawie) kawiarnią i modliła się do wszelkich sił wyższych o cud.

Trup. Tak, przed jej piękną witryną, pod idealnie zielonym neonem, leżał trup. Wokół kręcili się policjanci w granatowych mundurach i magdetektywi w bordowych. Kilku uzdrowicieli i lekarzy, pół tuzina techników. Całe to zamieszanie koncentrowało się przed jej drzwiami.

Pewna doza świeżo odkrytej nieśmiałości i szoku wbiła ją w ziemię. Sara zawsze zwracała na siebie uwagę, mówiła dużo i głośno, stukała glanami i zamiatała kostkę brukową jedwabną spódnicą. Ale w tym momencie straciła umiejętność mówienia. Metr za nią szedł Dorian, współlokator i współnik.

– Dorian, powiedz mi, proszę, czy aby na pewno dobrze widzę. Czy przed naszą kawiarnią nie stoją właśnie wszyscy mieszkańcy tej ulicy i jeszcze kilkunastu mundurowych?

– Trup nie stoi – mruknął z powątpiewaniem Dorian, choć pewnie w jego myślach brzmiało to jak żart.

Dziewczyna zamknęła oczy i głęboko odetchnęła. Trzy razy, tak dla pewności. Dorian wziął ją za rękę i pociągnął w kierunku zamieszania. Był etatowym taranem w tłumie. Wzrost metr pięćdziesiąt zapewniał Sarze powodzenie co najwyżej w zabawie w chowanego.

– Nawet nie zapaliłam dzisiaj ochronnych ziół! A babcia mówiła: pal je codziennie, nigdy nie wiesz, co się wydarzy! Czemu jej nie posłuchałam?! – marudziła. Jediną pociechą był zapas ziółek na uspokojenie, zawsze obecny w szufladzie biurka w pracowni. Z pewnością wypije ich dzisiaj hektolitry.

Po chwili udało im się dotrzeć do niezbyt zajętego policjanta; młodego blondyna w nieszczególnie dokładnie uprasowanym mundurze. Sara – świadoma umiejętności społecznych Dorian, a raczej ich braku – wzięła na siebie obowiązek sformułowania pytania:

– Dzień dobry. – Czarujący uśmiech po pewnym czasie powodował zakwasy w policzkach, ale zazwyczaj rozwiązywał języki większości mężczyzn. – Czy mógłby pan wyjaśnić mnie i mojemu przyjacielowi, co się tutaj dzieje? Jesteśmy odrobinę zaniepokojeni, ponieważ te drzwi – wskazała na zabytkowe drzwi z pięknym roślinnym witrażem, przed którymi aktualnie kręcili się technicy – prowadzą do naszej kawiarni. Wychodziliśmy dzisiaj z domu w pośpiechu i nie wiemy, czy ktoś do nas telefonował w tej sprawie. – Widząc, że policjant nie jest zbyt chętny do udzielania odpowiedzi, a przynajmniej wnoszącej coś więcej niż niechętne mruknięcie, dodała: – Nie przedstawiałam się, proszę mi wybaczyć. Sara Tiliaceae, bardzo mi miło. – Wyciągnęła drobną dłoń pobrzękującą miedzianymi bransoletkami. Skonfundowany policjant uściskał ją niezręcznie.

– Marian Kaliwoda. Jeżeli faktycznie są państwo właścicielami kawiarni, to proszę chwilę poczekać. Sprawa została przekazana magdetektywom, zaraz poproszę kolegę. My się zwijamy, nic tu po nas, więc zbyt wiele nie pomogę. – Miał miły głos i nawet było mu do twarzy z rumieńcem. Odszedł pospiesznie w poszukiwaniu kogoś lepiej poinformowanego.

Sara nie wspominała zbyt dobrze magdetektywów. W czasie studiów i szkolenia w cechu zielarzy była zachwycona nowymi możliwościami i legalnym winem. Skąd mogła wiedzieć, że wino przed akademikiem przestaje być legalne, jeśli do jego picia zdejmie się koszulkę?

– Zdajesz sobie sprawę, że jeśli sława miejsca zbrodni przylgnie do naszej kawiarni, to raczej nie będziemy musieli opędzać się od klientów?

Zaniepokojony Dorian – tego Sara nie widywała zbyt często.

– A może będziemy musieli opędzać się od świrów żadnych przygód? Wiesz, tych wszystkich fanów Agathy Christie czy Sherlocka Holmesa. Będą przychodzili z lupami, żeby oglądać nasze schodki, a po jakimś czasie zgłodnieją albo zmarzną. A wtedy będziemy zbijać fortunę na gorącej czekoladzie i rogalikach z konfiturą! – Uśmiechnęła się do niego pocieszająco. – Poradzimy sobie, bracie z wyboru. Zawsze sobie radzimy.

Nazywała Doriana „bratem z wyboru” od pierwszego dnia w przedszkolu, kiedy stał sam w rogu sali i nikt nie chciał się z nim bawić. Ścisnął bardzo mocno niebieskiego misia i wyglądał, jakby miał się rozpłakać.

Podeszła do niego i powiedziała, że ma takiego samego misia w domu i że od dzisiaj będzie jej bratem z wyboru. Przyjął to z dużą dozą akceptacji, co mogło wynikać z faktu, że w domu miał cztery starsze siostry. Nauczyły go bardzo skutecznie, że dyskusowanie z dziewczynkami nie ma sensu. Jakkolwiek niedorzecznie ta historia by nie brzmiała, minęły już prawie dwadzieścia cztery lata, a Dorian wciąż był jej najlepszym przyjacielem.

Gdy po maturze wyjechał do Londynu, żeby pracować w jakiejś niezbyt ciekawej fabryce, Sara poszła na studia i wtedy ich drogi na chwilę się rozeszły. Jasne, dzwonili do siebie kilka razy w tygodniu, ale Dorian zachłysnął się wielkim światem, własnymi pieniędzmi i wieloma pannami. Naprawdę wieloma, jeśli wierzyć choćby połowie jego opowieści.

Jednak gdy Sara postanowiła przenieść się do Łodzi, ukończyć szkolenie magiczne na stopień czeladnika i przejąć interes po babci, ściągnęła Dorianą za sobą. Dzięki temu z powrotem miała przyjaciela na oku, a chłopak nie marnował się ganiem za Angielkami.

Sara zawsze wiedziała, że po studiach w Warszawie przyjedzie do Łodzi. W ustach każdej innej młodej dziewczyny takie plany brzmiałyby dziwnie – w końcu największą atrakcją Łodzi jest posąg połowy jednorożca – ale Filomena była mistrzynią lokalnego cechu zielarzy. To po niej zdolności odziedziczyła najpierw mama Sary, a potem Sara we własnej osobie.

Każdy magiczny po maturze miał prawo do pobierania nauk u dowolnego mistrza, jednak Sara nie mogła zrobić tego babci i wybrać innego cechu.

Cech zielarzy nie był jedynym miejscem, które nauczało magii. Każda dziedzina miała osobne zgrupowania, mistrzów i czeladników. Magiczni i ludzie żyli obecnie w prawie całkowitym porozumieniu. Do końca dziewiętnastego wieku magowie i wiedźmy próbowali się jeszcze ukrywać, ale coraz szybszy rozwój technologii i biurokracji w dwudziestym wieku to uniemożliwił. Ujawniali się stopniowo – najpierw uzdrowiciele i zielarze. Ich zdolności służyły pomocy i były akceptowane szczególnie na wsiach.

Wkrótce po nich do swoich mocy przyznali się wróżowie, magowie ziemi, run i świec. Pomagali ludziom, dawali oparcie i dobre rady, które zawsze się sprawdzały. Strach, który budziły czarownice jeszcze w szesnastym wieku, gdy procesy o czary w wielu

regionach były smutną codziennością, zaczął maleć. Choć dawniej palenie wiedzów miało wymiar religijny, obecnie wszystkie grupy starały się ze sobą współpracować.

Dwudziesty wiek przyniósł wiele zmian politycznych i administracyjnych, co zmusiło magicznych do całkowicie oficjalnego zaistnienia. Szczególnie w państwach bloku wschodniego magiczni nie byli w stanie ukryć się przez partię.

Utworzono urząd gestora, który miał pod swoją opieką magicznych i łagodził wszelkie konflikty oraz pilnował przestrzegania prawa. Kraj podzielono na obszary – każdy miał swojego gestora i lokalne cechy magiczne. Magdetektywowie zostali zrzeszeni w ramach komend. Ten model sprawdzał się w większości państw europejskich, choć ich granice magiczni traktowali bardzo swobodnie i rzadko kiedy identyfikowali się z konkretnym krajem.

Babcia Filomena od lat prowadziła zielarnię przy Piotrkowskiej, gdzie sprzedawała mieszanki świeżych i suszonych ziół, przygotowywała napary, maści czy kadzidełka. Za drobną opłatą mogła też spalić nad świeczką odpowiedni listek i podszeptać, żeby temu czy tamtemu coś stawało częściej lub rzadziej.

Cóż, Sara nie oceniała. W końcu wszystko było dla ludzi. Sama pewnie też kiedyś z tego skorzysta.

Jednak w pewnym momencie babcia uznała, że nie ma siły pełnić jednocześnie urzędu mistrzyni cechu i sprzedawać ziół. Dzięki temu Sara – po ukończeniu szkolenia magicznego i otrzymaniu certyfikatu czeladnika – dostała w swoje łapki bardzo piękną, tradycyjną zielarnię, którą do tamtego czasu odwiedzały głównie przyjaciółki babci i czasem ich mężowie.

Była absolwentką szalenie przyszłościowych studiów z marketingu – a więc wstawiła wielki ekspres do kawy oraz ladę z domowymi ciastami pomiędzy pachnące ziołami szafy. A do tego dodała najprzystojniejszego baristę w okolicy, który z rozbrajającym uśmiechem rysował rozchichotanym nastolatkom serduszka na mlecznej pianie cappuccino.

Młode pokolenie zawitało do zielarni i zainteresowało się oferowanymi przez Sarę mieszankami, odrobinę lepiej dostosowanymi do dwudziestego pierwszego wieku niż babciny specyfiki na krup. Mieszała herbatki na zakuwanie po nocach, rozluźnienie na imprezach czy szybki wywarek na kaca, żeby rodzice się nie zorientowali, że ich dziecko coś zbyt chwiejnie wchodzi do domu.

We dwoje bawili się przednio, we dwoje pracowali i we dwoje – z niezrozumiałego dla wielu znajomych powodu – również mieszkali. Dorian niby wspominał coś o poszukaniu własnego pokoju albo nawet czegoś większego, ale i tak zawsze wracał na kanapę Sary.



Mieszkanie po mamie – która przed ślubem kilka lat spędziła w Łodzi – miało dwa pokoje. Jeden pokój był Sary i w nim spała oraz pracowała. Salon pełnił funkcję półpokoju Doriana i strefy wspólnej. Żadne z nich nie narzekało (przynajmniej zbyt często); w gruncie rzeczy najbardziej niezadowolona z tego układu była babcia Filomena. Oczywiście od chwili, gdy uświadomili ją, że chociaż daliby się za siebie pokroić, to ani welonu, ani prawnucząt z tego nie będzie.

Babcia obraziła się śmiertelnie na cały tydzień, bo o ile na białej sukience wnuczki jej przesadnie nie zależało (sama mówiła, że miała taką raz, bo wypadła, i że to żadna frajda), o tyle rozwianie marzeń o pulchnych łapczkach i wielkich oczętach ubodło ją nad wyraz dotkliwie. Na szczęście szybko jej przeszło i polowanie na kawalera dla Sary ruszyło z podwójną mocą.

– Oho, wygląda na to, że będziesz miała co opowiadać babci i koleżankom – mruknął złośliwie Dorian.

– Bardzo śmieszne! Wiesz, że jesteś moją jedyną koleżanką. – Sara była przez dłuższą chwilę zainteresowana rysą na czubku martensa, więc dość późno zrozumiała, o czym mówi.

W ich kierunku szedł magdetektyw. Okaz męski dziesięć na dziesięć, jak to mawiała Filomena. Istna wizualizacja mokrych snów fanek harlequinów. Żywy przykład kwadratowej szczęki i encyklopedyczna ilustracja bohatera komedii romantycznych. Wzrost jak Dorian, lekko falujące czarne włosy, idealnie błękitne oczy i perfekcyjnie wyrzeźbione mięśnie. Nawet bordowy mundur nie umniejszał mu urody, choć większość magdetektywów wyglądała w nim – delikatnie mówiąc – wątpliwie.

Sara poczuła pewną iskierkę zainteresowania, co nie zdarzało się często. Dorian, choć czuł na estetyczne walory *homo sapiens*, pozostał nieczuły na walory *homo detectivus*.

– Kornel Begrad. Powiedziano mi, że ta cukiernia należy do was. – Miał pozornie przyjemny, niski i głęboki głos, ale pogardliwy ton ograbił go z całego uroku.

– Zielarnia. I tak, należy do nas. Sara Tiliaceae, a to mój wspólnik, Dorian. – Uśmiechnęła się, choć z trudem.

Cukiernia?! Też coś!

– Wszystko jedno. O szóstej rano policja dostała zgłoszenie o znalezieniu zwłok na schodach do waszej cukierni. Ofiarą jest kobieta, w wieku około dwudziestu pięciu lat. Prace techników będą trwały cały dzień, więc nie możecie otworzyć. Nadmiar wolnego czasu spędzicie na komendzie, musicie złożyć zeznania – zerknął na nadgarstek, na którym ciążył masywny, szpanerski zegarek z milionem bajerów – za godzinę. Znacie adres, dzieciaki?

– Znamy, dziękujemy bardzo. Mamy zgłosić się do pana?

Tata wpoił Sarze szacunek do władz, ale babcia wpoiła jej brak szacunku do frajerów. Obie te zasady właśnie toczyły zaciętą walkę, ale zdołała zachować pogodny wyraz twarzy.

– Przecież powiedziałem – mruknął i odszedł.

Dorian gapił się przez chwilę na plecy magdupka. Sara pierwsza otrząsnęła się z chwilowego szoku.

– Przyjemniaczek, co? Jak to dobrze, że ktoś taki stoi na straży porządku w naszym pięknym mieście. – Pociągnęła nosem z emfazą.

– Wprost fantastycznie. W takim razie mamy pół godziny na śniadanie, załatwienie dostaw i ogarnięcie bałaganu.

– Najwyraźniej. Chodź, zaraz powinni przywieźć ciasta na dzisiaj. Czyli trzeba zadzwonić po Benjamina, sami ich nie zjemy, a nie mogą się zmarnować. – Błysnęła białymi zębami i przemknęła się do drzwi. Położyła dłoń na kolorowym witrażu i zdjęła zakłęcie ochronne. Oprócz tego otworzyła drzwi klasycznym, choć dość starym kluczem. Nagle poczuła znajomy zapach ziół, kawy i korzennych przypraw.

Wnętrze kawiarni zachowało klimat przedwojennej apteki – pełnej starych drewnianych mebli, szklanych słoików i buteleczek. Światło wpadające przez witrażowe okna mieniło się kolorami i odbijało od kryształowych fiolek. W kąciu kawiarnianym, który Sara urządziła wspólnie z Dorianem, znajdowały się lada i kilka miękkich foteli ze stoliczkami. Wszystko znaleźli na pchlim targu, dzięki czemu świetnie współgrało z resztą wystroju.

Dziewczyna dbała też o ozdoby. Późną wiosną wszędzie rozstawiała świeże i suszone kwiaty.

– Chcesz kawy? – Dorian podszedł do ekspresu i wyjął dwa duże kubki.

– Może raczej coś na uspokojenie, jeśli mamy nie uszkodzić tego buca. – Skrzywiła się.

– To już twoja działka, ale kawę i tak ci zrobię. Bezkofeinową.

Sara posłała mu całusa i poszła do swojej pracowni. Nieduże pomieszczenie było zastawione regałami aż po sam sufit. Półki ugięły się od butelek, słoików, paczek pełnych świec i starannie zabezpieczonych ziół. Codziennie zaplatała mieszanki na miłość, powodzenie czy zdrowie – lub ich brak. Wystarczyło spalić taki pachnący warkoczyk nad świecą i mocno pomyśleć o adresacie. Dzięki odrobinie magii życzenia się spełniały. Przynajmniej zazwyczaj.

Sara rzadko korzystała z mieszanek robionych na potrzeby klientów; miała mocniejsze, spersonalizowane i stanowczo nie na sprzedaż. Jednak teraz zależało jej na czasie i nie mogła wybrzydzać. Wyjęła pęczek przewiązany błękitną wstążką i zapaliła

dużą kremową świecę. Odczekała chwilę, aż płomień będzie wystarczająco stabilny, po czym zbliżyła do niego suszkę.

Pomyślność.

Pomyślała o wszystkich osobach, które kochała, i dmuchnęła w dym. Ten w magiczny sposób ją owiał. Poczowała drgnięcie mocy – znajome, delikatne musowanie energii przebiegło jej po palcach. Uśmiechnęła się z satysfakcją i zajęła przygotowaniem naparu uspokajającego dla siebie i Doriana. Zagotowała wodę w żeliwnym imbryku i wsypała mieszankę do płóciennych woreczków. Zalała dwie filiżanki. Powietrze od razu wypełnił zapach lipy, melisy i chmielu.

Dorian okropnie prychnął, gdy kazała mu to pić, więc do jego porcji dodała odrobinę miodu. Upiła łyk i odprężające ciepło rozluźniło spięte mięśnie karku.

– Czuję, że zaraz dostanę moją ULUBIONĄ herbatkę. A ja przygotowałem ci takie dobre śniadanko... – Dorian niespodziewanie stanął w drzwiach. Trzymał mosiężną tacę z talerzem pachnących bułeczek z kardamonem, pewnie jeszcze ciepłych, a także dwoma mlecznymi kawami posypanymi czekoladą i cynamonem.

Sara jęknęła odrobinę ekstatycznie.

– Kocham cię! – Porwała swój kubek i bułeczkę. Oparzyła sobie język, ale czego nie robi się dla cynamonu? Gdyby patronusem mogła być przyprawa, to Sarę przed dementorami broniłaby właśnie laska cynamonu.

Dorian przewrócił oczami i postawił tacę na ostatnim wolnym kawałku blatu biurka – wielkiego, ciężkiego i drewnianego. Wszystko, co miało znieść magiczne eksperymenty, musiało być solidne. Papierowe mebelki z Ikei, choć niewątpliwie urokliwe, rozpadłyby się pod wpływem pierwszego lepszego zaklęcia.

No, ale świece mieli całkiem użyteczne!

– Kochasz mnie tylko wtedy, gdy przynoszę jedzenie. Jak zapomnę powiesić pranie trzeci dzień z rzędu, to już nie jesteś mną taka zachwycona.

– Wiesz, Dorian, kiedyś spotkasz kobietę, która postanowi uczynić z ciebie porządnego mężczyznę. Miejcie ją w opiece, bogowie wszystkich znanych panteonów. Ale ona zapewne zmusi cię do obsługiwania zmywarki i odkurzacza, a ja będę stać i się śmiać. Bo będziesz to robił z uśmiechem na ustach!

– Nie urodziła się jeszcze taka kobieta, maleńka. A póki ten dzień nie nadejdzie, muszę korzystać z tych, które już się urodziły. – Rzucił jej wymowne spojrzenie.

Ale Sara wiedziała, że Dorian tylko pozuje na cynicznego podrywacza. Jeśli już interesuje się jakąś dziewczyną, to spędza z nią cały wolny czas, gotuje, robi niespodzianki i ogląda komedie romantyczne.

Cóż, także szybko orientował się, że kolejne nie są kobietami jego życia. Zazwyczaj miało to miejsce w chwili, kiedy te zaczynały wybierać imiona dzieci i termin wesela.

– Zadzwońeś do dostawców? Przełożyeś wszystko na jutro? Zastanawiałam się, czy jedno z nas nie dałoby rady przyjechać po południu, ale cholera wie, ile będą nas tam trzymali. Jakbyśmy naprawdę mogli mieć coś wspólnego z morderstwem. W dodatku na własnych schodach!

W istocie, nie zawsze byli mistrzami rozsądku, ale istniały jakieś granice.

– Spójrz na mnie! Czy ja wyglądam na morderczynię? – Wskazała na glany i czarną jedwabną sukienkę.

– Fizycznie może nie, ale niektórzy wiedzą, że masz odrobinę więcej magii, niż używasz. A u mnie? Na odwrót. Gdybym musiał z kimś walczyć i chciał mieć chociaż cień nadziei na wygraną, mógłbym korzystać tylko ze starych, sprawdzonych metod i prawych sierpowych.

Dorian nie pofatygował się na szkolenie do mistrza swojego cechu. Posługiwał się magią i runami w stopniu wystarczającym mu na co dzień i nie chciał marnować czasu na zamiatanie komuś gabinetu przez trzy lata. A przynajmniej tak twierdził za każdym razem, gdy suszyła mu o to głowę.

– Wiesz, wydaje mi się, że powinniśmy zareagować bardziej emocjonalnie. Nie sądzisz, że to dziwne? Siedzimy, jemy śniadanie, a kilka metrów dalej ktoś zginął. – Zamyśliła się.

– Nie znaleźmy ofiary. Nie byliśmy do niej przywiązani. Mamy na głowie głównie zamieszanie, które z tego wynikło. Ja odczuwam też pewną niechęć przed tym przesłuchaniem w wykonaniu tego tam... Nie pamiętam, jak się nazywał. – Machnął ręką. – To nie znaczy, że jesteśmy socjopatyczni. – Objął Sarę jedną ręką i cmoknął w czoło. – Zbieramy się. Mamy tam być za piętnaście minut.

Dziewczyna kiwnęła głową. Potarła kryształ ochronny kołyszący się delikatnie w dekolcie sukienki. Gdy poczuła, że ogrzała go magia, zrobiło jej się raźniej. Zgarnęła torbę grzechoczącą połową dobytku i wyszli.

Chłopak odnowił zakłęcie ochronne, a Sara zamknęła drzwi na klucz, tym samym pieczętując magię. Przeszli kilkadziesiąt metrów deptakiem do samochodu. Piękny, klasyczny mini cooper, z błyszczącym wiśniowym lakierem.

Prawdziwe oczko w głowie Sary – nikt nie wiedział, czy na pierwszym miejscu w jej życiu jest gruby kot Antoni (kategorycznie się nie zgadzała i mówiła, że tylko puszysty), czy właśnie auto. Dorian obstawiał drugą opcję, mimo że nigdy by się z nim nie zgodziła.

Gdyby Sara kiedyś wpadła na pomysł jego wymiany, pierwszy by przyklasnęła. Jako że razem mieszkali i pracowali, w roli pasażera występował częściej niż rzadziej. Upchnąć Sarę do mini było łatwo. Upchnąć tam dwa metry Doriana? Odrobinę trudniej.

Wsiedli. Sara poprawiła szminkę, przeczesała włosy dłonią i upewniła się, że eyeliner wciąż jest idealny. Dorian wtarabanił się do auta, przybrał cierpiętniczą minę i siedział. Ostentacyjnie.

– Wiesz co? – Wytarła płamkę tuszu do rzęs spod oka. – Gdybyś odrobinę bardziej dramatyzował, to zmieniłbyś się w skrzyżowanie Romea i Wertera.

– Wcale nie dramatyzuję! – prychnął oburzony. – Ja tylko nie wiem, co ci się nie podobało w kombi, które miałaś wcześniej. Mieściło wszystko ważne.

– TY się w nim mieściłeś! A poza tym błagam! To było kombi! A mnie zostały trzy lata do trzydziestki i nie mam trójki dzieci.

– Gdybyś miała trójkę dzieci, potrzebowałabyś nie kombi, a minivana. – Wyszczrzył zęby.

Przepychanek trwałyby dłużej, gdyby nie łódzkie drogi, które wymagały od Sary niebываłego skupienia. Omijanie dziur, robót drogowych i okrutnych korków zawsze wywoływało w niej dużo agresji. Po kilku minutach, oczywiście okupionych wieloma przekleństwami, dojechali na miejsce, i to nawet kilka minut przed czasem.

– Jesteś absolutnie pewna, że nie znalazłaś prawa jazdy w chipsach?

– Pytasz o to codziennie. Ale swojego samochodu nie masz, prawa jazdy też nie masz, nie jesteś też takim masochistą, żeby ocierać się o połowę obywateli w tramwaju. Czyli jesteś na mnie skazany.

Dorian wymamrotał coś pod nosem, gramoląc się z samochodu. Łódzka Komenda Magiczna mieściła się w interesującym połączeniu kamienicy i szkła.

Sara pchnęła ciężkie drzwi i wszystko byłoby w porządku, gdyby nie napis „ciągnąć”. Złapała się za nos i zmeła w ustach przekleństwo. Chichot Doriana za plecami nie poprawił jej humoru. Przeszli przez drzwi i ktoś podał jej chusteczkę.

– Zatrudnili wróża na recepcji? – wymamrotała, przyciskając materiał do nosa.

Recepcjonista się zaśmiał.

– To też, ale nad wejściem jest kamera.

– Cholera! – Sara chciała zrobić dobre wrażenie na magdetektywie. Była w końcu właścicielką kawiarni i nie lubiła sytuacji, w których traktowano ją protekcyjnie. A zdarzało jej się to zbyt często, szczególnie przez mylącą aparycję i niefrasobliwie kompletowaną garderobę.

I całe starania na marne!

– Mamy złożyć zeznania, detektyw Kornel nas wezwał – wyjaśnił Dorian.

– A tak, oczywiście. Już dzwonię. – Chłopak za ladą sięgnął po słuchawkę staromodnego telefonu stacjonarnego. Przez chwilę czekał na połączenie, a gdy ktoś odebrał, poinformował, że „państwo od tej cukierni już są”.

Dorianowi powieka drgnęła z irytacji. Zaczął żałować, że nie dopił herbatki od Sary.

– Możecie od razu iść do sali przesłuchań. Trzecie piętro, korytarzem w lewo, ostatnie drzwi na prawo. Przed rozmową musicie oddać wszystkie posiadane przedmioty magiczne, a ja nałożę na państwa zaklęcie prawdomówności i ochrony. To standardowe formalności, proszę się nie denerwować.

Oboje się skrzywili. Nikt z magicznych nie lubił pozbawiać się ochrony, podobnie jak pozwalać rzucać na siebie zaklęcia przez nieznanego typa.

– Skoro musimy... – Sara zdjęła amulet, miedziane bransoletki, pierścionek z kryształem, wyjęła z torby kilka saszetek zaklętych ziół, buteleczki z esencjami i bardzo wiele innych podręcznych drobiazgów. Im bardziej rosła kupka rzeczy, tym wyżej unosiła się brew recepcjonisty.

– Mogła pani oddać w depozyt całą torbę.

Na te słowa Sara tylko prychnęła. Oddać torbę?! Też coś! Jest kobietą, takich rzeczy SIĘ NIE ROBI.

Dorian przewrócił oczami i zdjął plecioną bransoletkę z kamienną runą ochronną.

– To wszystko? – upewnił się recepcjonista.

Dorian kiwnął głową, a Sara westchnęła, ale powstrzymała się od komentarza.

– To jeszcze zaklęcie i gotowe. – Chłopak wyjął szeroką, wypaloną do połowy świecę. Zapalił knot i sięgnął po zapisane na maszynie świstki. Dwa bladoróżowe i dwa kremowe. Spojrzał w oczy kolejno Sarze i Dorianowi, po czym włożył karteczki do ognia. Te natychmiast zamieniły się w popiół. Kilka iskier opadło na blat. – W porządku, możecie już iść. Wasze rzeczy będą czekały. – Uśmiechnął się przyjaźnie.

Dotarli do pokoju przesłuchań. Kornel już na nich czekał i miał równie zachęcający wyraz twarzy jak kilka godzin wcześniej. Siedział za biurkiem, zavalonym papierami. Cały pokój wypełniały regały na dokumenty, a na jedynej w miarę wolnej ścianie wisiała stereotypowa tablica korkowa. Na razie praktycznie pusta.

– Spóźniliście się. Nie mam całego dnia – burknął magdetektyw.

Sara powstrzymała się od przewrócenia oczami. Wraz z Dorianem usiadła po drugiej stronie biurka. Kornel spojrział na nich krytycznie i zerknął w kierunku chłopaka.

– Co się pani stało?

Sara pokręciła głową.

– Mały wypadek z drzwiami.

– Do sedna. Wiecie już, że przed waszym lokalem znaleziono ciało. Wszystkie ślady wskazują na morderstwo z wykorzystaniem magii, ale dokładne dane będziemy mieli dopiero za kilka dni. Nie ustaliliśmy jeszcze tożsamości ofiary. – Przesunął w ich stronę zdjęcie młodej kobiety. Miała spokojny wyraz twarzy, mocny makijaż i długie blond włosy. – Znaleźliśmy ją nagą, ale nie stwierdzono śladów napaści na tle seksualnym. Znacie ją? Może była waszą klientką?

– Nie, nie wydaje mi się. Ale ja większość dnia spędzam na zapleczu, za ladą częściej stoi Dorian.

– Możemy sprawdzić monitoring z ostatnich kilku dni, codziennie przychodzi do nas kilkadziesiąt studentek po kawę i ciastko. W godzinach szczytu twarze mi się zlewają.

– Tak, monitoring na pewno weźmiemy do analizy. Wygląda na to, że miejsce podrzucenia zwłok było dość przypadkowe. Jesteśmy prawie pewni, że do morderstwa doszło gdzieś indziej. Nie znaleźliśmy śladów sygnatury mordercy.

Sara zauważyła, że ton głosu Kornela stawał się bardziej profesjonalny, gdy funkcjonariusz mówił o ofierze. W końcu pierwsze wrażenie czasem jest mylące.

– A ofiara była magiczna? – Dorian potarł dłonią policzek. – Jeśli miała jakieś znaki szczególne, silną sygnaturę, może mógłbym pomóc. Jestem runistą i znam wiele młodych kobiet.

Sara resztką siły woli powstrzymała się przed nieeleganckim kopniakiem w kostkę. Wiedziała, że w głowie Dorian brzmiało to lepiej i na pewno miał dobre intencje, ale wyszło jak wyszło.

– Nie wątpię. Poradzimy sobie jednak bez pana pomocy. – Nutka złośliwości nie była zbyt subtelna. – Nie wiemy, czy ofiara władała magią. Na ciele znaleźliśmy strzępki sygnatury, bez dogłębnej analizy nie byliśmy w stanie nic jednoznacznie powiedzieć. Przybliżona godzina podrzucenia zwłok to czwarta nad ranem. Co wtedy robiliście? – Kornel sięgnął po notes.

– Ja byłam w mieszkaniu, kładłam się spać. Pracowałam do późna, a potem mój kot zaczął wymagać egzorcyzmów. – Sara uśmiechnęła się słabo.

– Ktoś może to potwierdzić? Ma pani monitoring w budynku?

Dziewczyna pokręciła głową.

– Mieszkam w starej kamienicy, mamy zaklęcia zabezpieczające. Nigdy nie sądziliśmy, że monitoring może być potrzebny.

– A pan? W pana dokumentach nie ma łódzkiego adresu, gdzie pan mieszka?

– Z Sarą. Tymczasowo. Rok temu przeniosłem się z Londynu. Poprzedni meldunek powinien być warszawski.

Kornel zerknął do archaicznego komputera.

– Zgadza się. To samo pytanie: co pan robił zeszłej nocy?

– Byłem w klubie, potem trochę spacerowałem. – Dorian chwilę się zastanawiał. – Do domu wróciłem przed czwartą – dodał.

– Ktoś może to potwierdzić?

– Byliśmy grupą. Chyba mogą powiedzieć, że wyszliśmy razem, ale nie wiem, czy będą w stanie z pełnym przekonaniem powiedzieć, co robiliśmy o drugiej.

Kornel westchnął cierpiętniczo.

– Czyli nikt nie może potwierdzić, gdzie byliście i co robiliście wczoraj w nocy?

Oboje spojrzeli na niego przepraszająco.

– Niech któreś z was przywiezie jutro monitoring z ostatniego tygodnia, ale nie sądzę, żeby to coś dało. I niech wam nie przyjdzie do głowy żadne kombinowanie, wszystko sprawdzimy. Nasi technicy rozpoznają każde zakłucie i próbę usunięcia. A teraz podpiszcie tu i tu, że zostaliście poinformowani o zdarzeniu, nic nie wiecie i nie będziecie przeszkadzać. – Pokazał im palcem miejsca na kartkach.

Oboje podpisali gęsto zapisane dokumenty. Nagle poczuli ukłucie magii.

– Gaes? – Sara uniosła brew.

– Zabezpieczenie. Odgórny wymóg. – Kornel protekcyjnie wzruszył ramionami. – Chyba zapomniałem wam o tym powiedzieć.

Sara zmrużyła gniewnie oczy.

– Jeśli to wszystko, to my już pójdziemy. W razie czego ma pan nasz adres i numery telefonów. – Dorian wstał szybko i położył dłoń na ramieniu Sary. Chciał ją jak najszybciej ewakuować, zanim ta zacznie rzucać przedmiotami.

– Raczej nie będą mi potrzebne. – Kornel zajął się komputerem.

Sara wstała i wyszła z pokoju, popchnięta przez Dorianą.

– Co za burak! A już zaczynałam zmieniać o nim zdanie! – warknęła, zbiegając po schodach.

Na parterze podeszli nerwowym krokiem do miłego recepcjonisty.

– Aż tak źle?

– Tak, jak się spodziewaliśmy. – Dorian uśmiechnął się krzywo.

– Kornel jest u nas dopiero od tygodnia, ale patrząc na liczbę skarg ciągnących się za nim od Warszawy, nie wy jedni nie jesteście zachwyceni.

W oczach Sary błysnęły iskierki zainteresowania. Uwielbiała takie płoteczki!

– O! A przeniósł się dobrowolnie czy został zachęcony? – zapytała.

– Po... drobnej zachęcie. Dostał propozycję nie do odrzucenia. W warszawskiej komendzie jest trudny komendant, raczej nie warto z nim zadzierać. A jak zaczęły wpływać skargi od funkcjonariuszek, sama rozumiesz... – Wzruszył ramionami.



– To wspaniale, że za karę przysłali go do Łodzi – odparł zde gustowany Dorian.

Recepcjonista ponownie wzruszył ramionami i wyjął spod blatu koszyk z ich rzeczami. Chłopak pomógł Sarze zapakować wszystko do torby. Wreszcie mogli wyjść.

Szli spokojnie w kierunku samochodu Sary. Oboje potrzebowali chwili ciszy, żeby przetrwać to kuriozalne składanie zeznań. Po zapakowaniu się do coopera, oczywiście przy akompaniamencie marudzenia Dorian, ruszyli w kierunku domu.

– W bagażniku mam dzisiejsze ciasto czekoladowe. Zadzwoń po Benjamina, tak? – Dorian wyjął telefon z kieszeni skórzanej kurtki.

– Spróbuj. Ugotuję coś dobrego i pogadamy. Powiedz mu koniecznie o tym cieście, przyda mu się trochę endorfin w życiu.

Sara zmarkotniała na myśl o przyjacielu. Choć znała go dopiero kilka lat, był jej tak samo bliski jak Dorian. Benjamin pracował w lecznicy, swego czasu pomagał babci Filomenie w szkoleniu uczniów w cechu. Nic dziwnego – dobry zielarz powinien znać podstawy magicznej medycyny.

Kilka lat starszy od Sary, niesamowicie cierpliwy i miły uzdrowiciel był ulubieńcem wszystkich koleżanek babci. Każda od lat podtykała mu pod nos swoje wnuczki, córki, a czasem i siebie, w akcie szalonego optymizmu. Niestety Benjamin był żonaty od pierwszego roku studiów. Niestety zarówno dla potencjalnych kandydatek, jak i samego Benjamina. Jego żona była niemagiczna i bardzo pragnęła ekscytującego życia. Sądziła, że każdy magiczny jej to zapewni.

Cóż, gorzej trafić nie mogła. Benjamin był idealnym mężem, ale nie miał w sobie nic z łobuza. Po magię sięgał tylko w lecznicy, przepuszczał pieszych na pasach i nosił staruszkom zakupy.

Sara widziała jego żonę dosłownie kilka razy, ale każde spotkanie utwierdzało ją w przekonaniu, że to małżeństwo było niewybaczalną pomyłką. Benjamin jednak powtarzał, że złamanie przysięgi to również złamanie honoru i pozbawienie go szacunku. Więc skoro obiecał być przy niej do końca życia, to nie uszczknie z tego nawet godziny.

Sara przebąkiwała coś o możliwościach przyspieszenia tego terminu, ale Benjamin nie wydawał się zainteresowany (zbyt). Aż nagle, kilka miesięcy temu, to nieszczęśliwa małżonka złożyła pozew o rozwód.

Benjamin nie przyjął tego dobrze i do tej pory mieszkał w ich wspólnym domu. Spał na kanapie, brał wszystkie możliwe dyżury i zapracowywał się prawie na śmierć, ale, mimo że nie miał kiedy myśleć o swoim życiu, nie poprawiało mu to nastroju.

Sara zaparkowała przed bladoróżową kamienicą i razem z Dorianem – no i oczywiście ciastem – ruszyła na górę. Mieszkanko po mamie mieściło się na drugim piętrze i było

jej idealną oazą spokoju i harmonii. Miało piękne, wysokie okna o szerokich parapetach pełnych poduszek, drewnianą podłogę w jodełkę i drzwi do sypialni pomalowane białą olejną farbą.

– Kocinko, gdzie jesteś? Znowu przespałeś cały dzień? Żadnego wkurwiania psa sąsiadów? Żadnych harców i drapania kanapy? – zaświergotała, podchodząc do rozwleczonego kłębka futra.

Antoni był majestatycznym w swoim lenistwie ragdollem, białopopielatą kluską. Sara żywiła do niego uczucia mocno macierzyńskie, natomiast Dorian – mocno ambiwalentne. Zwykle mówił o nim per „gruba buła” i utyskiwał, że mógłby się, chociaż dla pozorów, przebiec za jakąś myszą. Ale pełna szczerej miłości kocinka zawsze spała na jego twarzy, więc jakoś musiał go znosić – bo i nie miał wyboru.

Antoni uchylił jedno oko, po czym łaskawie pozwolił podrapać się po puszystym łebku.

– Co jemy wieczorem? – Dorian zdążył już zanieść ciasto do kuchni i właśnie grzebał w lodówce.

Kuchnia była ulubionym pomieszczeniem Sary, która od dziecka kochała gotować i karmić przyjaciół. A w pięknym, rustykalnym pomieszczeniu pełnym bielonego drewna, światła i z idealną sześciopalnikową kuchenką, nawet największy antytalent roztopiłby maselko na omlet.

Podeszła do szafki i zrobiła szybki przegląd półek. Zawsze miała zapasy na kilka dobrych rzeczy, żeby w razie ochoty nie musieć lecieć do sklepu. Bo o ile gotowanie było wspaniałe – sam życiowy plusz i radość – o tyle sklep pełen osób, które nie wiedziały, czym jest przestrzeń osobista, to już żadna atrakcja.

– Hmm, tajskie, indyjskie, lazania albo jakiś *comfort food* do wina i brownie. Zapiekanka ziemniaczana? Jak napcham Benjamina serem, winem i czekoladą, to może poprawi mu się humor.

– Mnie na pewno. Może lazania z dużą ilością sera? Posypana serem?

Tak, Dorian bardzo lubił ser. W zasadzie lubił trzy rzeczy: ser, panny oraz ser.

– Dobra, ty zajmij się beszamelem, a ja ogarnę mięso. Nastaw muzykę do gotowania. Tylko coś dobrego!

Prośba pozornie była dość niejasna, ale Dorian znał Sarę całe życie i wiedział, że katalogowała absolutnie wszystko. Od zapachów, przez ubrania, po muzykę.

Muzyka do gotowania miała swoją oddzielną półeczkę, a każda płyta była oznaczona kolorową karteczką, dopasowaną do kategorii. Czasem niektóre płyty zawierały kilka karteczek, jeśli w pokrętnym umyśle Sary zaliczały się do więcej niż jednej kategorii.

A ponieważ słuchała muzyki wyłącznie z winyli, to miała dużo miejsca do naklejania etykietek.

W salonie regał z płytami zajmował pół ściany. Priorytety zakupowe Sary były bardzo proste – co można z lumpa, to z lumpa, ale winyle i jedzenie musiały być najlepsze.

Dorian wyjął zabezpieczoną foliową koszulką płytę Czerwonych Gitar, upewnił się, że ta na pewno ma różową karteczkę, i uruchomił adapter. Muzyka rozbrzmiała w całym mieszkaniu – Sara zamontowała głośniki nawet w łazience. Miała szczęście, że ściany w kamienicy były grube i częściowo tłumili jej muzyczne ekscesy, bo Dorian wątpił, że sąsiedzi mieli aż tyle sympatii do babci Filomeny, żeby znosić *Dziwny jest ten świat* o szóstej piętnaście rano.

– Dobry wybór. – Uśmiechnęła się znad patelni pełnej warzyw. Cała kuchnia zaczęła już pachnieć czosnkiem i oliwą.

Widząc postępy Sary, Dorian zabrał się do topienia masła. Po trzech kwadransach lazania była przygotowana i czekała na sygnał od Benjamina. Wtedy dziewczyna musiała już tylko wstawić ją do piekarnika i będzie mogła skupić się na picu wina.

– Zadzwoń do babci. Lepiej, żeby dowiedziała się ode mnie, a jest opcja, że jeszcze żadna koleżaneczka do niej nie zadzwoniła. – Sara poszła do sypialni i rzuciła się na łóżko.

Sypialnia, podobnie jak reszta mieszkania, miała piękny parkiet, białe ściany, tonę poduszek i drewniane meble. A do tego trzydrzwiową szafę od babci, kryształowe lustro i ogromne dębowe biurko. Wraz z przeszkloną komodą stanowiło domowy warsztat Sary.

Drewno przesiąknęło zapachem niezliczonych ziół i wielokrotnie rozlanych olejków. Szuflady pełne były skatalogowanych kwadratowych buteleczek z ciemnego szkła i kopert z grubego szarego papieru na rzadkie albo najbardziej niezbędne zioła. Te popularniejsze i w większych porcjach Sara trzymała w słojach w kawiarni.

Wykręciła numer do babci na staromodnym telefonie stacjonarnym, stojącym na szafce nocnej. Miała komórkę, czasem nawet ją ładowała, ale wychodziła z założenia, że nie żyje po to, żeby zawsze być dostępną. A co ona, bułka kajzerka?

– Dziecko, czy ty nie powinnaś być teraz w pracy? Dlaczego dzwonisz do mnie z domu?! – Zrędlivy ton przykrywał niepokój. W końcu Sara nigdy nie opuszczała pracy bez wyraźnego powodu.

– Cześć, babciu, też miło cię słyszeć. Jestem w domu, bo tak się złożyło, że na schodkach naszej zielarni był trup.

Babcia była mistrzynią cechu od czterdziestu lat. Najwyraźniej widziała wystarczająco wiele, żeby takie zdanie zdziwiło ją tylko ociupinkę.

– Czy miałaś z tym coś wspólnego, moja panno?!

– Ja?! Z trupem?! Sądzisz, że byłabym taka głupia?! – oburzyła się Sara. – Tata wychował mnie na grzeczną dziewczynkę.

– Tak, niestety. Ale fakt, nie zostawiłabyś na progu. W porządku, wierzę, że to nie ty. Dlaczego w takim razie mi o tym mówisz?

Sara usłyszała w tle chichot przynajmniej czterech starszych pań.

– Bo istnieje szansa, że środowisko weźmie nas na języki. Wolałam cię uprzedzić, ale słyszę, że przeszkadzam.

– Mamy tu małe spotkanie organizacyjne. Jeśli wszystko jest pod kontrolą, to do niego wrócę. Jak będziesz wiedziała coś jeszcze, to zadzwoń. Pa!

– Pa, babciu. – Sara odłożyła słuchawkę i pokręciła głową. A tak się obawiała o jej ciśnienie!

Czasami zapominała, że Filomena nie jest zbyt zwyczajna. Wcześniej planowała zadzwonić jeszcze do taty, ale pewnie był w pracy i też mógłby się zmartwić.

Ojciec Sary zajmował stanowisko gestora Warszawy i pilnował, żeby magiczni nie pozabijali się wzajemnie (i nie donosili na sąsiadów, przynajmniej za często), co było zajęciem wybitnie pełnoetatowym.

Sara nie lubiła beczynności, a była dopiero czternasta. Benjamin miał dyżur do szesnastej – jeśli nic się nie przedłuży, dotrze najwcześniej na siedemnastą. Leniwe popołudnie może być niesamowicie rozkoszne, ale tylko wtedy, gdy zostało zaplanowane. W każdym innym wypadku Sara nie wiedziała, w jaki sposób nic nie robić.

Antoni dość entuzjastycznie – przynajmniej jak na siebie – wskoczył na łóżko i nadstawił uszko do głaskania, jakby wyczuwał jej frustrację.

– Dorian! – zawołała, licząc, że ten nie założył słuchawek.

Przywoływany wychylił się zza futryny i spojrzał pytająco.

– Obejrzymy coś? Ustalimy motyw przewodni dekoracji na czerwiec? Porobimy coś?

– Może uzupełnij zapasy kadełek?

– Uzupełniłam w zeszłym tygodniu! Mam uporządkowane dostawy i faktury. Nawet zrobiłam kolację! Mamy ciasto, więc nie będę piekła drugiego.

– Na co mam się zgodzić, żebyś przestała marudzić? – Dorian znał ją na tyle długo, że wiedział, że będzie to poświęcenie okupione co najmniej komedią romantyczną.

– Nie marudzę! – oburzyła się Sara. – Jakoś nie mogę się ani skupić, ani zrelaksować. Czuję się... rozstrojona. – Zmarszczyła brwi.

Dorian usiadł obok niej i Antoni od razu stracił zainteresowanie właścicielką. Oparł łapki o nogę chłopaka, po czym zaczął się wdzięczyć i zaczepiać.

– Ja też. Nie każdego dnia ma się do czynienia z morderstwem, składaniem zeznań i całym tym... – zaciął się na sekundę – ...wszystkim.

– Dobrze, że spędzimy ten wieczór z Benjaminem, zajmiemy się jego problemami. – Oparła czoło o jego ramię. Lubiła jego zapach, był trochę jak ciasto drożdżowe, a trochę jak kawa. A gdzieś z tyłu przebijała też kinder niespodzianka, które jedli na tony jako dzieci.

– Obawiasz się, jak to wpłynie na kawiarnię?

Skinęła głową.

– Nie martw się, ty sobie poradzisz, a ja wrócę na zmywak do Londynu. – Parsknął śmiechem, a Sara szturchnęła go w żebra.

– To nie jest śmieszne! Oboje włożyliśmy w to miejsce masę pracy i serca. Babcia prowadziła je przez czterdzieści lat, przetrwało strajki, stan wojenny i obalenie rządu. A przegra z jednym trupem?

– Nie wiem, czemu w ogóle się nad tym zastanawiamy. Jeszcze nic się nie wydarzyło, straciliśmy dzienny utarg, a nie ogłaszamy upadłość. Chyba potrzebujemy tego ciasta jeszcze przed obiadem. – Potargał białe włosy przyjaciółki.

– Dobrze, nalej wina i podziel ciasto, tylko nie jak Obelix, bo zrobię tak samo z lazanią. I włącz coś, co robi dobrze na serduszko. A ja wezmę prysznic, bo mam wrażenie, że w tym gabinecie Kornela pachniało bardzo dziwnym skrętem. A jestem zielarką, specjalizuję się w skrętach.

– A właśnie, dlaczego ja zawsze dostaję tylko herbatki i kadzidelka, a skręty mi reglamentujesz?! – zachnął się

– Bo już moja herbatka potrafi cię pozamiatać, słoneczko. – Posłała mu uśmiech, na co Dorian tylko przewrócił oczami.

Otworzyła piękną, pachnącą drewnem i różą szafę. Wyjęła czarną jedwabną piżamkę i długi haftowany srebrną nitką szlafrok. Tak zaopatrzona pomknęła do łazienki. Związała włosy w wysoki kok, zrzuciła ciuchy i wskoczyła pod lodowaty prysznic. Mogła poczekać, aż woda się nagrzej, ale lubiła ten moment, gdy chłód wypędzał myśli z głowy.

Użyła pieniącego się żelu o zapachu lawendy i już po chwili poczuła się lepiej. Odczekała jeszcze chwilę, aż gorąca woda rozluźni jej mięśnie, i wyszła spod prysznica. Na mokre ciało założyła jedwabne wdzianko, rozczesała włosy i zaplotła je w gruby warkocz.

– Utopiłaś się? – spytał Dorian, widząc, że wychodzi z łazienki. Trzymał dwa kieliszki, każdy inny; jeden z cieniutkiego, gładkiego i granatowego szkła, a drugi z grubego,

półprzezroczystego, różowego kryształu. Sara wzięła ten drugi i upiła łyk słodkiego, czerwonego wina.

Gust do alkoholi miała jak siedemnastolatka. Musiały być słodkie, nie za mocne i nie za dużo. Ze względu na wagę piórkową upijała się stanowczo zbyt łatwo.

– Co oglądamy? Benjamin dzwonił? – Upiła jeszcze dwa łyki.

– *Dumę i uprzedzenie*, bo wyglądasz jak ktoś, kto potrzebuje w swoim życiu pana Darcy'ego. I nie, wiesz przecież, że Ben nigdy nie dzwoni z dyżuru.

– Każda kobieta potrzebuje w swoim życiu pana Darcy'ego. A ty potrzebujesz Lizzy Bennet, która cię naprostuje.

– Ja już mam ciebie, a w domu cztery siostry. Nie potrzebuję więcej kobiet w swoim otoczeniu. Szczególnie takich, które chcą się zadomowić i wybierać, w co się ubiorę.

Sara uniosła brwi.

– Bronisz tych swoich bawełnianych koszulek jak niepodległości. To nie moja wina, że wyglądasz obłądnie we wszystkim innym.

– Sugerujesz, że nie zawsze wyglądam obłądnie?

W odpowiedzi tylko wyszczerzyła się w szerokim uśmiechu i usadowiła idealnie na środku wielkiej błękitnej kanapy.

– Skoro jesteś taka mała, to czemu zawsze zajmujesz sobą tyle miejsca?

Dorian wziął talerz ze wspaniałym czekoladowym ciastem i usiadł obok. Sara wzięła kawałek. Wepchnęła cały do ust i zamruczała z zadowolenia.

– Kocham to ciasto. Mogłabym za nie wyjść!

To było ich flagowe ciasto, zawsze znikало przed południem. Ciągące się czekoladowe brownie z kawałkami białej, mlecznej i gorzkiej czekolady, chrupiącego karmelu i kwaśnymi suszonymi malinami. Całość była warta każdego przebiegniętego później kilometra.

– Widzę. Ale postaraj się nie jeść go całą sobą, bo nie będziesz miała za kogo wyjść.

Sara pokazała mu język.

Zdążyli obejrzeć cały film (a w międzyczasie nawet wstawić lazanie do piekarnika), gdy zadzwonił dzwonek obwieszczający, że drugi najlepszy przyjaciel Sary już jest. Otworzyła drzwi i rzuciła mu się na szyję. Musiał się odrobinę nachylić, żeby dosięgnęła, ale był do tego przyzwyczajony.

– Też się za tobą stęskniłem – mruknął w jej włosy.

Nie widzieli się od kilku miesięcy, od dnia, w którym dostał pozew o rozwód – przewiązany kokardką. Sara sądziła, że Benjamin nie widział się absolutnie z nikim spoza pracy. Odsunęła się na długość ramienia i zlustrowała go wzrokiem. Schudł, musiał założyć pasek do spodni, którego wcześniej nie widziała. Twarz miał poszarzałą

i była pewna, że nabawił się co najmniej kilku nowych zmarszczek. Zabolęło ją serce na widok jego smutnych oczu.

– Cieszę się, że jesteś. Tęskniliśmy – powiedziała cicho.

Dorian podszedł i uścisnął rękę Benjamina.

– Jak się trzymasz, stary?

– Jak widać. – Uśmiechnął się krzywo. – Co pysznego dostanę na pocieszenie? Bo że ciasto czekoladowe, to widzę po twojej umorusanej buzi.

– Wybitna zmiana tematu, w życiu bym się nie zorientowała! Lazania z podwójnym serem. I dużo wina. Aprobujesz?

– Aprobuję wszystko, co ugotujesz. I to wcale nie dlatego, że ostatnio żyję na pizzy i mrożonych pierogach.

Sara postawiła skwierczącą zapiekankę na środku kuchennego stołu, a Dorian wyjął trzeci kieliszek i napełnił wszystkie naczynia.

– Podejrzenie łatwo zgodziłeś się przyjść właśnie dziś. Zapraszałam cię już jakiś tuzin razy. Co się zmieniło?

– Zapraszałaś mnie osiem razy, a to nie tuzin. I za każdym razem miałaś taki litujący się ton głosu. – Przewrócił oczami. – A dzisiaj zadzwoniłaś w jakiejś sprawie. Jak do normalnego człowieka, a nie ofiary pozwu rozwodowego. Więc słucham. Czym jest to coś? – Napchał makaronu do ust i czekał.

– Kimś. Trupem konkretnie. Przed naszą kawiarnią. – Napila się wina.

Brwi Benjamina powędrowały na środek czoła. Spodziewał się wielu rzeczy, ale nie tego.

– Trupa? Ktoś zakończył swój żywot na waszych schodkach? Powiedz, że to nie ty go znalazłaś. – Przykrył jej dłoń swoją.

Tak, Benjamin już brzmiał jak Benjamin. Był uzdrowicielem, ale też zwyczajnie dobrym, bardzo opiekuńczym człowiekiem. To dlatego, gdy wpadł w kłopoty, pracował dwa razy więcej w lecznicy. Chciał całą energię poświęcać na rozwiązywanie kłopotów innych osób, byle nie myśleć o swoich.

– A o mnie to się nie martwisz?! – zachnął się Dorian.

– Martwić, to mogę się o wyniki twoich badań wenerycznych, a nie wrażliwe serduszko. Bo najpierw musiałbyś je mieć. – Benjamin przeniósł spojrzenie z powrotem na Sarę.

– Ktoś zamordował młodą dziewczynę. Jak przyjechaliśmy do pracy, to cała ulica była już zastawiona radiowozami i karetką. Ale podczas spisywania zeznań widzieliśmy zdjęcie, żadne z nas jej nie znało. Ktoś z magicznych ją zamordował, Ben. I podrzucił na nasz próg.

– Sądzą, że macie z tym coś wspólnego? Będą wam robili problemy?  
– Raczej nie, ale sprawę prowadzi dziwny magdetektyw. Albo taki ma sposób rozmawiania ze świadkami, nie wiem. Był bardzo nieprzyjemny. – Sara zmarszczyła nos.

– Był frajerem. I co najmniej cztery razy powiedział, że prowadzimy cukiernię!  
– Dorian, napchaj się makaronem i daj jej mówić. – Benjamin dostał Doriana w pakiecie z Sarą, ale znał go jeszcze zbyt krótko, żeby doceniać jego oryginalny sposób bycia.

– Na razie nie wiedzą, kim jest ofiara i kto ją zamordował. Mają badać ślady magii, ale podobno zbyt wiele ich nie zostało. Nie do końca wiem, na czym to polega.

– Jak przywożą do nas do lecznicy ofiarę wypadku magicznego, zawsze jest wokół niej dużo magii. Możemy dość łatwo sprawdzić, co było przyczyną, nawet jeśli ofiara pozostaje nieprzytomna. Podobnie w trakcie sekcji. Są testy na magię własną i zewnętrzną. Czasami sygnatura jest bardziej skomplikowana, szczególnie w przypadku starców, w których bierze udział więcej osób. Ale jeśli agresor jest jeden, to zwykle nie ma problemu z odczytaniem jego magii. To dziwne, że w tym przypadku jest inaczej. Jeśli ktoś ją zabił za pomocą magii, to na teście ta sygnatura powinna świecić i tańczyć.

– Nawet jeśli przenieśli ciało? Kornel mówił, że to prawie pewne, że zginęła gdzieś indziej.

– Nawet. Ślady powinny być widoczne na ciele. Nie znam przypadku, by zniknęły, nawet jeśli od zgonu minęło kilka dni.

– Nie minęło. Zginęła w nocy, a nad ranem któryś z sąsiadów znalazł ciało i wezwał policję.

Benjamin się zamyślił.

– Może ktoś celowo próbował zatrzeć sygnaturę?

– A to możliwe? – zapytał zaskoczony Dorian.

Każdy magiczny miał swoją indywidualną sygnaturę, która stawała się silniejsza wraz z wiekiem. Była jak DNA czy odciski palców – nie dało się jej zmienić. Na szkoleniu powtarzano do znudzenia, że jeśli gdzieś zostawią ślad swojej magii, to ten nie zniknie.

– Z tego, co wiem, to nie. Ale może, jeśli ktoś jest bardzo wybitnym magiem i nie ma żadnych skrupułów, to gdyby teoretycznie wykorzystał czyjąś krew podczas rzucania uroku, mógłby wpłynąć na sygnaturę. Ale to wyłącznie przypuszczenie, nigdy nie spotkałem się z czymś takim. I nie znam nikogo, kto by tak potrafił.

Przez chwilę kończyli lazanie w ciszy. Z zamyślenia wyrwał ich głośny dzwonek telefonu. Sara podskoczyła i spojrzała na zegarek. Kto mógł do niej dzwonić o tej porze? Większość osób wolało napisać.



– Babcia? Coś się stało? – Przymknęła drzwi. Mimo to Dorian i Benjamin słyszeli jej zaniepokojony ton i przerażony okrzyk: „Co?!”

Chłopaki spojrzeli na siebie zmartwieni. Gdy Sara wróciła do kuchni, była blada.

– Aresztowali pana Franciszka, jest podejrzany o morderstwo.

Pan Franciszek był jedynym mężczyzną w łódzkim cechu zielarzy – starszy, bardzo miły pan, odrobinę szalony, ale w pozytywny sposób.

– Pan Franciszek? On głównie robi leki na potencję dla kolegów! I ma jakieś siedemdziesiąt lat. Dlaczego sądzą, że zamordował i podrzucił ciało? W dodatku przed zielarnię po twojej babci? To idiotyczne!

– Podobno jedyna możliwa do rozpoznania sygnatura należy do zielarza i wskazuje na mężczyznę. Nie mieli dużego wyboru, a coś musieli zrobić. Nie znaleźli innych dowodów, ale chcą go zatrzymać do czasu wyjaśnienia. Jutro rano muszę pojechać do babci, żeby ustalić działania cechu. – Opadła ciężko na krzesło.

– Czyli jednak to będzie nasza sprawa. Nawet jeśli kawiarnia nie odczuje strat.

– Najwyraźniej. – Sara dopiła wino duszkiem. Miała złe przeczucia.



## 2

Następnego dnia Sara obudziła się o świcie. Z jękiem przekręciła się na łóżku i sięgnęła po budzik.

Cztery po piątej, za jakie grzechy?!

Wczorajsze wino ćmiło w głowie, ale wiedziała, że już nie uśnie. Wzięła prysznic i założyła swoją ulubioną rozpinaną sukienkę z granatowego jedwabiu. Skropiła się olejkiem szalwiowym i wzięła za szykowanie śniadania.

Dorian i Antoni jeszcze spali, ale liczyła, że zapach pieczonego naleśnika obudzi przynajmniej jednego z nich. Na drugiego czekało mięsko, ale musiał sam wykonać ten wysiłek i przywlec puszystą dupkę do kuchni.

Czekał ją długi dzień, którego w żaden sposób nie mogła zaplanować, co drażniło ją niemilosiernie. Ale zwała na Dorianą pilnowanie całej kawiarni, więc nie powinna narzekać.

Gdy wyjmowała żeliwną formę z piekarnika, przyczłapali obaj – tak samo zaspani i tak samo uroczy. Dorian sypiał w spodniach od pizamy odkąd z nią zamieszkał, za co była mu niezmiernie wdzięczna, bo wiedziała, jakie to dla niego poświęcenie. Gdy patrzyła, jak przeczesuje dłonią potargane od snu włosy, nie dziwiła się tym wszystkim pannom, które sądziły, że akurat dla nich się zmieni.

Za to Antoni obdarowywał swoją łaskawą, kocią miłością wszystkich posiadaczy przeciwstawnego kciuka, a tym samym wszystkich posiadaczy umiejętności otwierania puszek z pasztetem. Właśnie domagał się śniadania głośnymi miauknięciami.

– O, omlecek. O siódmej piętnaście. To oznacza, że albo za dużo myślisz, albo masz kaca. Albo jedno i drugie. Kawa czy czekolada? – Stał przy szafce z ekspresem i zbieraniną kubków. Każdy był ukochany, każdy zupełnie do czego innego.

– Kawa z czekoladą – odparła, rozrzucając maliny i jagody na gorącym waniliowym cieście.

– Czyli jedno i drugie. Biedactwo. – Pogłaskał ją po mokrych włosach.

Sara uśmiechnęła się z wdzięcznością.

– Czeka cię dzisiaj ciężka przeprawa, co? – zapytał, parząc kawę i spieniając mleko.

– Nawet nie wiesz. Babcia wczoraj brzmiała dość poważnie. Coś czuję, że ma dla mnie zadanie specjalne. Nie wzywałaby mnie do cechu na pogaduszki. A potem muszę jechać na komendę z naszym monitoringiem. Jeśli trafię na Kornela, to zacznę mu pyskować! – warknęła, układając talerze i sztućce.

– Nie zaczniesz. Jesteś dorosłą, opanowaną kobietą. A on jest magdetektywem, nie warto. Wiesz, ile potem będziesz miała mandatów za nieprawidłowe parkowanie? – spytał spokojnie, posypując kawę startą czekoladą. Postawił pękaty kubek przed Sarą, a sobie zrobił czarną. O tej porze był tradycjonalistą.

Zanim usiadł przy stole, nałożył porcję pasztetu Antoniemu, bo miauczenie stało się bardziej niż sugestywne. Zarobił łaskawe otarcie o kostkę, po czym przestał istnieć w kocim świecie.

Sara nałożyła im po niedietetycznej porcji, ale ten tydzień zasługiwał na bitą śmietanę. Nawet przed ósmą. A może szczególnie przed ósmą?

– Benjamin siedział długo po tym, jak poszłam spać? – spytała z pełnymi ustami. Wino zawsze ją usypiało, więc zwinęła się koło północy.

– Tak, jeszcze dwie godziny. Wydaje mi się, że musiał pogadać z facetem. On chyba nie ma zbyt wielu kolegów. Albo wszyscy są żonaci i żadnemu nie może się wygadać.

– Ma mnie.

– Tak, ale ty chcesz go pocieszać, karmić i przytulać. A on potrzebował wypić z kimś piwo i powiedzieć, że utknął z oziębłą suką.

– Przecież ona złożyła pozew. Już nie utknął. Za moment uwolni się od niej raz na zawsze i pójdzie swoją drogą.

– Nie do końca. Wiesz, w jego świecie to złamanie przysięgi. Nie rozumiem, czemu tak to widzi, ale ma rację. Jesteśmy tak wychowywani. Gdy magiczny facet bierze ślub, bierze też odpowiedzialność. Za kobietę, za przyszłe dzieci, często też za rodzinę tej kobiety. A on nie sprostął przysiędze. Uznała, że musi szukać mężczyzny, który będzie umiał się nią lepiej zaopiekować.

– Jest dwudziesty pierwszy wiek, jakie „zaopiekować”?!

– Sara, to wy się wyemancypowałyście. Nas dalej wychowuje się na głowę rodziny. Benjamin miał staromodnych rodziców, jest jedynakiem. Cały proces wychowawczy był skupiony na nim. Dla niego ten rozwód to porażka. W dodatku dom, w którym mieszkają, jest jego. Czyli teoretycznie powinien ją z niego wyrzucić, ale tego nie robi, bo ona nie ma gdzie się wyprowadzić.

– To jej problem! – warknęła Sara. Nie widziała związku przyczynowo-skutkowego w historii opowiedanej przez Dorianą.

– Ty tak to widzisz, już ci mówiłem. On przysięgał, że zapewni jej dobre życie do śmierci. Czyli zapewni jej też dom. Wiem, że to brzmi dla ciebie idiotycznie, widzę twoją minę. Też na początku nie rozumiałem, o co mu chodzi. Ale ja i moje siostry też byliśmy tak wychowani. Miałem się nimi opiekować. Pilnować, żeby były bezpieczne i znalazły sobie facetów, którzy przejmą rolę moją i ojca. Gdyby ktoś chciał je wyrzucić z domu, też w pierwszej chwili byłbym wkurwiony i chciałbym skopać mu dupę. Logiczne argumenty przyszłyby później. – Zakończył wywód, dojadając omlet.

– I opowiedział ci to wszystko wczoraj, jak już spałam? Pod to ciasto i resztkę wina?

– Coś ty. Pod pół butelki whisky. I tak, pod ciasto. Nic innego nie było.

– W sumie, to jestem zaskoczona. Nie wiedziałam, że otworzy się akurat przed tobą.

– Mówiłem, nie miał wyboru. – Wzruszył ramionami. – Daj, pozmywam, a ty leć do babci. Zajmę się klientami i zamówieniami, a ty ogarniaj sprawy w cechu. Podjedziesz potem po monitoring, to dostaniesz kawę i bułkę z rodzynkami.

– Wiedziałam, że ściągnięcie cię do Łodzi będzie opłacalne. – Uściskała go.

Zabrała dużą torbę i – z racji na zmienność polskiej wiosny – wzięła też szary powłóczysty prochowiec. Wskoczyła do swojego pięknego coopera, ciesząc się tym, że choć raz nie musi wysłuchiwać marudzenia Dorianą. Poczuli się niczym zwycięzca, bo – jak na łódzkie standardy – udało jej się dość szybko zaparkować przed cechem.

Mieścił się on w starej kamienicy, która – w przeciwieństwie do komendy – została odnowiona, gdzieś tam przebijają nawet dość losowe, lecz intensywnie kolorowe wstawki. Sara sądziła, że projektant był ślepy, babcia – że urodził się bez gustu.

Sara spędziła w cechu trzy lata po przyjeździe do Łodzi. Były to bardzo długie lata, co może sobie wyobrazić każde dziecko nauczyciela, które akurat trafiło do klasy rodzica. Tuż przed zdobyciem tytułu magistra doszła do wniosku, że jednak potrzebuje stopnia czeladnika. Większość magicznych, jeśli już zdecyduje się pójść na studia, raczej nie wraca na szkolenie magiczne. I w zasadzie plan na życie Sary przez jakiś czas też tak wyglądał – po maturze i ukończeniu bardzo podstawowego, ale obowiązkowego szkolenia, zaliczyła mały bunt.

Koleżanki Sary trafiły do swoich cechów od razu po maturze i były szalenie zdziwione, że chciało jej się zmarnować aż pięć lat na uniwersytecie. Jednak każdy magiczny do końca odbycia szkolenia w cechu miał status ucznia, co godziło w jej ambicje. Dopiero później, po trzech latach i wielu bardzo męczących egzaminach, otrzymywało się tytuł czeladnika.

Każdy cech miał swojego mistrza, tak jak cech zielarzy miał babcię Filomenę. Teoretycznie na mistrza mógł uczyć się każdy czeladnik, jednak mało który chciał poświęcić całe życie na doskonalenie umiejętności, a także rycie teorii i mnóstwa przepisów prawa magicznego. Taki mistrz miał wtedy dodatkowo masę roboty, masę papierów i masę użerania się ze wszystkimi: uczniami, czeladnikami i, co gorsza, również gestorem oraz (przynajmniej okazjonalnie) innymi mistrzami. Do tego wszystkiego trzeba było mieć anielską cierpliwość – którą Sara nie dysponowała.

Sama uważała, że warto zdobyć doświadczenie, ale jako przedszkolanka, żeby potem upilnować dorosłych dzieci. Teoretycznie miała magiczne predyspozycje do zdawania egzaminów mistrzowskich. Jednak mimo wielkich nadziei babci nie czuła, żeby to był dobry pomysł. Mimo to Filomena próbowała wejść jej na ambicję. Sęk w tym, że sama nie chciała być mistrzem, co okazywało się miernym argumentem.

Dziewczyna popchnęła ciężkie drewniane drzwi, tym razem z większym powodzeniem niż na komendzie – a nawet nie było napisu informującego o tym, czy pchać, czy ciągnąć! Uśmiechnęła się do pani Kalinki, która jak cerber strzegła wszystkich zielarzy, odkąd Sara sięgała pamięcią.

Pani Kalina była najlepszą przyjaciółką Filomeny i niepozorną, krągłą, starszą panią. Tym samym pamiętała Sarę od niemowlęcia, co czasem było zaletą, a czasem wprost przeciwnie. Zwykle nie, bo czuła się w obowiązku podzielić – zazwyczaj niechcianą – radą lub opinią, najczęściej dotyczącą przyszłego pożycia małżeńskiego Sary. A że ta uparcie tkwiła w stanie nawet nie zaręczonym, to uparcie słuchała plastycznych i szczegółowych opisów, co się dzieje z kobietą, która za długo nie ma chłopca w alkwie.

Na szczęście dzisiaj pani Kalinka miała dobry dzień i od razu wpuściła Sarę na piętro do babci. Albo, co równie możliwe, babci zależało na czasie i uprzedziła przyjaciółkę. Co byłoby dość niepokojące, jakby wystarczająco niepokojący nie był sam fakt, że babcia zaprosiła Sarę do swojego gabinetu, a nie na ciasto do mieszkania.

Dziewczyna wbiegła na drugie piętro, przeskakując po dwa schodki. Z racji braku czasu zminimalizowała swoje każdorazowe wewnętrzne zachwyty nad pięknie rzeźbionymi poręczami wzdłuż naprawdę pięknych, starych, kręconych schodów. Oczywiście zjeżdżała po nich jako dziecko. Pamiętką tych dzikich zabaw, absolutnie nieprzystojących dobrze wychowanej dziewczynce, były liczne blizny.

Piętro, na którym mieścił się gabinet babci Filomeny, wyłożono zielonym dywanem, kiedyś pewnie dość puszystym. Obecnie, choć solidnie wydeptany, dalej niezłe tłumiał odgłos kroków, dzięki czemu Sarze udało się praktycznie bezszelestnie dotrzeć do drzwi.

Ta część cechu była najbardziej klasyczna, wręcz staromodna. Sara miała wrażenie, że od przynajmniej stu lat nic się w niej nie zmieniło... co nie do końca było komplementem.

Zapukała do drzwi i weszła, nie czekając na odpowiedź.

– Cześć, babciu. Czyżbyś uprzedzała panią Kalinkę o mojej wizycie? Była podejrzanie przyjazna. – Uśmiechnęła się i usiadła przy biurku.

Meble były wysłużone, ale dalej ciężkie i solidne. Biurko miało prawie dwa metry szerokości, a krzesła dla interesantów obito powycieraną skórą. Sara doskonale wiedziała, że wszelkie próby przesunięcia ich choćby o centymetr skończyłyby się fiaskiem.

Babcia podniosła wzrok znad dokumentów, które wypełniała, i odłożyła pióro na podstawkę. Odkąd Sara pamiętała, zawsze pisała wyłącznie wiecznym piórem. I tylko zielonym atramentem. Dziewczyna kilka razy podkradała babci kałamarz czy nawet samo pióro, co za każdym razem kończyło się zielonymi plamami absolutnie wszędzie.

Filomena westchnęła ciężko, zdejmując okulary do czytania w modnych, plastikowych oprawkach. Wydawała się czymś mocno zmartwiona, czoło znaczyła jej pozioma zmarszczka. Nie wyglądała jak typowa babcia. Miała ufarbowany wiśniowy gęsty warkocz i czarną sukienkę, powłóczytą jak ta Sary. Prawdopodobnie również i krótszą, niż wielu mogłoby się spodziewać. Na ramiona narzuciła gruby szal w czerwone róże, który jako jedyny bardzo stereotypowo korelował z wizerunkiem babci zielarki. Znacznie bardziej niż intensywna szminka w kolorze wina albo najnowszy iphone w stylowym etui, leżący tuż obok podkładki na pióro.

– Witaj, kochanie. Wszystko u ciebie w porządku? Co słychać u chłopców?

Babcia zawsze interesowała się Dorianem i Benjaminem. Sara sądziła, że skoro żadnego z nich nie udało się mianować zięciem, to najchętniej by ich adoptowała.

– Na razie wszystko dobrze, babciu. U Doriana zwyczajnie. Wiesz, jaki on jest. Praca, panny, praca, podkradanie miłości mojego kota. Benjamin był u nas wczoraj na kolacji, nie wygląda najlepiej. Ale mam nadzieję, że już częściowo to przetrwał. Podobno jak poszłam spać, to pogadał z Dorianem. Wiesz, tak po męsku. Bez głaskania, które podobno ja praktykuję! – prychnęła oburzona. – W każdym razie powoli wychodzi do ludzi, już ta kolacja była krokiem milowym.

Filomena uśmiechnęła się z mieszaniną zadowolenia i współczucia.

– Wiesz, może to dobry moment, żeby się wokół niego zakręcić? Świeży rozwodnik, dobra praca, własny dom?

– Babciu!

– Ale to taki dobry chłopak! W dodatku jaki przystojny! – Westchnęła. – Rola pocieszycielki potrafi być bardzo miła. Mężczyźni po zawodzie miłosnym potrafią się starać jak nigdy wcześniej. Jeśli wiesz, co mam na myśli.

Sara tylko spojrzała znacząco.

– Ta dzisiejsza młodzież! Same zasady. I przyjaźnie damsko-męskie, co to jest za kuriozalnie idiotyczny wymysł?! Albo przyjaźń, albo damsko-męska. Z przyjaźni, to ja nigdy nie doczekam się wnuków – fuknęła.

Sara przewróciła oczami.

– Doczekasz się. Gdzieś tam za rogiem czeka na mnie rumak, może nawet z jakimś względnie udanym księciem. Ale zostawmy moje przyszłe zapłodnienia. Miałam ci pomóc w uprzątnięciu bałaganu z aresztowaniem pana Franciszka.

– Ekhm, tak. Bo widzisz... To niemożliwe, żeby to był Franek... to znaczy Franciszek.

– Skąd wiesz? Jest jedynym facetem w cechu.

– To prawda, ale jestem głęboko przekonana, że w tym czasie robił coś zupełnie innego – odparła, nie patrząc Sarze w oczy.

Dziewczyna zaśmiała się, ale w sumie nawet nie była zaskoczona. Filomena brała czynny udział w jej wychowywaniu, głównie podczas dorastania. Jej metodą na przygotowanie młodej dziewczyny do dorosłego życia były bardzo plastyczne i szczegółowe opisy własnych doświadczeń. Głównie seksualnych, bo nie preferowała romantyzmu.

– Babciu, czy ty się rumienisz? Czy tę noc pan Franciszek spędził z tobą? – zapytała z rozbawieniem.

– Absolutnie! – zaperzyła się. – Po prostu wiem, że to nie mógł być on. Tylko jest pewien... problem. Otóż Franciszek jest moim dobrym przyjacielem, w zasadzie znamy się całe życie.

– Czy to oznacza, że zostanie moim nowym dziadkiem? – spytała Sara, bardzo niewinnie. Jej dziadek nie żył od prawie dwudziestu pięciu lat, praktycznie go nie pamiętała.

– Nie. To oznacza, że nie mogę pełnić roli obserwatora i doradcy cechowego w trakcie śledztwa. Teoretycznie każdy czeladnik ma prawo do takiego wsparcia ze strony mistrza. I, niestety, Franciszek z niego skorzystał. A jeśli na którymkolwiek etapie wyjdzie, że łączy nas jakakolwiek więź, to obawiam się, że to poważnie mu zaszkodzi.

– Ale przecież masz zastępczynię? Nie może cię zastąpić?

– Teoretycznie mogłaby. Ale ta rola wymaga pewnej delikatności, a Helenka...

– Nie pamięta, jak wygląda delikatność, racja.

To, co Filomena rozwiązywała dyplomatycznie, Helena wyszarpywała pazurami, obelgami i donosami. Gdyby nie to, że miała w głowie absolutnie wszystkie przepisy prawa magicznego i była wręcz absurdalnie lojalna, to wszyscy w cechu bardzo chętnie wręczyliby jej wilczy bilet.

– No właśnie. A z tego, co się dowiedziałam, magdetektyw prowadzący tę sprawę to bardzo rzetelny młody człowiek, w dodatku wyjątkowo udany okaz męskiej urody.

– Babciu, nie! Nawet nie formułuj tej myśli!

– Już ją sformułowałam. Nawet wydrukowałam i podpisałam. – Przesunęła w stronę wnuczki oficjalne pismo, obarczone misterną pieczęcią cechu i zamaszystym podpisem babci. – Na mocy tego polecenia stajesz się moim pełnomocnikiem na potrzeby tej sprawy. Nie musisz podpisywać, wszystko już załatwione. – Uśmiechnęła się niewinnie.

Tak, jasne, niewinnie.

– Nie! Nie ma opcji! Nie znam się na prawie, pyskuję i wyglądam na siedemnaście lat. Nie sądzisz, że mój udział w tym bajzlu przyniesie więcej szkody niż pożytku?! I, doprawdy! To, że Kornel jest przystojny, nie ma nic do rzeczy! Jest złamasem! A poza tym nie interesują mnie jakieś ustawiane podrywy!

– Ale ja nie mówiłam nic o podrywaniu! Tylko o miłym wizualnym dodatku do pełnienia obowiązków dla swojego cechu!

Sara fuknęła obrażona.

– Dobra! Zajmę się tym! Ale jeśli następne zwłoki w mieście też będą naznaczone naszą magią i zupełnym przypadkiem będą to zwłoki Kornela, to sama sobie będziesz winna.

– Poradzę sobie z tym. Mieszkam tutaj całe życie, moje dziecko. Wiem, gdzie ukryć zwłoki tak, żeby nikt ich nie znalazł.

– W to akurat nie wątpię – odparła z przekąsem dziewczyna i schowała pismo do torby. – Czy poza tym potrzebuję innych upoważnień? Odznaki? Czegokolwiek?

– Odznaka? Z ziemniaka mam ci ją zrobić? Jesteś moją wnuczką! Wystarczy, że się przedstawisz i wszystkie drzwi w tym mieście powinny się otwierać. – Zdziwiła się.

No tak, bo przecież wszyscy znają nazwiska wszystkich mistrzów.

– Najwyraźniej na Kornela to nie zadziało. Przenieśli go z Warszawy i jeszcze nie jest zaznajomiony z tutejszymi VIP-ami.

– Nie jestem VIP-em. Wypraszam sobie! – zachnęła się babcia.

Sara wstała i przewróciła oczami. Okrążyła biurko i uściskała babcię.

– To w takim razie wpadnę na chwilę do Dorianana, wezmę nagranie z monitoringu i pojedę na komendę. Uprzedzałaś Kornela, że będzie na mnie skazany, czy to mnie zostawiłaś tę przyjemność? – zadała pytanie, choć znała już odpowiedź.



– Oczywiście, że nikogo nie uprzedzałam. Po pierwsze jestem zajęta, a po drugie nie potrzebujesz niczyjej zgody, żeby uczestniczyć w śledztwie. Moje pełnomocnictwo jest niepodważalne. – Wydęła usta.

Sara poczuła ból głowy. Miała nadzieję, że szybko oczyszczą pana Franciszka z zarzutów i będzie mogła zapomnieć. Najlepiej już dzisiaj.

– Pa, babciu, uważaj na siebie. – Pomachała i wyszła.

Zbiegła po schodach i pożegnała się z panią Kalinką. Wskoczyła do mini i z piskiem ruszyła spod cechu. Po stanowczo zbyt krótkiej chwili weszła do kawiarni. Rozejrzała się szybko i oceniła, że jak na razie ruch był zupełnie zwyczajny...

...co o tej porze oznaczało, że Dorian nie wiedział, w co ręce włożyć. Usiadła na wysokim stołku w rogu i czekała, aż grupa licealistek zamówi lemoniady rozmarynowe i sernik z białą czekoladą.

– Kawa, czekolada czy jedno i drugie? – Wyjął pachnącą bułeczkę i położył na ręcznie malowanym talerzu.

Sara kochała targi staroci i wynajdywała dziesiątki takich skorup. W efekcie wyposażenie kawiarni było dość eklektyczne.

– Kawa. Ale bezkofeinowa, bo mam newsa, który wystarczy mi na cały dzień.

– Oho, to słucham. – Włączył ekspres i spienił mleko migdałowe. Wlał napój do ciężkiej kryształowej szklanki, dodał syrop cynamonowy i bitą śmietanę.

– Przy tobie powinnam zacząć martwić się o swoją wagę. W tym tempie i przy moim wzroście za kilka miesięcy będę się toczyć.

– Jak na chwilę przestaniesz biegać jak w kołowrotku, to może i tak. Na razie ci to nie grozi. – Posypał wszystko cynamonem i podetknął jej pod nos. Oparł przedramiona o bar i czekał.

Sara wgryzła się w bułeczkę, popiła kawą i... nic się nie zmieniło. Zapal do zadania, w które wrobiła ją babcia, się nie pojawił.

– Babcia mianowała mnie swoim pełnomocnikiem.

– A to problem, ponieważ...?

– Ponieważ na prośbę pana Franciszka mam być wsparciem Kornela. Teoretycznie każdy czeladnik ma takie prawo, tylko normalnie zajmuje się tym mistrz. A i to bardzo rzadko, bo to archaiczne prawo, szczególnie w tak spokojnym cechu jak nasz. Ale tak się złożyło, że Franciszek jest jakby... absztyfikantem babci, więc ona nie może brać w tym udziału. I tym sposobem zostałam skazana na kontakty z Kornelem. Częste, jak sądzę. Bo babci bardzo zależy na jak najszybszym oczyszczeniu imienia pana Franciszka.

– Ale cię urządziła! W sumie to nas... Przecież masz pracę, jak znikniesz na tydzień czy nie wiadomo ile, to wyzionę ducha!

– Wiem. Ale jako czeladnik nie mogę odmówić. A jako wnuczka tym bardziej nie mogę odmówić. W dodatku ktoś jej powiedział – przejechała dłonią po twarzy – że Kornel jest przystojny. Rozumiesz?! I to był gwóźdź do trumny, bo uznała, że stanowi świetną partię! Jakby nie wiedziała, że nie mam ochoty na stałe związki! Poza tym, co to za idiotyczny pomysł?! Mam pomagać w sprawie o morderstwo! MORDERSTWO! A ona tylko o jednym!

– Sądzę, że właśnie po to jest jej pan Franciszek. No i nie sądzą, żeby zachęcała cię do związku. Wiesz, jakie ma podejście do instytucji małżeństwa. Ale może sądzi, że odrobina rozrywki dobrze ci zrobi, a nikt cię tak nie rozerwie jak przystojny mundurowy. – Parsknął śmiechem.

– To nie jest zabawne! – krzyknęła, ale też się zaśmiała, bo co jej pozostało? Filomena była wystarczająco despotyczna, żeby stawiać na swoim absolutnie zawsze i absolutnie wszędzie. – Słuchaj, ona nazwała go wybitnym okazem męskiej urody. Okazem! Jak w muzeum.

– Zrób, co musisz, nie pyskuj mu za bardzo i za często, a jakoś to przetrwasz. Naszykowałem ci nagrania. Nie martw się na zapas, ogarnę kawiarnię. Ty postaraj się wyciągnąć chłopaka babci z pierdła. – Wyjął spod lady pudełko z płytami. Zawsze zgrywali monitoring na dwa nośniki. Na wszelki wypadek, mimo że nie spodziewali się, iż kiedykolwiek się przyda.

– Po prostu wystarczy, że przypomnę sobie wyraz jego twarzy i już dostaję kurwicy. Nic na to nie poradzę, to najszybciej wytworzony odruch Pawłowa w historii. – Wzięła pudełko, pochyliła się nad barem i pocałowała Doriana w policzek.

\*\*\*

Zaparkowała przed komendą. Zanim wyszła z samochodu, wzięła trzy głębokie oddechy. Nic się nie zmieniło. W takim razie musiała sięgnąć po bardziej sprawdzone metody. Wyjęła ze schowka autorskiego skręta i wysiadła. Odpaliła go klasyczną zapalniczką i zaciągnęła głęboko. Nigdy nie paliła zwykłych papierosów czy marihuany – dla zielarki to byłaby kompromitacja.

– Palisz zioło przed drzwiami komendy? Ikoniczne. A przez chwilę zacząłem myśleć, że jesteś rozsądniejsza, niż wyglądasz. – Głos Kornela rozległ się tuż za nią. Głęboki i wkurwiający.

Poziom irytacji wzrósł ponownie. Nie odwracając się, spokojnie dopaliła papierosa. Żeby się nie zmarnował.

– Przez chwilę myślałam, że jednak znasz się na tym, co robisz, ale najwyraźniej się pomyliłam. Skoro nawet nie potrafisz odróżnić marihuany od delikatnego skręta na

uspokojenie. – Spojrzała mu buńczucznie w oczy. Nie lubiła, gdy ktoś obcesowo przechodził na ty. Wiedziała, że wygląda na młodszą niż w rzeczywistości, ale to i tak było protekcjonalne.

– Jeśli masz monitoring, to daj mi go i zmykaj. – Wyciągnął rękę w jej stronę i pokiwał palcami.

– Mam. Ale ponieważ przyjechałam specjalnie do ciebie, w dodatku nie tylko z darami, ale również z ciekawymi wieściami, to mógłbyś mnie zaprosić do środka i zaoferować kawę. – Uśmiechnęła się złośliwie.

Tak mocno zacisnął zęby, że widziała, jak drgnął mu mięsień na szyi. Uśmiechnęła się jeszcze szerzej i ruszyła przodem. Tym razem udało jej się wejść z godnością, choć Kornela na sekundę zatkało.

– O, witamy ponownie! – Chłopak na recepcji uśmiechnął się przyjaźnie. – Też do Kornela?

– Tak. – Wspomniany wszedł ułamek sekundy później i ruszył prosto na górę, nawet nie zaszczywszy ich spojrzeniem.

– Nie musisz oddawać rzeczy do depozytu, te zasady dotyczą tylko składania zeznań. A jak rozumiem, dziś przysłaś w innym celu. Pamiętasz drogę?

– Jasne, trafię bez problemu. Dzięki. – Poszła za Kornelem. Tym razem też siedział za swoim biurkiem i starał się udawać, że jej nie widzi.

– Nawet jak zamkniesz oczy i trzy razy pomyślisz życzenie, to nie zniknę.

Rzucił jej niechętnie spojrzenie.

– Poważnie, jesteśmy na siebie skazani. Ty prowadzisz sprawę morderstwa, a mnie babcia mianowała pełnomocnikiem cechu. Aresztowaliście pana Franciszka. Jest zielarzem i skorzystał z prawa opieki mistrza. Tylko że moja babcia jest dość zajęta i to mnie powierzyła zadanie.

Z każdym słowem twarz Kornela tężała coraz bardziej. Sara musiała przyznać, że nawet mu się nie dziwiła. Z tego, co wiedziała, to żaden magdetektyw nie był fanem tego prawa i po części właśnie dlatego niemal wyszło z użycia. Oczywiście nikt nie dopilnował jego ostatecznego wykreślenia. Na ich nieszczęście.

– Wyjaśnij mi to jeszcze raz – powiedział wolno, uciskając nasadę nosa. – Jesteś wnuczką mistrza lokalnego cechu zielarzy, tak?

– Mistrzynie. Filomeny Tiliaceae.

– Mogłem się domyślić, że masz to snobistyczne nazwisko nie bez przyczyny.

Tiliaceae w klasycznym przekładzie oznaczało „kwiatostan lipy”. Kilka starych rodów nosiło nazwiska symbolizujące ich magię. Ale Sara nigdy nie powiedziała, że są snobistyczne!

– Ale się nie domyśliłeś! – prychnęła.

– I zostałem za to na ciebie skazany, więc przez chwilę siedź cicho. Taka opieka jest niepodważalna, honorowa. Cholernie stare prawo... Nie znam nikogo, kto by z niego skorzystał. Masz jakiś papier?

Kiwnęła głową i wyciągnęła oficjalne pismo z torby. Pieczęć cechu i podpis babci na pół szerokości kartki były dość sugestywne. Kornel wziął pismo do ręki i przez chwilę czytał w skupieniu. Sara rozejrzała się po pokoju. Tablica za biurkiem była równie pusta jak poprzedniego dnia.

– Nic z tym nie zrobimy. Nie jestem w stanie podważyć tego pełnomocnictwa.

Tyle to wiedziała i Sara. Babcia by jej tu nie przysłała bez pewności, że nikt nie zdoła jej wygonić.

– Daj mi te nagrania i wracaj do domu. Jutro ustalimy, w jaki sposób mamy... współpracować. Ile ty w ogóle masz lat? Nie było nikogo starszego w tym waszym cechu? Albo chociaż trochę sensownego? Same babcie zielarki? – Miał tak zde gustowaną minę, że Sara mimowolnie zacisnęła pięści.

– Dwadzieścia siedem. I nie, nie było nikogo lepszego w cechu. Przygotowuję się do szkolenia mistrzowskiego, jestem najlepszą czeladniczką w cechu. – Oczywiście odrobinę naciągnęła fakty, ale musiała się wybronić. A rzeczywiście miała znacznie więcej magii, niż większość w ogóle się spodziewała. – Mamy współpracować, żadne z nas o to nie prosiło. Nie zamierzam przeszkadzać w śledztwie, będę obserwować i ewentualnie służyć radą. Im szybciej znajdziesz mordercę, tym szybciej się mnie pozbędziesz. Jeśli wyjmiesz na chwilę kij z dupy, to może nawet do czegoś się przydam. Widać, że nie znasz specyfiki naszej magii. A ofiarą była młoda kobieta. Nie wyglądasz mi na kogoś, kto spędza z takimi więcej niż dwa kwadransy. Chyba że przeceniam twoje możliwości.

No, Dorian nie będzie zadowolony. Chociaż w zasadzie prosił tylko o to, żeby nie pyskowała ZA BARDZO, więc pole do interpretacji było szerokie.

Twarz Kornela zrobiła się łącie buraczkowa.

– Wyjdź. W. Tej. Chwili.

– Do jutra! – Pomachała mu i ruszyła do drzwi. Na dole przystanąła na moment w recepcji. Chłopak rozmawiał przez telefon i poprosił ją gestem, żeby poczekała.

– Jak poszło? Obyło się bez rzucania rzeczami? I niewybrednymi żartami?

– Nie bardzo. Ale został skazany na moje towarzystwo do końca śledztwa. Jestem pełnomocnikiem mistrzyni cechu, a pan Franciszek poprosił o ochronę.

Chłopak zagwizdał w odpowiedzi.

– Stare prawo! Nigdy nie słyszałem, żeby ktoś z niego skorzystał. Kornel musi być zachwycony.

– Nawet nie wiesz.

– To w takim razie będziemy się częściej widywali. Daniel Marwicki. – Podał jej rękę nad blatem, uśmiechając się rozkosznie.

Sara nie była w stanie odpowiedzieć tym samym, bo chłopak był jak ciepły miód na grzance.

– Sara. Nie zapamiętasz nazwiska, gwarantuję. Muszę wracać do pracy, do zobaczenia.

– Trzymaj się, nowa koleżanko z pracy.

Musiała przyznać, że poprawił jej humor isticie ekspresowo!

\*\*\*

Robiła się głodna. Zbliżała się pora obiadu, a Dorian pewnie nie miał nic do jedzenia w pracy. Należało im się coś od życia. Zatrzymała się po drodze w ich ulubionej tajskiej knajpce i zamówiła dwa pad thaie. Po dłuższej chwili była z powrotem w zielarni. Do zamknięcia zostało jeszcze kilka godzin, zdąży zajrzeć w papiery i sprawdzić zaopatrzenie.

– Patrz, przyszło jedzenie! – zawołała od progu.

Ulga w oczach Dorigana była równie wyraźna jak natarczywość starszej pani, która tłumaczyła, że potrzebuje mieszanki do naporu na infekcję TYCH miejsc. I że kiedyś taką tu kupiła i swędzenie minęło jak ręką odjął.

– Mówiłem pani, że ziołami zajmuje się moja przyjaciółka. Proszę, właśnie przyszła i zaraz pani doradzi. W ramach rekompensaty, że musiała pani czekać, ciasteczko na koszt firmy. – Uśmiechnął się czarująco i wręczył kobiecie zapakowany w pergamin czekoladowy łać.

Sara zajęła się udobruchaną klientką, a Dorian zniknął na zapleczu z torbą z makaronem. Dołączyła do niego po chwili i dopadła swojej porcji. Przez kilka minut rozkoszowała się jedzeniem w ciszy.

– Przekazałaś Kornelowi dobrą nowinę? – zapytał Dorian, popijając lemoniadą.

– Oczywiście. – Przeciągnęła się.

– Był zachwycony?

– Szalenie. – Uśmiechnęła się krzywo.

– To od jutra będzie ciekawie. Wieczorem wino, film czy jedno i drugie?

– Jedno i drugie, koniecznie.

Ich przerwę zakończył dźwięk staromodnego dzwonka zawieszzonego przy drzwiach.



# 3

Następnego ranka Sara stała przed szafą i patrzyła. Minął dobry kwadrans i nic się nie wydarzyło.

– Potrzebujesz pomocy? – spytał Dorian, który od kilku minut opierał się o futrynę. No i popijał kawę, a Sarze oczywiście nie przyniósł.

Menda.

– W kwestii wyglądu? Od ciebie? – Uniosła idealnie wąską i idealnie zdziwioną brew.

– W kwestii mojego wyglądu byłoby to chybione, ale na kobiecym wyglądzie znam się jak mało kto. Cztery siostry, pamiętaj! W dodatku wszystkie starsze, więc wiesz, jak bardzo moje życie było usłane ciuchami i szminkami.

Musiała przyznać mu rację. Jako dziecko spędzała u niego połowę wolnego czasu.

– Więc wyjaśnij mi, w czym problem. – Dopił kawę i podszedł bliżej.

Sara westchnęła sfrustrowana.

– Z jakiegoś irracjonalnego powodu przejmuję się tym, jak będę dzisiaj wyglądać. Mała dziewczynka we mnie chce, żeby Kornel zobaczył we mnie dorosłą, odpowiedzialną osobę. Którą jestem, wbrew pozorom. Ale nasze poprzednie spotkania i mój charakter w tym nie pomagają.

– Ubierasz się w ten sam sposób od lat. To nie sukienki czy trampki sprawiają, że on nie chce cię traktować poważnie. Uruchamia cię każde jego słowo i zachowujesz się poniżej swoich możliwości. Ale możemy cię ubrać tak, że opadnie mu szczęka, to z pewnością nie zaszkodzi. – Złapał ją za twarz i obrócił, żeby spojrzała mu w oczy. – Jesteś mądra i silna. Nawet teraz, w różowej pizamce i z potarganymi włosami. I nawet, jeśli połączenie białego i różowego powoduje, że wyglądasz jak pianka marshmallow. Jeśli chcesz, żeby zorientował się, jaka naprawdę jesteś, i pozwolił ci pomóc przy wyciągnięciu pana Franciszka z tego bajzlu, to postaraj się zachować spokój i być sobą. Jasne?

Pokiwała głową, a Dorian pocałował ją w jej czubek. Wyjął z szafy miękką, bordową sukienkę. Na całej długości była rozpinana, a dzięki paskowi w talii odpowiednio podkreślała sylwetkę.

– Załóż to i na wszelki wypadek ciężkie buty. Pomaluj usta i rób swoje, mała. A jeśli nie zmieni zdania... Cóż, życie. Nie każdy musi nas lubić, prawda?

– Prawda. Dzięki za pomoc, bracie z wyboru. A wiesz, za co kochałabym cię jeszcze bardziej? – spytała, taktycznie ewakuując się do łazienki.

– Wiem. Za omlet. Zrobię, szykuj się.

– Kocham cię! – zawołała, zamykając drzwi.

Ta, jasne. Jego. Doskonale wiedział, że głównie to kochała cheddar w omlecie.

Godzinę później stała przed komendą i odpalała skręta – oczywiście dla równowagi psychicznej. Nawet gdyby nie to, i tak wzbudzałyby zainteresowanie. Za radą Dorianą ubrała się w bordową sukienkę, umalowała usta na wiśniowo i wystukiwała rytm wewnętrznej piosenki czubkiem podkutego buta. Białe włosy związała w wysoki kucyk, ale końcówka i tak majtała się na wysokości talii. Spojrzała na zegarek i uspokajające działanie papierosa zniknęło.

Była dziewiąta – jeśli Sara dobrze się orientowała, komenda zaczynała pracę o ósmej. Czyli, według wszelkiego prawdopodobieństwa, Kornel powinien już być na miejscu i ochocho pracować. A przynajmniej parzyć kawę.

Poranek był chłodny i dziewczyna marzła w swoim prochowcu – ten, choć bardzo efektowny, nadawał się na ciepłą wiosnę, nie polską wiosnę. Teoretycznie mogła zaczekać w recepcji i poflirtować z Danielem, ale było jej trochę głupio. Powinna obserwować i pomagać magdetektywowi zajmującemu się sprawą. I nawet jeśli wiedziała, że nie będzie z niej zbyt wiele pożytku, chciałyby zostać choć pobieżnie wprowadzona. Powinna też uczestniczyć w przesłuchaniach świadków oraz podejrzanych, a także być obecna podczas rozmów z technikami oraz patologiem.

Poprzedniego dnia dokładnie zapoznała się ze swoimi prawami i obowiązkami, po czym nawet zaczęła odrobinę współczuć Kornelowi. Ale mleko się rozlało i żadne z nich nie miało na to wpływu.

Babcia pociągała za sznurki nie pierwszy raz.

Tuż przed Sarą zaparkował czarny chrysler w wersji retro. Musiała przyznać, że dość krzywo. Najwyraźniej parkowanie nie było mocną stroną Kornela.

– Nie prosiłem, żebyś przychodziła – rzucił, mijając ją. Nie zaszczycił jej spojrzeniem i wszedł do budynku.

Sara wzięła głęboki oddech i poszła za nim.

– Nie wiem nic na temat waszych postępów, nie wiem, jakie dowody świadczą o winie pana Franciszka. Przedstaw je. Możesz mi dać raporty do przeczytania, nie musisz osobiście wszystkiego opowiadać. – Zdjęła płaszcz i przewiesiła go przez oparcie krzesła.

Kornel przymknął oczy. Sara mogłaby przysiąc, że usłyszała, jak liczył do dziesięciu. I to dwa razy.

– Nie mamy postępów. Nie mamy raportów. Mamy ciało dziewczyny, której zaginięcia nikt nie zgłosił. Mamy śladowe ilości magii, której nawet najdokładniejsze testy nie są w stanie określić ze stuprocentową pewnością. Ba, z jakąkolwiek pewnością większą niż pięćdziesiąt procent. Test najsilniej zareagował na magię zielarzy. Sygnatura prawdopodobnie jest męska. W twoim cechu jest jeden facet, sprawdziłem. Komenda w Warszawie naciska, dlatego musieliśmy aresztować tego dziadka. Ma swoją celę i jest uprzedzony, że to prawdopodobnie formalność, ale coś musieliśmy zrobić. Dlatego tym bardziej nie rozumiem, dlaczego powołał się na opiekę mistrza, skoro wszyscy wiedzą, że to nie on. – Opadł na krzesło i spojrzał zrezygnowany na Sarę.

Zaskoczył ją.

– Też tego nie rozumiem. Tak samo jak nie rozumiem, dlaczego stolica tak naciska. Przenieśli cię na stałe czy przydzielili tylko do tej sprawy?

– Do tej sprawy, ale bez terminu powrotnego. Mogli wybrać inne miasto na zesłanie. – Przewrócił oczami.

Zaśmiała się.

– Łódź nie jest taka zła. Ja zesłałam tu samą siebie, też z Warszawy. Robicie jakąś dokładniejszą analizę? Sekcję, pogłębione testy magiczne? Laboratoria w Warszawie też tego nie udźwignęły?

– Pracują nad tym. Planowałem tam dzisiaj pojechać i stać nad nimi tak długo, aż coś znajdą. Póki nie znamy tożsamości ofiary, trudno znaleźć jakiś motyw. Jakikolwiek punkt zaczepienia. Przy okazji chciałem wpaść na komendę i obgadać to z chłopakami, tu nikt się nie nadaje. Niby macie dużo przestępców, a ani policja, ani detektywi nic nie ogarniają. Dawno nie widziałem takiego bałaganu w papierach.

– Z tego, co słyszałam, to też nie masz najlepszej opinii wśród innych detektywów – mruknęła, przyglądając się swoim pomalowanym na czerwono paznokciom.

– To nie twoja sprawa, młoda.

Sara rzuciła mu gniewne spojrzenie.

– O co ci chodzi z tym podkreślaniem mojego wieku?! Ile ty niby masz lat, że tak wypominasz mi, że jestem gówniarzem?!



– Trzydzieści jeden. I naprawdę nie mam ani czasu, ani ochoty na przepychanki z kelnerką. Nawet jeśli to wnuczka mistrzyni.

Sara spojrzała na niego rozbawiona.

– W innych okolicznościach potraktowałabym to jako komplement, w końcu zarabiam na życie mieszaniem kremów na zmarszczki. Ale cztery lata nie dają ci najmniejszego prawa do takiego protekcjonalizmu. A kawiarnia należy do mnie, nie jestem w niej kelnerką. Więc z łaski swojej się uspokój. Już wczoraj to mówiłam, może ci umknęło. Skoro planowałeś pojechać dzisiaj do Warszawy, to jadę z tobą. Gdzie jak gdzie, ale tam akurat mogę ci się przydać. Możemy pojechać na komendę, do laboratorium, a po drodze wstąpić do ratusza. Może uda mi się załatwić kilka przydatnych numerów telefonów. Chyba że masz coś jeszcze do załatwienia tutaj, na miejscu.

Kornel ponownie zacisnął zęby, ale po chwili skapitulował. Był już na cenzurowanym, jeszcze tego brakowało, żeby dziewczyna narobiła mu kłopotów.

– Możesz ze mną pojechać. Nie wiem, po co. Jeśli postarasz się powstrzymać od pisków, chichotów czy tego, co tam robią dziewczyny w takich sytuacjach, to chyba zniosę twoją obecność.

Spojrzała na niego z politowaniem. Czy on widywał dziewczyny tylko na obrazkach? To było tak stereotypowe, że aż nieprawdopodobne.

– Ty tak serio czy specjalnie? – zapytała, wstając i zarzucając torbę na ramię.

Spojrzał na nią przelotnie, ale nie odezwał się ani słowem.

– Jedziemy moim samochodem. Nie ma opcji, żebyśmy wsiadł do puszki po sardynkach, w dodatku z babą za kierownicą.

– Czyli serio! To daj mi dwie minuty. – Wyjęła mały termos z torby i nalała do kubka trochę naparu o gryzącym zapachu. Podmuchała, zatkała nos i wypła duszkiem. – Podzieliłabym się, ale coś czuję, że przyda mi się dzisiaj jeszcze kilka razy.

– Czy ty cały czas jesteś na haju? – spytał z niedowierzaniem.

Sara spojrzała na niego jak na debila.

– Oczywiście, że nie. To, że wiem, co pić i co palić, żeby zachować choć względny spokój, gdy sytuacja tego wymaga, absolutnie nie oznacza, że jestem na haju! Zresztą nie byłabym w stanie. Moja magia nasycza moje wyroby, ale ja jestem odporna na większość jej efektów. Nawet gdybym chciała się zjarać czymś mniej legalnym, nie dałabym rady.

– Nie wiem, po co pytałem. Zbieraj się.

Sara bardzo szybko pożałowała, że wsiadła z Kornelem do samochodu. Prowadził gwałtownie, agresywnie wyprzedzał i traktował ograniczenia prędkości wyłącznie jako

bardzo subtelną sugestię. Nie miała choroby lokomocyjnej, ale ze stresu poczuła lekkie mdłości.

– Po co chcesz iść do ratusza? Nigdy nie udało mi się ogarnąć tam nic konstruktywnego. Te biurwy tylko piją kawę i obrabiają sobie dupy nawzajem. Nie były pomocne.

– Dla mnie będą. – Wzięła głęboki oddech, żeby uspokoić żołądek. – Możesz trochę zwolnić? Chyba że nie przeszkadza ci, że zarzygam twój wypucowany samochodek.

– Z babami tak zawsze! – głądził, ale Sara zobaczyła, że wskazówka prędkościomierza opadła. – Dlaczego niby mają ci w czymkolwiek pomóc? Sądzisz, że ten świstek od babci coś da?

– Nie. Ale mój tata jest gestorem i sądzę, że jak je ładnie poprosi, to dostanę wszystko, czego będziemy potrzebowali. – Oparła się wygodniej o twardy zagłówek. Wjechali na autostradę i pojazd przestał się trząść.

– Co?! Przecież gestor Warszawy nazywa się inaczej niż ty. Przygarnął cię?

– Urocze... ale nie. – Ziewnęła i przybrała mentorski ton: – Jak sam zauważyłeś, mam nazwisko nadawane wedle bardzo starych zasad. Łacińskie, związane z magią, którą noszę. W takim razie mogłeś się domyślić, że moja rodzina szanuje tradycję. Dlatego odziedziczyłam nazwisko nie po ojcu, wedle ludzkich standardów, ale po matce. Też była zielarką i odziedziczyła nazwisko po babci. Dlatego nazywam się inaczej niż tata, i to w dodatku tak dziwnie.

– To tłumaczy, dlaczego tak zadzierasz nosa i sądzisz, że wszystko ci się należy. Przynajmniej raz twoje pochodzenie na coś się przyda. Komuś innemu niż ty. – Zrobił zde gustowaną minę.

Sara nie zareagowała na zaczepkę, słyszała to już wiele razy. Nie miała wpływu na to, w jakiej rodzinie się urodziła i nie zamierzała również za to przeproszać.

Reszta drogi upłynęła im w ciszy. Przynajmniej gust muzyczny Kornel miał nie najgorszy, chociaż wybierał utwory dobre dwie dekady młodsze niż te, które ceniła Sara.

Do Warszawy dojechali zaskakująco szybko.

– Gdzie jedziemy najpierw? – spytała, gdy minęli tabliczkę informującą, że przekroczyli granice miasta.

– Do twojego ojczulka. Potem komenda i laboratorium. Liczyłem, że do tej pory ktoś już do mnie zadzwoni, sto razy powtarzałem im, że to sprawa na cito. – Kornel był wyraźnie zdenerwowany.

Sara nie czuła się zbyt pewnie, gdy siedziała zamknięta w samochodzie z silnym facetem, za którym włókł się smród oskarżeń o molestowanie. Była przygotowana na wiele, jej torba zawierała znacznie więcej niż zwykle. I prawdopodobnie miała więcej

magii niż on, ale to nie zmieniało faktu, że ważyła niecałe pięćdziesiąt kilogramów. Oczywiście brała pod uwagę, że opinia i aura, którą roztaczał Kornel, były kamuflażem, pozą czy absurdalną plotką. Ale była też kobietą wychowaną w męskim świecie, w dodatku przez nadopiekuńczego ojca. Który – gdyby tylko mógł – owinąłby ją folią bąbelkową i nie wypuścił z domu co najmniej do czterdziestki.

– Dobrze, zadzwonię do taty. – Wyjęła przestarzały telefon z torby.

– To on jeszcze nie wie, że jedziemy?! I nie ma opcji, żebyś poszła tam sama. Jeszcze nic istotnego nie ugrasz i tylko stracimy czas.

Spojrzała na niego spode łba, wybierając numer.

– To zabawne, że sądzisz, że ustalisz coś więcej z moim tatą dzięki swojemu urokowi osobistemu.

Czekała, aż tata odbierze. Miała wrażenie, że Kornel siłą woli powstrzymuje się przed wyrzuceniem jej za drzwi. W trakcie jazdy.

– Cześć, córeczko, czego potrzebujesz?

– Cześć, tatku. Skąd pomysł, że czegoś potrzebuję? – Zachnęła się, gdy usłyszała śmiech po drugiej stronie.

– Bo nie ma dwunastej. Nie dzwonisz o tej porze na plotki.

Już druga osoba jej to mówiła! Może powinna częściej rozmawiać z rodziną?

– Racja. Potrzebuję zjeść z tobą lunch, połowicznie jako twoja córka, a połowicznie jako petentka. Co ty na to? Za dwadzieścia minut będę przed ratuszem. Z jeszcze jedną osobą.

– Dobrze. Zaraz to zorganizuję, pani Serafina zrobi nam rezerwację. Wy tłumaczysz mi wszystko na miejscu. Tam, gdzie zwykle? Zjadłbym placek po węgiersku.

– Jasne. Dzięki. – Cmoknęła do telefonu i rozłączyła się. Wiedziała, że tata nie będzie zadawał zbędnych pytań. Jego córeczka miała problem, a on mógł go rozwiązać. Wszystko inne mogło poczekać. – Załatwione. – Wrzuciła komórkę z powrotem do torby i uśmiechnęła się zadowolona. – Za dwadzieścia minut idziemy na obiad. Zobaczysz, gdzie dają najlepsze na świecie placki po węgiersku.

– Tak po prostu? – Spojrzał na nią przelotnie i uniósł brew. – Bez pytań? Nie był zdziwiony?

– Był. Wewnętrznie. A pytania mnie czekają, ale dopiero jak wszystko zostanie załatwione. Na razie uznał, że są ważniejsze rzeczy niż przesłuchanie.

Zdegustowany Kornel pokręcił głową. Sara obawiała się, że samą swoją obecnością poszerza zakres mimiki magdetektywa, a nieprzyzwyczajone mięśnie odmówią współpracy.

– Mam jechać przed ratusz czy prosto na te placki?

– Przed ratusz, przejdziemy pieszo, to niedaleko.

Warszawski ratusz mieścił się na Starym Mieście i kształtem przypominał skrzyżowanie dworku z pałacym. Był odrobinę zbyt wystawny i przaśny, żeby zakwalifikować go do jednej z tych kategorii. Remontowano go z wielką fantazją i niewielkim budżetem, dlatego wyglądał... jak wyglądał. Odkąd gestorem był Grzegorz Lenkiewicz, przynajmniej elewacja była jednolita. Pierwszą rzeczą, którą zrobił nowy gestor, było wynajęcie ekipy – ta pomalowała cały budynek na kolor złamanej bieli. Choć przykrycie malinowego różu i błękitu nie było łatwe, w ogólnym rozrachunku trochę pomogło.

Wysiedli z samochodu. Sara ruszyła w kierunku stojącego przy drzwiach mężczyzny. Kornel w pierwszej chwili go nie zauważył, co świadczyło dobrze o zdolności wtapiania się w tłum Grzegorza i fatalnie o umiejętności obserwacji Kornela. Ojciec Sary był postawnym mężczyzną koło pięćdziesiątki. Idealnie skrojony garnitur podkreślał mięśnie i wzrost. Mężczyzna miał prawie dwa metry i górował nad zdecydowaną większością przechodniów. Sara odziedziczyła po nim ciemne oczy, a gdyby nie sprzężenie magii, prawdopodobnie miałyby także ciemne włosy. Po latach samotnego wychowywania córki Grzegorz był już lekko szpakowaty, lecz to tylko dodawało mu uroku i powagi.

Uściskał Sarę i jego twarz nabrała ciepłych tonów. Kornel podszedł do niego pewnie i się przedstawił.

– Wiele o tobie słyszałem. – Grzegorz uściśnął podaną mu dłoń. – Chodźcie, zanim rezerwacja nam przepadnie.

Gestor ruszył z córką przodem – rozmawiali przyciszonymi głosami – a Kornel szedł kilka kroków za nimi. Zaprowadzili go do niedużej, ale bardzo przytulnej knajpki. Kolorowe obrusy i tanie reprodukcje na ścianach same w sobie dawały dość kiczowaty efekt, ale jeśli dodało się do tego niezwykle apetyczne zapachy, to goście czuli się jak w domu.

Grzegorz zamówił trzy porcje placków po węgiersku i kompot. Oczarował kelnerkę olśniewającym uśmiechem, gdy ta przyniosła napoje. Upił łyk i splótł dłonie na stole.

– Zatem słucham. Czy wasza wizyta ma coś wspólnego z trupem przed twoją kawiarnią? O którym, swoją drogą, nawet mi nie powiedziałaś. I co, do licha, robisz tu z magdetektywem? Złożyłaś zeznania na komendzie w Łodzi, na tym twój udział powinien się zakończyć.

Jednak czas na przesłuchanie nadszedł szybciej, niż się spodziewała. Sara westchnęła ciężko i spróbowała kompotu.

– Nie będę pytać, skąd wiesz, bo tylko babcia mogła mnie sprzedać. Tym bardziej dziwi mnie, że nie powiedziała ci, że głównym podejrzanym jest zielarz. Który w dodatku poprosił o ochronę mistrza cechu, ale ponieważ babcia... – zawahała się – ... tańczy z nim tango, nie mogła zrobić tego osobiście. I zwała to na mnie. Czyli wbrew wszelkiej woli jestem w to zamieszana i muszę chodzić za Kornelem i pilnować, czy na pewno działa w interesie sprawy. To kuriozalne prawo i jako twoja córka apeluję, żebyś coś z nim zrobił! Mamy dwudziesty pierwszy wiek! Żaden mistrz nie będzie biegał i pilnował, czy nikt nie chce mu spalić ulubionej czarownicy!

– Porozmawiam sobie o tym z Filomeną, nie martw się. Też jestem ciekawy, dlaczego ominęła akurat ten szczegół historii. – Grzegorz wyraźnie się zirytował.

Sara była pewna, że bardziej zdenerwowała go luka w danych, niż to, że jego córka miała łązić za magdetektywem. Wierzył w jej rozsądek i dość ślepo ufał wszelkim funkcjonariuszom. Ale nieporządek w informacjach, celowe zatajenie – o, tu już było znacznie gorzej!

Sara przejawiała delikatną paranoję w kwestii katalogowania, pilnowania i układania alfabetycznie, kolorami i na milion innych sposobów. cechę tę odziedziczyła właśnie po ojcu, i to w znacznie łagodniejszej odmianie.

– Czego potrzebujecie?

– Zginęła młoda dziewczyna. NN, więc nie mamy punktu zaczepienia. Twoja córka i mam wrażenie, że co najmniej pół Łodzi, uważają, że w areszcie siedzi absolutnie niewinny staruszek. Ale góra naciska, żeby zamknąć sprawę jak najszybciej. Wręcz zamieść pod dywan – zrelacjonował Kornel.

– I, jak rozumiem, nie chcesz tego tak załatwić? W Warszawie nie byłeś wzorem cnót – powiedział powoli Grzegorz. Sara zauważyła, że tacie drgnęła powieka, gdy Kornel zręcznie ominął jego stanowisko i od razu wypalił na ty. Z trudem przełknęła złośliwy komentarz, który cisnął jej się na usta, ale pozwoliła sobie na chwilę fantazjowania o stawianiu nabzdyczonego magdetektywa do kąta.

– Żaden policjant nie jest wzorem cnót. Ale uczciwie domykałem wszystkie sprawy, które prowadziłem. A komendzie głównej zależy, żeby wsadzić kogokolwiek i pójść na kawę. Nikt nie dba nawet o ustalenie tożsamości tej dziewczyny. Nie zbadali dokładnie śladów magii. Technicy pokręcili się, porobili zdjęcia, wysłali ciało do kostnicy i koniec.

– Czy mógłbyś szepnąć parę słów kilku odpowiednim osobom, żeby jednak się przyłożyli? – wtrąciła Sara.

– Dobrze, porozmawiam, z kim trzeba. Ale najpierw jedzmy – powiedział, gdy kelnerka przyniosła ich zamówienie.

Kornel już chciał się wtrącić, ale gdy dotarł do niego zapach, sam musiał przyznać, że trzeba zrobić przerwę.

– Wiesz, kim on jest? – spytał od niechcienia Grzegorz, gdy Kornel wyszedł na chwilę, żeby zadzwonić.

– Bufonem. Ale z jakiegoś powodu przejmuje się sprawą, a ja nie mam wyjścia. Sprawdzałam, nie mogę zrzec się tego upoważnienia. Babcia wrobiła mnie na amen.

– To prawda. Ale wiesz o tym, że odesłali go z Warszawy, bo molestował połowę kobiet na komendzie? Podobno nawet te przesłuchiwane się skarżyły.

– Wiem, recepcjonista przekazał mi trochę plotek.

– To nie plotki. Rozmawiałem z komendantem. W jego teczce jest pełno gówna.

– To czemu go nie zwolnili?

– Bo jeszcze trwa postępowanie. Do czasu wyjaśnienia ma być w Łodzi.

– I dali mu sprawę morderstwa młodej dziewczyny? Dlatego tak mu zależy, żeby poprowadzić ją dobrze? Żeby się zrehabilitować?

– Prawdopodobnie. Nie podoba mi się, że babcia wysłała akurat ciebie. Myślałem, że jest rozsądniejsza. Ale masz rację. Nie możesz zrezygnować, bo to funkcja honorowa. Po prostu uważaj na siebie, dobrze? – zapytał, widząc, że Kornel wraca do stolika.

– Jak zawsze, tatusiu. – Uśmiechnęła się. Jej feministyczne serduszko było całym sobą za ofiarami molestowania i nienawidziło zamiatania takich spraw pod dywan.

Faktycznie, Kornel był wkurzający i działał jej na nerwy, traktował protekcjonalnie. Dokładnie tak samo jak Dorian. Jednak dla wewnętrznego spokoju i poczucia sprawiedliwości wolałaby, żeby wśród funkcjonariuszy, osób stojących na straży prawa, nie było takiej zgnilizny. Najchętniej wypytałaby Kornela o wszystko, ale teraz musiała skupić się na czymś innym.

– Możecie wracać do swoich spraw, a ja podzwonię z ratusza. Postaram się nadać sprawie wyższy priorytet.

– Dziękuję za pomoc. – Kornel uściskał dłoń Grzegorzowi.

Sara przytuliła ojca i wraz z magdetektywem ruszyła w kierunku samochodu.

– Oryginalnego masz ojczulka.

– Raczej normalnego. Może mi pomóc, więc to robi. – Wzruszyła ramionami.

– Niby tak, ale jesteś dorosła, a dalej masz z nim dobry kontakt. Naoglądałem się innych modeli.

– Ma tylko mnie. Mama umarła przy porodzie, sprzężenie magiczne było wtedy nie do opanowania. Gdyby zaszła w ciążę kilka lat później... – powiedziała lekko, jakby nie bolała jej ta myśl.

Rzadko poruszała ten temat, nawet z najbliższymi. Wśród magicznych to było tabu – każdy doskonale wiedział jak to wyglądało jeszcze pokolenie wstecz. Porody magicznych do niedawna były najczęstszą przyczyną śmierci kobiet. Jeśli dziewczyna oraz dziecko nosiły sporo magii, podczas porodu dochodziło do sprzężenia. Przez to Sara miała białe włosy – pigment został wypalony.

To dlatego wśród magicznych właściwie nie istniały rodziny wielodzietne, a niemal wszystkie pary były mieszane. Dorian miał cztery siostry wyłącznie dlatego, że jego ojciec ożenił się z niemagiczną kobietą. Rodzice Sary byli magiczni, Olga odziedziczyła silną magię zielarską po swojej matce. Decyzja o ciąży stanowiła duże ryzyko. Wtedy jeszcze nie istniała technologia pozwalająca zbadać magię płodu i przygotować poród tak, żeby nie stanowił zagrożenia zarówno dla matki, jak i dziecka.

– Córeczka tatusia, co?

Sara ze zdziwieniem stwierdziła, że spojrzał na nią dość... przyjaźnie?

– Odrobinę. Robiłam wszystko, żeby zarówno on, jak i babcia, byli ze mnie dumni. A że definiowali to zupełnie inaczej? Cóż, obojgu wydawałam się buntowniczką. Nawet dyplom z marketingu był stratą czasu dla babci, ale rozsądną decyzją w ocenie taty. Prowadzenie zielarni? Odwrotnie. Babcia zachwycona, w końcu rodzinny interes. Gdyby nie ja, to musiałyby go albo sprzedać, albo oddać. Tak czy inaczej w jej oczach poszedłby na zmarnowanie. Dla taty to zabawa ziólkami i marnowanie potencjału, który mógłby mnie zaprowadzić na wysoki szczebel w jakiejś korporacji. – Przewróciła oczami.

– A co tobie się podoba? Zioła, korporacja, a może kariera w cechu?

Tak osobiste pytanie zdziwiło Sarę.

– Dobre pytanie. Może praca z ludźmi? Chociaż z ludźmi to bardziej Dorian pracuje. Nie wiem, na razie jestem całkiem zadowolona z tego, jak wygląda moje życie. Jak przestanie, to coś zmienię. Do tej pory nigdzie nie zagrzałam miejsca. Chcę próbować różnych rzeczy.

– Ciekawe – mruknął magdetektyw, wsiadając do samochodu.

Sara umilkła. Intensywnie myślała przez całą drogę na komendę. I nie wymyśliła nic konstruktywnego. Nie spodziewała się takiej rozmowy akurat z Kornelem.



## 4

– Na komendę też chcesz ze mną wchodzić? – spytał niechętnie, gdy entuzjastycznie wyskoczyła z auta.

– Jasne! Nie będziesz musiał mi potem wszystkiego relacjonować.

Zrobił cierpiętniczą minę, sugerującą, że nawet nie miał takiego zamiaru.

– Dobra. Ale nie odzywaj się, nie komentuj, nie pytaj. Potem ci wyjaśnię. Jak coś wyda ci się dziwne, to pewnie takie jest. Praca tutaj wygląda inaczej niż w Łodzi. Nie ma miłej atmosfery, przerw na kawę i small talku w windzie. Jest zapierdół, jest walka o stołki. Czasem na szczyt po trupach. Daje to lepsze statystyki. Zresztą... sama zobaczysz. – Westchnął i otworzył jej drzwi.

Sara była przyzwyczajona, że reprezentatywne budynki – czy to cechu, czy komendy – były eleganckie, ale w taki zabytkowy sposób. W Łodzi mieściły się zwykle w kamienicach lub pałacykach. Miały drewniane podłogi, stare schody czy grube wykładziny. Tutaj wszystko było nowoczesne, szklane i chromowane. Czowała się jak w filii banku. Wszyscy chodzili w idealnie wyprasowanych bordowych mundurach, spod których wystawały białe koszule. Nie, „chodzili” to pewne niedomówienie. Praktycznie biegali, stukając obcasami.

Zdziwiona dziewczyna zauważyła, że było tutaj bardzo mało kobiet. Kornel podszedł do recepcjonistki i mignął odznaką.

– Byłem umówiony z działem kryminalistycznym, jest ze mną Sara Tiliaceae, w imieniu mistrzyni łódzkiego cechu zielarzy.

Dziewczyna spojrzała niechętnie spod idealnie ułożonej grzywki. Miała perfekcyjny makijaż i idealnie zrobione paznokcie, w kolorze nude.

– Nie masz uprawnień. Jesteś skierowany do komendy w Łodzi – odparła sucho.

– W ramach pracy nad sprawą w Łodzi muszę porozmawiać z technikami. Łódź wysłała wszystko tutaj.



– Nie masz uprawnień – powtórzyła.

Sara policzyła do dziesięciu, rozważyła za i przeciw, po czym wyminęła Kornela.

Dobra, może niekoniecznie rozważyła, ale na pewno zdążyła policzyć do dziesięciu!

Uśmiechnęła się najszczerzej jak potrafiła i zagadnęła:

– Przepraszam, ale zostaliśmy skierowani tu na prośbę gestora, który nadał tej sprawie szczególny priorytet. Jestem przekonana, że rozmawiał już z komendantem i przekazał swoją prośbę. Bardzo zależy nam na czasie i bezproblemowej współpracy, więc jeśli mogłaby pani skontaktować się w tej sprawie z przełożonym, byłabym szalenie wdzięczna. Jeśli potwierdzi on moje słowa, gorąco proszę, żeby skierowała nas pani do działu kryminalistyki – mówiła grzecznie, ale pewnie. Najwyraźniej zadziałało to lepiej niż burknięcie Kornela.

– Jeśli gestor nadał sprawie najwyższy priorytet, to oczywiście, już was puszczam. Zatelefonuję do komendanta, ale jestem pewna, że to formalność. – Uśmiechnęła się do Sary (jakby Kornel nie istniał!) i sięgnęła po słuchawkę telefonu.

Wystarczyło kilkanaście sekund i wszystko się wyjaśniło. Kobieta zaprowadziła ich na odpowiednie piętro i nawet zaproponowała kawę.

– Co ty jej zrobiłeś?! – syknęła Sara. Widziała, jak magdetektywowie pracują mięśnie zuchwy.

– Mówiłem ci, nie zadawaj pytań! Zorientowałem się już, że jesteś wścibska, więc potem ci wyjaśnię. Ale już mówiłem: jak teraz coś jest dziwne, to uznaj, że tak musi być. Okej?

Sara gdzieś pod irytacją w jego głosie wyczuła zmęczenie. Skinęła głową. Empatyczna strona jej natury drgnęła.

Technik, który zajmował się ich sprawą, był akurat w terenie i musieli chwilę poczekać. Sekretarka działu mocno przeproszała za zamieszanie i również oferowała kawę.

– Niesamowite. Nigdy nikt nie zaproponował mi kawy. A pracuję tu siedem lat. – Kornel był i zszokowany, i zniesmaczony. – Jeden telefon od twojego ojca i wszyscy biegają jak w zegarku.

Magiczne prawo było oddzielne od niemagicznego. W obrębie każdego okręgu funkcjonowały ratusz, komenda i odpowiednia liczba cechów. Pomniejsze instytucje podlegały głównym, zrzeszającym najsilniejszych i najbardziej wpływowych magicznych. I tym sposobem Grzegorz odpowiadał przed Ratuszem Głównym, Filomena przed mistrzem Głównego Cechu Zielarskiego i tak dalej.

Zasady współżycia niemagicznych i magicznych zapisano również w konstytucji oraz wielu innych standardowych kodeksach. I teoretycznie te prawa były nadrzędne wobec

wszystkich innych. W praktyce magiczny najpierw odpowiadał przed gestorem czy magdetektywem, a dopiero potem ewentualnie przed sądem niemagicznych.

– Zapraszam. – Młody technik z zadbaną rudą brodą otworzył im drzwi. – Jak rozumiem, interesuje was sprawa morderstwa na Piotrkowskiej?

– Tak. Łódź przekazała wam wszystkie materiały do analizy, Warszawa naciska na efekty, a w sumie dalej nic nie wiemy.

– Niestety, wiele nie pomogę. Ze wstępnych ustaleń wynika, że morderstwa dokonano za pomocą magii. Nie udało nam się znaleźć sygnatury ofiary. Wygląda na to, że albo została całkowicie usunięta w chwili morderstwa, albo kobieta była w pełni niemagiczna. Miejsce podrzucenia ciała jest wyjątkowo przesiąknięte magią, co też zamazało obraz. Sprawca był sprytny. Gdyby wybrał inne schody, chodnik, cokolwiek, mielibyśmy łatwiej. Ale jak sama pani wie, specyfika zielarni jest prosta, klientami są magiczni, produkty są magiczne, dochodzi do emanacji zarówno w środku, jak i tuż po wyjściu. W dodatku to miejsce spotkań magicznych od przynajmniej czterech pokoleń. Pani babka nie była pierwszą właścicielką zielarni, prawda?

– Nie. Z tego co wiem, odziedziczyła ją po swoim dziadku... albo pradziadku.

– Dokładnie. W efekcie mamy ogromne skażenie magią. Na co dzień nie zwracamy uwagi na przedmioty, których używamy albo które nas otaczają. Ale pozostawiamy na nich swój podpis. To tak jak z używaniem jakiejś rzeczy przez wiele różnych osób na przestrzeni dziesiątek lat. Każdy zostawi na nim ślad i trudno wyodrębnić ten ostatni. Wiecie, o co mi chodzi? – Uśmiechnął się zakłopotany.

– Wszystko jasne, proszę się nie martwić – odparła Sara, która domyśliła się, że wykład był prowadzony dla niej. Dla Kornela te informacje były codziennością.

– Dodatkowym utrudnieniem jest brak jakichkolwiek przedmiotów przy ciele. Ofiara była naga i nie znaleźliśmy w okolicy nic, co mogłoby do niej należeć. To wszystko ogranicza nasze możliwości.

– To gdzie w takim razie znaleźliście ślady magii zielarskiej? W dodatku męskiej. – Cierpliwość Kornela była na wyczerpaniu.

Zdenerwowany technik odchrząknął.

– We włosach – mruknął, tracąc rezon.

Sara ostatnią kroplą silnej woli powstrzymała się od uderzenia się w czoło z zażenowania.

– Połowa kosmetyków używanych przez magicznych pochodzi ze sklepów zielarskich. Zwykle są nasączone minimalną ilością magii. W zasadzie każdy uczeń w cechu może to zrobić. Pan Franciszek czasami wykłada, może akurat brał udział w warsztatach? I na tej podstawie oskarżyliście go o morderstwo?! – krzyknęła Sara.

– Kto w ogóle dopuścił taką informację? Przecież na tej podstawie można co najwyżej wytypować świadka. I to też bez szczególnej nadziei na powodzenie – warknął pogardliwie.

Sara wychwyciła w jego głosie nutę frustracji. Odbijał się od ściany na każdym kroku, a niekompetencja i machlojki doprowadzały go do szału, podobnie jak ją. Chciał doprowadzić tę sprawę do końca, ale nic nie szło po jego myśli.

Chłopak potarł twarz gestem pełnym zrezygnowania.

– Wiem. Cały dział zdaje sobie z tego sprawę. Ale góra naciska nie tylko was. Zdaliśmy raport, w którym to był jedyny potwierdzony wynik, ale w życiu bym nie przypuszczał, że ktoś tego użyje. Sądziliśmy, że dadzą nam budżet na dokładniejsze badania, może wyślą to dalej, bo w Kopenhadze mają świetny sprzęt. Byłem równie zdziwiony jak wy, gdy dowiedziałem się, że aresztowali zielarza, którego magię znaleźliśmy na jej włosach.

– A co z dalszymi badaniami? Przecież to bardzo szybko upadnie! Nikt nie uwierzy, że to pan Franciszek. Dostaliście pieniądze na wysłanie materiałów do Kopenhagi albo te pogłębione analizy, o których mówiłeś? – Sara spojrzała na Kornela, ale ten najwyraźniej myślał podobnie, bo tylko kiwnął głową.

– Przed chwilą dostałem takie polecenie. Wcześniej od razu odrzucili moje podanie. Podobno zmienił się priorytet sprawy i nie mogą zamieścić tego pod dywan.

– Tak, na prośbę gestora. Za ile mogą być wyniki?

– Kilka dni, może tydzień. To bardzo szczegółowe testy, trzeba stworzyć i utrzymać środowisko całkowicie wyjałowione z magii. No, ale nieważne, to techniczne szczegóły, które pewnie was nie interesują. Przykro mi, ale chyba na razie nie mogę wam bardziej pomóc. Jak tylko coś się znajdzie, od razu do was prześlemy. Teraz możecie pojechać jeszcze do laboratorium przy kostnicy, może wiedzą już coś na temat tożsamości ofiary.

– Dziękujemy, że poświęcił nam pan czas. – Sara uściśniła mu rękę. Wyczuła, że był uzdrowicielem, co ją zdziwiło. Rzadko spotykała uzdrowicieli poza lecznicami.

Technik chyba rozszyfrował jej minę, bo dodał:

– Mdleję na widok świeżej krwi. Zasnęta mnie nie rusza, ale praktyk na chirurgii bym nie przeżył. A moja samoocena i tak nie ma się najlepiej, nawet bez takich kompromitacji. – Uśmiechnął się przyjaźnie.

Tak, to by wiele wyjaśniało.

\*\*\*

W drodze do laboratorium Sara przeglądała płyty Kornela i zastanawiała się, dlaczego w kilka godzin zaczęła się czuć przy nim odrobinę bardziej swobodnie. W dodatku krążyło jej po głowie tyle pytań, że w drodze powrotnej do Łodzi będzie miała co robić.

– Strasznie słabą macie komunikację. Ty nie wiesz, co robią techniczni, oni nie wiedzą, co robi laboratorium. Każdy działa na polecenie z góry, żeby było szybciej. Efekt w sumie się nie liczy, grunt, żeby zamknąć sprawę. Aż tak zależy im na statystykach?

– Tak. Do tej pory nigdy tego nie analizowałem. Nie zastanawiałem się, czy to dobrze, czy można inaczej. Jeśli wpadasz w schemat, widzisz tylko cel, nie interesuje cię droga do niego. A celem na tej komendzie nie są ludzie, ofiary, poszkodowani czy sprawcy. Oni są marginalizowani. Ich dobro, sprawiedliwość czy jakiegokolwiek inne moralnie wzniosłe hasła to przeszkoda, strata czasu. Możesz się na nie powołać, ale tylko jeśli to nie zaburzy harmonogramu i nie spowoduje opóźnień.

– Kłóci mi się to jakoś z wewnętrznym poczuciem moralności. Może jestem naiwna, ale nie brzmi to dobrze.

– Nie tylko tobie. Zaraz będziemy na miejscu. Na pewno chcesz iść do laboratorium? Masz dość żywą magię, nie wiem, jak bardzo jest wrażliwa na śmierć.

– Nie mam pojęcia. Ale jeśli mogę się na coś przydać, to lepiej, żebym poszła. Ale do kostnicy nie wejść.

– W porządku. Dawno tu nie byłem. Nie wiem, w jakim stopniu będą chcieli współpracować. Może z tobą faktycznie pójdzie łatwiej.

Tym razem udało im się dość sprawnie przejść przez zasieki recepcji i obyło się bez telefonów do szefa. Miła dziewczyna zaprowadziła ich do ewidentnie niedofinansowanego pokoju socjalnego. Zmęczony laborant posadził ich na chybliwych krzeselkach rodem z poprzedniej epoki i sięgnął po kawę w kolorowym kubku.

– Zaproponowałbym i wam, ale jest tak podła, że to byłoby okrutne. Ja jestem przyzwyczajony. Którą sprawę prowadzicie? Tej dziewczyny?

– Tak – odpowiedział Kornel. – Ustaliliście coś? Macie tożsamość? Od rana jesteśmy w Warszawie, nawet jak coś poszło na komendę w Łodzi, to do mnie nie dotarło.

– Wiemy już, kim była. Mój asystent jeszcze pisze raport. Udało nam się ustalić jej tożsamość i sprawdzić co nieco. Raczej nie będziecie zadowoleni.

– To znaczy?

– Dziewczyna była w pełni niemagiczna. Patologom udało się znaleźć ją w bazie dawców szpiku i dotarliśmy do jej danych. Moi asystenci sprawdzili jej media społecznościowe. Aktywistka, bardzo mocno działała na rzecz przyjaźni między magicznymi a niemagicznymi. Dość radykalnie sprzeciwiała się formującym się ostatnio ruchom konserwatywnym. Wiecie, tym wszystkim młodym chłopcom krzyczącym po lekcjach o paleniu czarownic. Jak to trafi do prasy, to będzie skandal na

pół kraju. Sympatycy magicznych mordowani przez wiedźmy, to nie jest dobry PR. – Laborant rozłożył ręce.

Kornel zaklął.

– Może to prowokacja? Bardzo grubymi nićmi szyta, ale jednak prowokacja. – Sara myślała głośno.

– Są ślady porażenia magią, to musiał być ktoś z nas. Tego nie da się spreparować. Teraz tym bardziej będą chcieli to zamieść pod dywan. Jak to wycieknie do mediów, magofobowie będą mieli używanie. Na razie radykalne grupy są w mniejszości, ale nie wiemy, w którą stronę to pójdzie. A wszyscy zdajemy sobie sprawę, jak działają nagłówki. Nikt nie będzie czytał tego, co pod nimi.

– Tylko że podejrzenia wobec pana Franciszka są coraz bardziej bez sensu! On ma wnuczkę w jej wieku, to miła, niemagiczna dziewczyna. Synowa nie mogła mieć dzieci i adoptowali. To się nie klei. A te ślady magii we włosach podważy każdy adwokat, nawet z urzędu.

– Jutro będziesz miał na biurku pełny raport. – Laborant wstał i odłożył kubek do poobijanego zlewu. – Moja praca się skończyła. Znacnie tożsamość, możecie szukać motywów. A teraz muszę was przeprosić, ale powinienem wrócić do laboratorium. Gdyby pojawiły się jakieś nowe dowody, wiecie, gdzie mnie szukać.

Wyszli pospiesznie. Sarze udało się milczeć aż do momentu wejścia do samochodu.

– Co o tym wszystkim myślisz? Masz jakieś pomysły?

– To wygląda na bardziej skomplikowany przypadek, niż początkowo myśleliśmy. Nagie ciało porzucone przy głównym deptaku. Gwałt, rabunek, alkohol. Proste schematy, szybkie efekty. Ale nic się nie zgadza. Dziewczyna nie była pijana, nikt jej nie zgwałcił. Będziemy mieli masę problemów. Nawet jeśli została wybrana przypadkowo, to i tak wszyscy skupią się na tym, że nie była magiczna. I wojowniczo wyrażała swoje poglądy. Sprzeciwiała się dyskryminacji i projektom ograniczającym prawa magicznych. Jak to dojdzie do komendanta w Warszawie, to nie zdziwię się, jak klepną wyrok temu dziadkowi, bo niby lubił młode dziewczyny. I wtedy zamkną sprawę.

– Ale to byłoby chore! niesprawiedliwe! Nie możesz do tego dopuścić! – oburzyła się Sara. Dość naiwnie.

– A myślisz, że czemu mnie przenieśli?! Czemu utraciłem dostęp do większości dokumentów?!

– Wszyscy mówią, że... – Zawahała się.

– Że molestowałem współpracownicy? Wiem, widziałem pozwę. – Zacisnął palce na kierownicy, aż pobiegały mu knykcie. – Kilka razy podważałem takie zbyt szybkie zamykanie spraw. Szukałem głębiej, starałem się o dodatkowe analizy, przeciągałem.

Harmonogram się nie zgadzał. Awansowali innych. Kierowali mnie do coraz drobniejszych spraw. A że nie poskutkowało, to zmusili kilka dziewczyn do złożenia zawiadomienia, a mnie przymusowo przenieśli do Łodzi. Zrobili mi tak czarny PR, że wystarczyło, że krzywo spojrzałem na kobietę podczas składania zeznań. – Zaciśnął zęby.

– Wiesz, nie robisz szczególnie dobrego pierwszego wrażenia...

– Nie muszę. Mam dowiedzieć się, kto krzywdzi innych. Poza tym normalne dziewczyny zwykle reagują tak, jak chcę: rezygnują. Odpowiadają na pytania, które muszę zadać, i trzymają się ode mnie z daleka. Tylko ty się za mną wleciesz.

– Nie z własnej woli! Gdy babcia mi to zleciła, też nie byłam zachwycona. Uruchamiałeś we mnie wszystkie zasoby złośliwości.

– O tym mówię! Pyskowałeś jak nastolatka! To nie było rozsądne. Nikt cię przede mną nie ostrzegął?

– Mniej więcej to... wszyscy.

Kornel zaśmiał się, ale bez cienia humoru.

– Ale nieszczególnie dobrze to na mnie działa – dodała szybko Sara.

– Zauważyłem.

– Czyli te wszystkie oskarżenia, krzywe spojrzenia, utrudnianie pracy... To celowe?

– Częściowo. Byłem niewygodny dla wielu wysoko postawionych detektywów. I za późno wziąłem sobie do serca rady kolegów: nie łączyć pracy z seksem. Na początku kilka razy powinęła mi się noga, więc nie mogłem zaprzeczyć, że nigdy nie utrzymywałem prywatnych kontaktów z dziewczynami z komendy. Co nie zmienia faktu, że nie robiłem nic wbrew ich woli. Zwykle randki, SMS-y. Z odrobiną chęci można to spreparować tak, że człowiek się nie wygrzebie. – Uśmiechnął się krzywo. Nie spuszczał wzroku z drogi.

Sara poczuła ukłucie współczucia.

– Może ta sprawa pomoże ci się z tego wygrzebać? Sam mówiłeś, że w łódzkiej komendzie nie ma takiego nacisku na terminy. Ważniejsza jest prawda. Może powinieneś się przenieść na stałe? To nie jest takie złe miasto.

– To moja ostatnia sprawa, jeśli tamte oskarżenia się potwierdzą.

– Dziękuję, że mi o tym powiedziałeś. Mimo że jestem trochę jak wrzód na dupie. – Uśmiechnęła się.

– Trochę. I nie wiem, czemu ci to powiedziałem. Ale skoro jesteśmy na siebie skazani przez te kilka dni, to lepiej, żebyś знаła też moją wersję. W końcu sama mówisz, że wszyscy cię ostrzegali.

Kornel odwiózł Sarę do domu. Pożegnali się i dziewczyna poszła na górę. To był bardzo długi dzień. Gdy przekraczała próg, zapadał zmrok.

– Popatrz, Antoni, kto to raczył do nas wrócić! I jeszcze pewnie będzie jęczała o kolację! – marudził Dorian, patrząc w stronę kota.

– Dobrze, dziękuję, że pytasz. A tobie jak minął dzień? – spytała z kamienną twarzą, odwieszając płaszcz.

– Nie jesteś zabawna! – prychnął, drapiąc Antoniego między uszkami. – Zrobiłem zupę, stoi gorąca na kuchence. Nalej sobie i opowiadaj, jak przetrwałaś cały dzień z magdupkiem.

Gorący krem paprykowy ze świeżym chlebem był idealnym zakończeniem dnia. Sara przełknęła pierwszy kęs i zaczęła się zastanawiać.

– W sumie dobrze. To znaczy jeśli chodzi o Kornela. Mam wrażenie, że oceniliśmy go trochę pochopnie. Rozmawiałam z nim i wydaje mi się, że nie jest taki zły.

– Poważnie? Spędziłaś z nim jeden dzień i już go lubisz? Czy ty nie masz aby trochę za miękkiego serca? To cię kiedyś zgubi.

– Możliwe. Ale nie mogę pozbyć się wrażenia, że gdyby mu pozwolić, to mógłby być całkiem dobrym kumplem.

Dorian przewrócił oczami.

– A co ze sprawą? Wiesz coś więcej?

– Wiem. – Zasepiła się – I bardzo mi się to nie podoba.

– Co się stało?

– Ustalili już tożsamość ofiary. Była niemagiczną aktywistką, sprzeciwiała się dyskryminacji magicznych, popierała pełne porozumienie i przyjaźń.

– O kurwa.

– Dokładnie. A jedynym dowodem przeciwko panu Franciszkowi są pozostałości magii we włosach. Rozumiesz? Magii zielarza! We włosach niemagicznej kobiety!

– Przecież do tego wystarczy szampon. Czy tam pracują kompletni ignoranci?

– Obawiam się, że wręcz przeciwnie. Kornel mówi, że dla warszawskiej komendy nie zawsze liczy się prawda. Bardziej istotny jest czas zamknięcia sprawy. Mają najlepsze statystyki. Dorian, ja widziałam tych detektywów. Oni chodzą jak w zegarku, nie ma tam miejsca na najmniejszą nieprawidłowość.

– Przecież oskarżanie pana Franciszka to jedna wielka nieprawidłowość!

– My to wiemy, oni to wiedzą. Podobno nawet mu to powiedzieli. Obawiam się tylko, że ze względu na ofiarę będą chcieli to zamieść pod dywan. Powiedzą, że Franciszek lubił młode dziewczyny, i koniec, po problemie. Kornel ma próbować coś ugrać z łódzkim komendantem. Muszę jutro pojechać do babci, może ona go zna i mogłaby

z nim porozmawiać? Nie chcę żyć w mieście, w którym sprawa zabicia młodej dziewczyny jest odhaczana, do więzienia trafia niewinny staruszek, a morderca wciąż chodzi po ulicach.

– Szczególnie że ona mogła nie być tak przypadkową ofiarą, jak chcą myśleć. Jeśli motywem był jej aktywizm, to znaczy, że nieprzychylne nam grupy się radykalizują. Nie interesowałem się tym do tej pory. Naprawdę komuś przeszkadza, że sobie żyjemy spokojnie obok?

– Nie mam pojęcia. Tylko że to się nie klei! Na ciele podobno znaleźli dowody na porażenie magią. Może są magiczni, którym przeszkadzają niemagiczni korzystający z ich umiejętności? W końcu dlaczego ktoś inny stosuje nasze leki, napary i przepowiednie? Może komuś marzy się powrót do dziewiętnastego wieku, kiedy niby musieliśmy się ukrywać, ale nikt nie żerował na naszych umiejętnościach?

– Ale dalej tego nie rozumiem. Żyjemy w jednym mieście. Mamy swoją administrację, przestrzegamy prawa. W czym problem?

– Bo nie ma silniejszej strony? W tej chwili jesteśmy równi wobec prawa, to zapisano chyba nawet w konstytucji. Może ktoś ma zapędy, żeby dominować? Niemagiczni albo magiczni? Jakaś radykalna grupa, coś jak ci tęskniący za monarchią i chłopami pańszczyźnianymi. Tylko że każdy chce być panem, a nikt nie chce być chłopem. I mamy konflikt, a do tego martwą dziewczynę, która pragnęła przyjaźni. – Sara poczuła, że zaczyna ją boleć głowa.

– To totalnie przerażająca wizja, wiesz o tym?

– Wiem. I chcę wierzyć, że to tylko wizja. Ale obawiam się, że ma w sobie więcej prawdy, niż sądziliśmy. Nie uważasz, że za długo jest spokój? Może nie jesteśmy gatunkiem przystosowanym do pokoju? Zawsze musimy z kimś walczyć? Wszystko jedno z kim?

– Jestem chyba za prosty chłopak na takie przemyślenia. Wolałbym żyć w spokoju, mieć swój mały komfort i nie interesować się cudzym. – Westchnął i wstał. – Chcesz kakao? To dzień na wino, ale nie mamy wina. A porcja serotoniny ci się przyda.

– Chcę.

Antoni wskoczył na kolana Sary i głośnym mručeniem zaczął domagać się uwagi. Ta uśmiechała się, gdy chłonęła domową bańkę spokoju.





## 5

Drażniący dźwięk budzika przedarł się przez wyjątkowo miły sen. Sara powstrzymała się przed rzuceniem poduszką w urządzenie i wyłączyła je ręcznie. Zwykle dzwonki z telefonu na nią nie działały i musiała mieć tradycyjny, metalowy budzik. Co z tego, że skuteczny, skoro tak okrutnie wkurzający?

Zakopała się jeszcze na chwilę w ciepłej pościeli. Gruba bawełna pachnąca rumiankiem była zbyt atrakcyjna, żeby od razu z niej wychodzić. Na szczęście umówiła się z babcią dopiero na jedenastą. Tym razem to miała być mniej oficjalna wizyta w jej domu. A biedny Dorian znowu musiał sam otworzyć kawiarnię.

Powinna mu to zrekompensować, gdy całe to zamieszanie się skończy. Wyśle go na urlop albo zorganizuje wyjście na miasto, żeby potańczyć. Sara miała nadzieję, że Filomena nie zajmie jej za dużo czasu i dzięki temu zdąży do pracy na popołudnie. Dorian nie był mistrzem ogarniania jej zadań – nawet jeśli bardzo się starał.

Po chwili leżakowania była gotowa, aby wyjść spod kołdry. Owinęła się grubym kremowym swetrem i wyjrzała za okno. Oceniała pogodę jako najgorszą opcję polskiej wiosny – czyli skrzyżowanie listopada z pyłkami – po czym podreptała po kawę. Będzie potrzebowała dużo kofeiny i miękkich ubrań, żeby przetrwać ten dzień.

– Zostawiłem ci kawę w ekspresie. W lodówce masz ciasto na gofry, upiecz sobie świeże. Ja już uciekam, chcę przed otwarciem trochę ogarnąć magazyn i posprzątać, wczoraj nie dałem rady. – Dorian cmoknął ją w czubek głowy i poszedł wiązać glany. – Co to za obrażona mina? Hmm? – spytał znad sznurówek.

– No bo zostawiłam cię samego z tym bajzlem. – Wywinęła dolną wargę.

– Przesadzasz. Kilka dni sobie poradzę, a oboje wiemy, że nie miałaś wyboru. Ale nie obrażę się, jak zrobisz dzisiaj kolację. I będziemy kwita, zgoda?

– Zgoda.

– To idź wypić kawę, bo jesteś marudna z rana. Chociaż ja też pewnie bym był, gdyby budził mnie taki hurgot jak ciebie.

– Wpadnę po audiencji u babci. Sprawdzę, jak się czują moje roślinki. Mam nadzieję, że ich nie ukatrupiłeś?

– Nigdy. Pa, mała.

Sara zamknęła za nim drzwi i ruszyła grzać gofrownicę. Dorian nie był fanem kanapek, co bardzo jej odpowiadało. Antoni sugestywnie otarł się o nogi właścicielki.

– Dorian zawsze cię karmi, gdy wstaje pierwszy. Nie nabiorę się, mała łachudro!

W odpowiedzi kot spojrzał na nią z pogardą i wskoczył na parapet. Patrząc dziewczynie prosto w oczy, polizał sobie łapę i zmył niewidoczny brud. Upodobał sobie wykonywanie czynności higienicznych na widoku.

Sara – już bogatsza o dekadentkie śniadanie z okazji czwartku – poszła szukać odpowiednio miękkich ubrań, które pomogą jej przetrwać mżawkę. Wzdrygnęła się, gdy tylko pomyślała o tym słowie!

Wybrała dzianinową czarną sukienkę i ogromny szary sweter. Umalowała usta ciemnoczerwoną szminką i zrobiła delikatne kreski. Zaplotła włosy w warkocz dobierany – taka wilgoć upodobiłaby ją do puszystej owcy, gdyby Sara zostawiła je rozpuszczone. Zrobiła sobie jeszcze kubek zielonej herbaty i sięgnęła po wysłużone wydanie *Przeminęło z wiatrem*.

Miała chwilę na złapanie dystansu po wczorajszym dniu. Chciała skonsultować z babcią wszystko, czego się dowiedziała, a to będzie kosztowało ją wiele energii.

Chwilę po dziesiątej narzuciła czarną pelerynę przeciwdeszczową na puchaty sweter i dokładnie zawiązała martensy. Na szczęście babcia mieszkała niedaleko i Sara mogła po prostu do niej pójść.

Kamienica, w której znajdowało się jej mieszkanie, była w znacznie lepszym stanie niż ta Sary, a samo mieszkanie Filomeny wyglądało jak żywcem wyjęte z filmu historycznego. Obfitowało w piękne rzeźbione meble, liczne serwety i mieniące się kryształami.

– Cześć, babciu. – Objęła ją, uśmiechając się.

– Chcesz herbaty? Właśnie parzę.

Dalece idący skrót myślowy, jakby Sara kiedykolwiek widziała u babci herbatę. Wachlarz możliwości był zbyt szeroki, żeby ograniczać się do czegoś tak trywialnego jak ceylon czy assam.

– Poproszę. – Sara usiadła na kwiecistym fotelu i podkuliła nogi.

Rozsypane karty na stoliku do brydza i kilkanaście kieliszków ze śladami nalewki sugerowały, że wczoraj miało miejsce zebranie cechu. Zapach płoteczek był wyraźny.

Filomena wróciła z tacą, na której postawiła malowany imbryk, dwie porcelanowe filiżanki i szklaneczkę brandy. Sara uniosła brew, ale nie skomentowała. Babcia miała na sobie jedwabny szlafrok, turban na włosach i czerwoną szminkę. Najwyraźniej poranek okazał się trudny. Nalała naparu do filiżanki i podała wnuczce.

– Widzę, że miałaś wczoraj gości – zagaiła ostrożnie Sara, popijając gorzkawy napój. Ewidentnie nie był na sprzedaż.

– Ano miałam. Wpadło kilka koleżanek. Wszystkie na ciebie liczymy.

– To wspaniale... Dodałaś mi otuchy, babciu. Już wiem, że jak coś spieprzę, to pół miasta się na mnie obrazi. Tego było mi trzeba.

– Nie mędrkuj! Znam wiele wpływowych osób, każda postara ci się pomóc.

– Szalenie mnie to cieszy. A znasz może kogoś, kto przyjaźni się z komendantem? Albo sypiał, ale rozstał się w przyjaźni? Potrzebujemy czasu, a Warszawa chce zamknąć sprawę jak najszybciej.

– Ile?

Najwyraźniej ustalenia na kacu musiały być bardzo konkretne.

– Tyle, ile będzie potrzebne, żeby znaleźć mordercę. Bo dowody na pana Franciszka są tak żalosne, że szkoda czasu na opowiadanie. Ale nikogo w głównej to nie obchodzi. Sądzę, że jeśli łódzki komendant weźmie to na siebie, to będziemy mieli chociaż cię szansy na dogrzebanie się do prawdy. Znasz przypadkiem kogoś takiego?

– Nie muszę znać, sama z nim porozmawiam – powiedziała swobodnie.

– Nigdy nie mówiłaś, że przyjaźnisz się z komendantem!

– Bo się nie przyjaźnię. Zaprosiłam go do sypialni... raz czy dwa. Jeśli dobrze pamiętam, rozstaliśmy się w przyjaźni, chociaż był odrobinę... niepokieszony.

– Babciu!

– No co? Opowiadałaś mi kiedyś, że uczyli cię tego na studiach.

– Co proszę? – Może nie pamiętała wszystkiego, co przekazywali jej na uczelni, ale COŚ takiego raczej utkwiłoby jej w pamięci.

– Sieć kontaktów. Networking czy jakoś tak.

– Z tego, co wiem, to networking nie zakłada seksu – odparła słabo Sara.

– Nie? A to szkoda. – Zawiedziona babcia popijała brandy.

Sara poczuła, że jej powieka zaczęła niebezpiecznie drgać. Upiła herbatki.

– W takim razie może wrócimy do sedna? Kornel bardzo przejął się tą sprawą, chce doprowadzić ją do końca, a nie tylko zamknąć. Ty chcesz uniewinnienia pana Franciszka.

– Rozumiem. Potrzebujecie czasu. Załatwię to. Wiadomo już, kim była ta biedaczka?

Sara opowiedziała babci wszystko, czego dowiedzieli się w Warszawie. Spróbowała też podpytać, jak czuje się w tym wszystkim pan Franciszek. Niestety, nie pojawiły się żadne nowe informacje – nie był w stałym kontakcie z kimkolwiek z cechu. Podobno rozmawiał tylko z synem, ale ten nie powiedział nic. Co mogło oznaczać, że nie jest za dobrze.

Sara zaczynała się niepokoić. Na dodatek nie mogła się zdradzić ze zmianą nastawienia do Kornela, ale babcia miała wewnętrzny radar, bardzo czuły.

– Z tego, co mówisz, wynika, że ten Kornel nie jest takim impotentem, jak wcześniej przedstawiałś.

– Impertynentem, babciu! A przynajmniej mam nadzieję, że to miałaś na myśli.

I nie chciała, i wołała nie drążyć. Szybko dopiła napar i zakończyła spotkanie.

Poszła na tramwaj, bo nie chciała nadkładać drogi, żeby wrócić się po samochód, ale pożałowała tej decyzji już po trzech minutach w ścisiku. Nie to, żeby miała coś do komunikacji miejskiej, ale miała bardzo dużo do stania połączonego z pełnym kontaktem fizycznym. Zbyt często kończyło to się spektakularnym omdleniem, choć rzadko w silne męskie ramiona.

Na szczęście od babci na Piotrkowską było tylko kilka przystanków, resztę drogi mogła przejść pieszo. Gdy poczuła znajomy zapach kawy i ziół, poczuła się bezpiecznie. To było jej miejsce na świecie.

Dorian stał za ladą i kroił wspaniałą sernik na idealne trójkąty. Kilka starszych pań popijało herbatę z różaną konfiturą, nastolatki omawiały swoje problemy nad czekoladą z podwójną bitą śmietaną, a zakochana para przy najmniejszym stoliku posyłała sobie nieśmiałe spojrzenia z nad cynamonych bułeczek.

Sara była prawie pewna, że w zeszłym tygodniu sprzedała tej dziewczynie fiolkę miłosnej mieszanki. Czyli klientka wytoczyła wszystkie działa, jakie Sara miała do zaoferowania. Jeśli nie zadziała magia, to może chociaż bułeczka pomoże?

– Jak sobie radziłeś beze mnie? – spytała, zawiązując butelkowitzony fartuch.

Oboje mieli identyczne, w pięknym, głębokim kolorze i z wyszytym złotą nitką imieniem. Sara chciała jeszcze listki, ale Dorian stanowczo odmówił.

– Całkiem nieźle. Zrobiłem zamówienie na kawę, wzięłem kilka mieszanek do przelewu, przetestujemy w czerwcu. Prawie skończyły się owoce do lemoniady. Próbowałem sprawdzić też twoje zapasy, ale dla mnie wszystko wygląda jak rumianek. Uznałem więc, że narobię ci tylko bałaganu i sobie odpuściłem. Wydaje mi się, że kończą ci się torebeczki na próbki i pojedyncze porcje mieszanek.

– Dobrze, że nic mi nie ruszałeś. Po twoich ostatnich porządkach potrzebowałam bardzo dużo melisy. – Przesypała najpopularniejsze mieszanki z dużych papierowych

worków. Na ladzie stało kilka ozdobnych słoików i kiedy ktoś akurat nie miał ochoty na kawę, mógł zamówić odpowiednio skomponowany napar. A Sara lubiła widok ładnie zasuszonych ziół w starych słoikach z grubego szkła.

Ale dziewczyna wiedziała też, że jest nieobiektywna – w jej oczach rośliny i suszone mieszanki pasowały do wszystkiego. Na całym lewym przedramieniu miała wytatuowane ulubione polne kwiaty i zioła. Nawet jeśli było to pewne skrzywienie zawodowe, to nigdy tego nie potwierdziła.

Dzwonek obwieścił nadejście nowego gościa i Sara stanęła za kasą, wygoniwszy Doriana na przerwę.

– Cześć, na co masz ochotę? – spytała młodego chłopaka w zbyt dużej czarnej marynarce i różowych lenonkach. Mimo oryginalnego stroju miał smutne oczy i nerwowe ruchy. Uśmiechnęła się do niego zachęcająco. – Może gorącą czekoladę? Albo melisę z miodem? Wydajesz się spięty, mam coś, co pomoże ci się wyciszyć.

– Może być czekolada – wydukał i uciekł wzrokiem.

To zmartwiło Sarę, ale zajęła się podgrzewaniem mleka. Chłopak wyłamywał palce i bardzo uważnie studiował gablotę z ciastami.

– Chcesz kawałek? Mamy dzisiaj moją ulubioną tartę z karmelizowaną gruszką. Warto osłodzić sobie dzień taki jak ten. – Modulowała głos, by brzmieć jak najłagodniej. Jeśli chłopak był magiczny i jeszcze w okresie dojrzewania, hormony mogły destabilizować magię. Ale nie była w stanie niczego wyczuć.

– Nie, dziękuję. Właściwie chciałbym zadać ci pytanie, ale nie wiem... – Zawahał się.

Sara postawiła przed nim pękaty kubek czekolady.

– Pytaj.

– To ty pomagasz przy szukaniu mordercy Malwiny? – Od razu wbił spojrzenie w kubek.

– Ta... Tak – potwierdziła ostrożnie. – Znałeś ją?

– To była przyjaciółka mojej siostry. Bo wiesz, my nie jesteśmy magiczni, ale Kaja, moja siostra, współpracowała z różnymi ruchami, które były za porozumieniem.

– Tam się poznały? Też byłeś zaangażowany?

– Wciąż jestem, chociaż na razie w młodziówce. Malwina mnie wprowadziła. A teraz... Nie wiem, czy powinienem o tym mówić, bo Kaja mi zabroniła. – Zmarkotniał.

– Jeśli wiesz coś ważnego, coś, co mogłoby nam pomóc, może powinieneś porozmawiać z magdetektywem? – spytała ostrożnie, wiedząc, że i tak jej nie posłucha.

– Nie! – Szarpnął się i trącił blat, prawie wylewając czekoladę. – W ogóle nie powinienem mówić. Nikomu. – Znowu się zawahał. Spojrzał Sarze prosto w oczy

i najwyraźniej podjął decyzję. – Ale nie mogę dłużej milczeć.

– Zależy mi na znalezieniu sprawcy. W tej chwili podejrzany jest starszy pan. Nie wierzę, że to on. Ale jeśli nie znajdziemy prawdziwego mordercy, to bardzo możliwe, że skrzywdzi więcej takich dziewczyn jak Malwina. Dlatego jeśli wiesz coś, co mogłoby nam pomóc, proszę, powiedz.

– Grozili jej. A teraz grożą Kai. Piszą, że jeśli pójdzie z tym do detektywa, skończy jak Malwina.

– Kto jej grozi? Magiczni?

Chłopak potrząsnął głową.

– Nie. Ludzie ze wspólnoty, oni was nienawidzą. Uważają magicznych za obrazę Boga. Dostajemy pogrozki, fragmenty wycięte z Biblii. Mam tu kilka, staram się je zabierać, żeby mama nie zobaczyła. I tak już bardzo się denerwuje. – Wyjął z torby grubą kopertę i podał ją Sarze. – Niech pani to weźmie.

– Nie martw się. Ale nie wydaje mi się, żeby to miało coś wspólnego z Malwiną. Jej morderca był magiczny. Jeśli jest tak, jak mówisz, to może ta wspólnota podszywa się pod niego i chcą coś ugrać na tragedii?

– Nie wiem. I tak już za dużo powiedziałem. Muszę wracać do domu, zanim mama wróci z pracy. – Zostawił ledwo zaczętą czekoladę, rzucił banknot na ladę i wyszedł pośpiesznie.

Sara myła kubek, gdy usłyszała, że Dorian wrócił z zaplecza.

– Podśłuchiwałaś?

– Musiałem. To był bardzo dziwny chłopak, ale... chyba mówił prawdę.

– Też tak sądzę, był wystraszony. Myślisz, że powinniśmy otworzyć tę kopertę tutaj, czy poczekać i wezwać Kornela?

– Chodzi ci o odciski? To raczej nie jest ważne w tej chwili. – Dorian wziął kopertę do ręki. – Tam musi być przynajmniej kilkanaście kartek. Jeśli dostawali je oddzielnie, to sekta terroryzuje ich od dawna. I nie zgłosili tego nigdzie? To głupie.

– Pewnie się bali. A po sprawie Malwiny może nie takie głupie.

– Sama mu mówiłaś, że to nie musi być połączone, skoro morderca był magiczny. Chociaż nie rozumiem, po co mieliby się podszywać.

– Żeby bardziej ich zastraszyć? Jest ofiara ze środowiska, a oni nie brudzą rąk.

– To chore!

– Tylko przypuszczam. Nie mam pojęcia, o co tu chodzi. – Odwróciła się w kierunku nowego klienta. – O, Benjamin. Co ty tu robisz? – zdziwiła się. Nie umawiali się na dzisiaj, a sam z siebie rzadko przychodził do kawiarni. Zwykle był zbyt zapracowany na

jedzenie ciasta na mieście, a jeśli potrzebował jakiejś mieszanki od Sary, ta zawoziła mu ją do domu.

– Cześć, dzieci, tak wpadłem. – Usiadł na wysokim stołku przy ladzie. – Wygonili mnie z pracy, podobno jest limit nadgodzin w miesiącu. I że ja już niby go przekroczyłem, tak mniej więcej do listopada. No i kazali mi iść do domu, wyobrażacie sobie?

– Tak – powiedziała Sara, stawiając przed nim espresso w szklaneczce.

– *Grazie*. – Wypił na raz i otrząsnął się. – Okrutnie mocna! Chcesz mnie zabić?!

– Wręcz przeciwnie! Ale mamy kilka pytań i potrzebujemy, żebyś jasno myślał.

– O, świetnie, jakieś zajęcie. Dostałem tydzień przymusowego urlopu. Co mam robić w domu przez tydzień? Sklejać modele?

– Będiesz parzył kawę z Dorianem. Przyda mu się pomoc. A teraz słuchaj... – Zaprowadziła go na zaplecze i opowiedziała całą historię, łącznie z dziwnym dzieciakiem, który przyniósł kopertę pełną wycinków z Biblii.

Benjamin wysłuchał jej uważnie, wziął kopertę i wysypał zawartość na biurko. Dorian miał rację – kartek było sporo. Na każdej przyklejono wycinek z dziwnym cytatem. Nic nie było dopisane odręcznie.

– „Nie pozwolisz żyć czarownicy”<sup>1</sup>. Księga wyjścia. To prymitywne. „Wtedy przybędę do was na sąd i wystąpię jako świadek szybki przeciw uprawiającym czary”<sup>2</sup>. Księga Malachiasza... To już bardziej kreatywne, ale dalej chore. Po pierwsze nikt z nas nie jest czarownicą. Rodzimy się z magią, to nie nasz wybór. „Jest zaś rzeczą wiadomą, jakie uczynki rodzą się z ciała: nierząd, nieczystość, wyuzdanie, uprawianie bałwochwalstwa, czary, nienawiść”<sup>3</sup> – czytał dalej. – Nie jestem znawcą, ale branie takich cytatów i wzbudzanie w innych nienawiści jest okrutne. Dlaczego ktoś w dwudziestym pierwszym wieku miałby powoływać się na Biblię i nam grozić?! Magicznych są tysiące, byliśmy zawsze i nic tego nie zmieni. Niezależnie, ilu radykałów zaczniesz wycinać takie zdania. W dodatku wyrwane z kontekstu i bez jakiegokolwiek przemyślenia.

– „Ani wróżbita, ani wieszczbiarz, ani guślarz, ani czarodziej, ani zaklinacz, ani wywoływacz duchów, ani znachor, ani wzywający zmarłych; gdyż obrzydliwością dla Pana jest każdy, kto to czyni, i z powodu tych obrzydliwości Pan, Bóg twój, wypędza ich”<sup>4</sup>. – Wzięła do ręki jedną z bardziej pogniecionych kartek. – Chyba muszę zadzwonić do Kornela. Nawet jeśli to nie ma nic wspólnego z Malwiną, to wciąż groźby i nękanie.

– Czemu jesteś pewna, że to się nie łączy?

– Dzieciak mówił, że w tej sekcji są tylko ludzie. Trudno mi sobie wyobrazić, żeby angażowali magicznego, którym tak otwarcie pogardzają. To brzmi jak zaplanowana

akcja. A rozmawiałam z kilkoma osobami. To nierealne, żeby człowiek zabił tak, aby w badaniach wyszło porażenie magią.

– Też nie spotkałem się z czymś takim. I brzmi to totalnie abstrakcyjnie, ale co, jeśli to prawda? – Oczy mu się zaświeciły. Oparł się mocniej o blat. – To by tłumaczyło wszystko. Łącznie z brakiem jakichkolwiek śladów magii na ciele.

– Pracujesz w lecznicy od początku studiów i nie widziałeś niczego takiego. Nawet o tym nie czytałeś. To słabe science fiction, a my potrzebujemy dowodów na niewinność pana Franciszka! – Sara spojrzała na niego poważnie.

Zwykle to on był ostoją logiki i ściągał ją ku ziemi, gdy za bardzo bujała w obłokach. Znali się od kilku lat, na szkoleniach na czeladnika zawsze znajdował się uzdrowiciel. Różne wypadki się zdarzały.

W przypadku cechu zielarzy wyglądało to trochę inaczej, mieli też bardziej teoretyczne zajęcia. W końcu zielarz ingerował w organizm, ciążyła na nim pewna odpowiedzialność. Uzdrowiciele z natury byli cierpliwi, ale Benjamin miał wyjątkowo łagodne usposobienie.

Nawet gdy musiał nauczyć czegoś takiego postrzeleńca jak Sara, która chciała wszystko wiedzieć już, teraz, natychmiast, ale błyskawicznie się zniechęcała. Potrzebowała kilku miesięcy, żeby zrozumieć, że to mniej dynamiczna wiedza niż ta przekazywana na studiach marketingowych. Że najpierw musi coś poczuć i zrozumieć, zanim zacznie tego używać. Samo zakuwanie i entuzjazm to za mało. Proces był długi i bolesny, ale przyniósł rezultaty.

– Chyba przesadziłam z tym twoim espresso, następnym razem zaparzę ci lipę. Albo melisę. Usiądź, poczytaj gazetę, a ja zadzwonię i powiem Kornelowi o tych groźbach.

Benjamin otworzył usta, żeby zaprotestować, ale Sara ostrzegawczo uniosła dłoń.

– Nie powiem mu o tych idiotycznych przypuszczeniach. Pojawiła się między nami krucha nić porozumienia, nie zniszczę jej teorią o ludziach, którzy wymyślili sposób zabijania, który pozwoli im zwalić winę na magicznych. To nierealne. Mogę ci nawet dać kawałek ciasta, chcesz? Śliwkowe z czekoladą i syropem klonowym.

Zawiodła go brakiem wiary w jego wizje, ale tarta powinna go udobruchać. Miał mało czasu na gotowanie i zwykle żywił się na stołówce albo odgrzewanymi gotowcami.

– Przyjmę takie zadośćuczynienie, bo zraniłaś moje uczucia. Starałem się pomóc!

– Ben, od teorii spiskowych mam babcię i Dorianą. Połowa krajan też by się nadała, co w sumie jest bardziej przykre niż zabawne. Ale od ciebie oczekiwałam cienia rozsądku i rady. Takiej, jakiej tylko ty potrafisz udzielić. Przemyślanej, poważnej i zawsze dobrej.

Gdy usłyszał te słowa, roześmiał się.



– Słoneczko, czy ty masz mnie za jakiegoś mistrza Yodę? Jestem od ciebie starszy tylko cztery lata. Masz teraz dokładnie tyle lat, ile miałem ja, gdy się poznaliśmy.

– Ale ty jesteś mądrzejszy!

– Nie jestem. Nauczyłem się mówić powoli i z mądrą miną, w końcu jestem uzdrowicielem. Ludzie muszą ufać, że wiem, co robię. Nawet jeśli muszę coś potem sprawdzić czy skonsultować. A jeśli sądzisz, że dzięki małżeństwu nabyłem jakąś wyimaginowaną życiową mądrość, to nie możesz się bardziej mylić.

Sara chciała coś powiedzieć, ale zrezygnowała, gdy spojrzała na poważną minę Bena.

– W twojej sprawie natomiast nie mogę udzielić ci żadnej rady. Ona śmierdzi na kilometr i bardzo nie podoba mi się, że jesteś w nią zaangażowana. W dodatku wystarczył jeden dzień z Kornelem i już chcesz się z nim zaprzyjaźnić i zapraszać na obiady, mam rację? Serduszek ci zmiękło, pewnie opowiedział smutną historię albo zrobił minę kopniętego szczeniaczka. Wiem, co na ciebie działa. Jestem przekonany, że potrafi świetnie manipulować ludźmi jako detektyw. Po twojej minie widzę, że się nie mylę.

– Może i masz rację – prychnęła i uciekła spojrzeniem w bok.

– Uważaj na siebie, przekaz mu kopertę i pamiętaj, że jesteś zielarką wagi kieszonkowej, a nie amatorskim rottweilerem, dobrze?

– Dobrze, ale jeszcze raz powiesz, że jestem wagi kieszonkowej, to cię walnę! – wymamrotała w materiał koszuli Benjamina.

Uzdrowiciel się zaśmiał, co nie wskazywało na szczery lęk przed ciosem.

Zawsze to samo – nikt nie doceniał jej możliwości bojowych!

– Jakoś sobie poradzę. Wracaj do pracy, ja pogadam jeszcze z Dorianem. Zadzwoni do Kornela, opowiedz o wszystkim, co ważne. I poproś o jakąś ochronę, cokolwiek. Powinien zapewnić ci bezpieczeństwo. Mam złe przeczucia. Oby nikt nie widział, że rozmawiałaś z tamtym chłopakiem. – Odsunął się na długość ramion i zmarszczył brwi.

– O, widzisz! Znowu zachowujesz się jak odpowiedzialny dorosły. Nie mam poczucia alternatywnej rzeczywistości.

– Nie przyzwyczajaj się. Powoli udaje mi się pozbywać kija z rzyci. Niedługo będę singlem, już nie pamiętam, jak to jest. Może Dorian da mi jakieś korepetycje? – W jego głos wkradł się smutek.

– Nie, proszę! Jeden Dorian to górna granica tego, co świat może znieść!

Benjamin uśmiechnął się szeroko i wyszedł z jej gabinetu.

Do zamknięcia zostały jeszcze dwie godziny. Większa część zadań zielarzy była powtarzalna i mechaniczna – dopiero na koniec należało włączyć magię w wytwarzane przedmioty. Dlatego Sara miała czas na analizowanie zawsze, gdy pakowała zioła,

rozlewała olejki i wypisywała etykiety. Tego dnia biła się z myślami i nie mogła dojść do żadnych sensownych wniosków. Nie znała się na ludziach. Zdawała sobie z tego sprawę i wiedziała, że nic z tym nie zrobi. W każdym widziała dobre strony, wszystkimi chciała się zaopiekować i ukoić to, co złe i smutne. Instynkt macierzyński w wersji patologicznej.

To dlatego reagowała spontanicznym wyrzutem przyjaźni i troski na wszystkie smutne historie. Nie raz i nie dwa całą pensję przeznaczala na zbiórki pomocowe, aż Dorian ustawił jej blokadę na konkretną kwotę, żeby miała chociaż na rachunki. Była wrogo nastawiona do Kornela, póki nie zobaczyła, że ten naprawdę angażuje się w sprawę. Zmieniła zdanie przez jego profesjonalizm, a nie dlatego, że opowiedział jej historię o tym, jak wrabiają go w molestowanie. Jeśli mówił prawdę i był absolutnie niewinny, tylko co najwyżej niewygodny dla kilku osób wyższych rangą, to te oskarżenia mogły mu zniszczyć życie.

Ale znała statystyki – fałszywe pozwy stanowiły promil wszystkich! Czemu więc poczuła do niego sympatię? Miała wrażenie, że można mu ufać. Chamstwo i oschłość to mur ochronny. Gryzł pierwszy, żeby nikt nie zaatakował jego.

Sara postanowiła, że zadzwoni do niego po pracy, odda kopertę i przy okazji zada kilka pytań. W bezpośredniej konfrontacji umiała wykorzystać przewagę swojej magii i nie dopuścić do kłamstwa. Rzadko z tego korzystała, a ludzie tego nie lubili, ale też nie było to nielegalne. Miała w swoich prywatnych zasobach wyciąg wpływający na prawdomówność. Jeśli miała współpracować z Kornelem do końca śledztwa, musiała zyskać pewność. A w tej chwili nie ufała swoim osądom.

Zawiązała ostatnią kokardkę na partii wyciągu z pokrzywy i poukładała naczynia na odpowiedniej półce. Lubiła, gdy stały w równych odstępach i odbijały światło. Każda porcja znajdowała się w niedużej buteleczce z ciemnego szkła, z naturalnym korkiem i etykietą przywiązaną ciemnozieloną wstążeczką. Etykiety były ostemplowane logo zielarni, identycznym listkiem jak na neonie nad wejściem. Sara upierała się jednak, żeby nazwy specyfików wypisywać ręcznie, nawet jeśli w ten sposób dokładała sobie pracy. Dorian zastukał i wszedł, nie czekając na odpowiedź.

– Kończysz? Bo ja bym już zamykał.

– Tak, w sumie już tak. – Spojrzała na niego podejrzliwie. – Masz randkę? Zachowujesz się inaczej. I dziwnie wyglądasz. Czy ty się uczesałeś? I po co straszysz ludzi wyglądem swojej klaty? – Uniosła brew.

– Wcale nie! – Poprawił włosy wręcz ociekające żelem do stylizacji. Rękawy czarnej koszuli były podwinięte, a dwa guziki rozpięte.

– Jasne. – Przewróciła oczami. – Tylko jak będziesz wracał do domu, to postaraj się to zrobić tak, żeby nie obudzić ani mnie, ani Antoniego. Otworzę jutro, nie martw się.

Dorian tylko pomachał jej na pożegnanie i zniknął za drzwiami. Sara zamknęła kasę, policzyła wszystko i zapisała utarg. Odkąd prowadzili kawiarnię, rzadko miała dni wolne i dziwnie się czuła, gdy nie pracowała. Co oznaczało, że bardzo potrzebowała urlopu i wypadałoby zastanowić się nad zatrudnieniem kogoś do pomocy.

Zamknęła drzwi, nałożyła na nie zakłęcie ochronne i poszła do samochodu. Do zachodu słońca zostało jeszcze trochę czasu, ale dzień był tak pochmurny i deszczowy, że poczuła się niepewnie, idąc sama między kamienicami. Po plecach przebiegł jej dreszcz, jakby ktoś ją obserwował. Rozejrzała się ukradkiem, ale nie zobaczyła niczego podejrzanego.

Przyspieszyła kroku i z ulgą wsiadła do samochodu, a na wszelki wypadek od razu zablokowała drzwi. Od samego rana wszyscy ją ostrzegali – nic dziwnego, że dostała lekkiej paranoi.

Cały czas odwlekała zadzwonienie do Kornela, bo nie mogła się zdecydować, jak to rozegrać. Dojechała do domu i zgarnęła torbę z siedzenia. Ciężyła jej bardzo przez te pogroźki. Nakarmiła bardzo marudnego kota, wzięła głęboki oddech i zadzwoniła.

Kornel odebrał po pierwszym sygnale. Taki scenariusz zawsze ją peszył, bo nie miała czasu, żeby zastanowić się nad wstępem.

– Cześć, tu... Sara.

– Wiem, zapisałem twój numer z wizytówki. Inaczej bym nie odebrał o tej porze. Czegoś się dowiedziałaś? Komendant mnie wezwał po południu i powiedział, że załatwił nam na razie dodatkowy tydzień. Ma zrobić wszystko, żeby ta sprawa nie dostała się do mediów i żeby nie zamknęli jej za szybko.

– Tak? To świetna wiadomość! Ale dzwonię w innej sprawie. Przyszedł do mnie dzieciak z paczką pogroźek wyciętych z Biblii. To dość przerażające i chciałabym, żebyś to zobaczył.

– Czekaj, bo nie rozumiem. Jakiś dzieciak ci grozi?

– Nie! On je dostał. On i jego siostra.

– To czemu nie zgłosił tego na policję?

– Znali ofiarę. Byli razem w stowarzyszeniu przyjaciół magicznych czy jakoś tak. I teraz ktoś im grozi, że jak nie przestaną, to skończą tak samo. I podobno to zaczęło się znacznie wcześniej. Jakoś się dowiedział, że ci pomagam. Wolał dać to mnie niż komuś z policji.

– To wciąż cholernie głupie. I bardzo niebezpieczne. Wie, kto mógłby im grozić?

– Tak, ale wolałabym najpierw ci to pokazać. Możesz do mnie przyjechać? Najlepiej jeszcze dzisiaj? Nie chcę kręcić się z tym po mieście. – Bawiła się troczkiem od plecaka.

– Nie czuję się dobrze, mam wrażenie, że ktoś mnie obserwował, gdy wychodziłam z pracy.

– Jasne. Dorian jest z tobą?

– Nie, wyszedł na randkę.

– No to nic, będę za pół godziny. Sprawdź, czy zamknęłaś drzwi – poleciał i się rozłączył.

Sara zjadła kolację i nalala sobie kieliszek bezalkoholowego wina. Chciała, żeby ta rozmowa przebiegła zgodnie z planem. Przyszykowała imbryk ze wzmocnioną herbatą i czekała. Zapaliła kadzidło, a Antoni wskoczył jej na kolana i zaczął pazurkami o grube rajstopy. Sceneria była gotowa.



## 6

Usłyszała ciche pukanie do drzwi. Otworzyła i zobaczyła zaniepokojonego Kornela.

– Spytałabym, skąd miałeś mój adres, ale chyba nie chcę znać odpowiedzi, prawda?

– Nieszczególnie.

Antoni niezbyt majestatycznie wybiegł z sypialni. Zatrzymał się tuż przed butami Kornela i prychnął.

– Cześć, maluchu. – Magdetektyw kucnął i pozwolił się obwąchać. – Też mam kota, ale w Warszawie. Teraz opiekują się nim moi znajomi.

Antoni szybko pozbył się niechęci i pozwolił się pogłaskać. Sara uniosła brwi ze zdumieniem.

– Nie wyglądasz na kociarza. Prędzej widziałabym cię z dużym psem, wilczurem albo czymś w tym rodzaju.

Kornel się zaśmiał.

– Nie ty jedna. Ale nie przepadam za psami, no i pracuję zbyt nieregularnie, żeby móc sobie na niego pozwolić. Raczej żaden pies nie byłby u mnie zbyt szczęśliwy. Z kotem jest łatwiej, nie lubią wszystkich po równo. – Wstał i poszedł za Sarą do kuchni.

– Siadaj. Chcesz herbaty? Właśnie zaparzyłam. Kawę piję tylko wtedy, gdy Dorian jest w domu, nie chciałbyś pić tej zrobionej przeze mnie. Za to w kwestii herbaty możesz zaufać zielarce.

– Właśnie zielarce nie powinienem ufać – uśmiechnął się – ale zaryzykuję. Liczę, że już nie chcesz mnie otruć.

Sara poczuła, że się rumieni. Sięgnęła do szafki po kubek dla Kornela, żeby ukryć zakłopotanie. Nie chciała go otruć! Nawet jeśli jej mieszanka utrudniała kłamanie, to nie ograniczała wolnej woli. Kornel nie będzie musiał odpowiadać, po prostu nie skłamał wprost.

Nalała naparu i przesunęła naczynie w kierunku magdetektywa. Ten podziękował skinieniem głowy.

– Opowiedz mi jeszcze raz o tym, co się dzisiaj wydarzyło. Tylko po kolei i spokojnie.

Sara streściła mu rozmowę z babcią, choć pominęła niestosowne fragmenty. Na te rewelacje tylko skinął głową – to już wiedział od komendanta. Potem zaczęła mówić o chłopcu, który przyszedł do niej do kawiarni, doskonale wiedząc, że ona bierze udział w śledztwie. Opisała, jak bardzo był wystraszony. Przytoczyła również rozmowę z Benjaminem, na co tylko przewrócił oczami. Na koniec dodała, że czuła się obserwowana, gdy szła do samochodu.

Magdetektyw zmarszczył brwi.

– To jeden z argumentów, żeby cywile nie byli na siłę wplątywani do pracy komendy. Twoja babcia naraziła cię na niebezpieczeństwo. W razie jakiegokolwiek konfrontacji nie masz szans. Nawet magię masz mało bojową, o fizycznej walce nawet nie wspomnę. Pokaż mi tę kopertę.

Sara dała mu gruby plik. Kornel założył jednorazowe rękawiczki i przez kilka chwil przyglądał się wiadomościom.

– Kto tego dotykał poza tobą?

– Dorian i Benjamin.

– Będą musieli stawić się na komendę, zbierzemy odciski palców. Te fragmenty – wskazał na kilka kartek, które ułożył na stole – można potraktować jako bezpośrednią groźbę. Reszta to wymyślne i dość podłe, ale niezbyt szkodliwe opisy. „Jeżeli jaki mężczyzna albo jaka kobieta będą wywoływać duchy albo wróżyć, będą ukarani śmiercią”<sup>5</sup> – przeczytał. – Jeśli uznamy, że chodzi o szamanów i wróżów, to podchodzi pod groźbę. „Ktokolwiek by składał ofiary innym bogom, poza samym Panem, podlega klątwie”<sup>6</sup>. Tylko jednego nie rozumiem. Z tego, co powiedziałaś, wynika, że ten chłopak, jego siostra i nasza ofiara byli niemagiczni. Podobnie jak autorzy pogrózek. To oczywiście okropne, absolutnie tego nie neguję. Tyle że to sprawa dla policji, nie dla nas. A jeśli Malwina dostawała te pogrożki i komuś nie podobało się to, co robi, to nie ma znaczenia w sprawie morderstwa. Zginęła z rąk magicznego. I nie wierzę w teorie twojego kolegi. Jeśli jakaś grupa nienawidzi magicznych, to nie będzie wynajmowała kogoś magicznego do zamordowania dziewczyny. Ta sekta na pewno jest poważnym problemem. Przekażę informacje odpowiednim osobom, ale najwyraźniej Malwina miała więcej wrogów. Wśród magicznych też są rasiści. Nie każdemu podoba się zacieśnianie relacji między nami a niemagicznymi, niektórzy sądzą nawet, że takie agitujące dziewczyny są kompromitacją dla wielowiekowej tradycji magicznej. Prawdopodobnie działania Malwiny przeszkadzały właśnie komuś takiemu.

– Jego siostra dostała też bardziej bezpośrednią groźbę. Jeśli nie przestanie działać w klubie, skończy tak samo jak Malwina.

– Może to zamieszanie jest dla nich wygodne? Podpięli się pod mordercę i wykorzystują strach dla własnych korzyści.

– Coś mi nie daje spokoju. To zbyt duży zbieg okoliczności.

– Nie wydaje mi się. – Upił herbaty. – Dobrze, co w tym jest?

– Tajemnica zawodowa – odparła wymijająco. – Co w takim razie robimy z tymi listami?

– Tak jak mówiłem, przekażę sprawę niemagicznej policji. To wygląda jak robota szaleńców, prawdopodobnie nieszkodliwych. Ale lepiej nie ignorować takich groźb.

– No dobrze. Obawiam się tylko, że policja to zbagatelizuje, a ten chłopak wydawał się naprawdę przerażony. Nie wybaczyłabym sobie, gdyby coś mu się stało tylko dlatego, że wcisnąłeś dokumenty jakiemuś leserowi.

– Dopilnuję, żeby zbadali te wycinki i znaleźli wariata, który to wysłał. – Uspokajająco przykrył jej dłoń swoją.

– Mówiłeś, że komendant cię wezwał? – Odchrząknęła i zabrała rękę.

– Tak. Dzięki twojej babci mamy więcej czasu. Powinniśmy doprowadzić do wypuszczenia pana Franciszka. I zostaną przeprowadzone te pogłębione badania, o których mówili w Warszawie. Dzięki nim powinniśmy wreszcie dowiedzieć się czegoś konkretnego.

– Nie będziesz miał większych problemów? – Dołała mu herbaty.

– Pewnie będę. Ale i tak nie sądzę, żebym się tam napracował zbyt długo. – Zmarkotniał.

– Mówiłeś, że jeśli cofną zarzuty, to wszystko będzie w porządku.

– Mówiłem, że jeśli się potwierdzą, to będzie to moja ostatnia sprawa. To nie to samo.

– Jeśli jesteś niewinny, to się nie potwierdzą. Wiesz, czy ich oskarżenia są prawdziwe, więc zdajesz sobie sprawę, jaki będzie wynik postępowania.

– Och, Saro. Albo jesteś tak naiwna, albo głupia. A mimo wszystko sądzę, że to pierwsze. Nikogo nie obchodzi prawda. Byłem niewygodny dla góry. Nie jestem jedynym wrobionym. Mnie akurat wmanewrowali w molestowanie, bo zawsze otaczały mnie kobiety, a zdaję sobie sprawę, że bywam nieprzyjemny. Historyjka się sklejała, zapłacili ile trzeba i komu trzeba. To wystarczy.

– Może jestem naiwna, ale to brzmi przerażająco! Komenda powinna być ostoją przestrzegania prawa!

– Powinna. Szkoda, że jestem samochodem, napiłbym się drinka. – Oparł głowę o ścianę i przymknął oczy. Miał worki pod oczami, wyglądał na przemęczonego.

– Wszyscy niewygodni byli wyrzuceni za niewinność? Jak w najślabszych żartach?

– Prawie. To zawsze było przemyślane, żeby nikt się nie domyślił. Potrzebowali wielu świadków, i to wiarygodnych. Jak powiedzieli, że molestowałem koleżanki, to nie będzie im trudno znaleźć stażystkę, która powie, że byłem dla niej niemiły, albo że patrzyłem na jej nogi sekundę za długo. Daj im człowieka, a znajdą paragraf. Wiesz, że każdy mundurowy ma jakiś słaby punkt? Coś, co działa na niego jak płachta na byka? Moim zawsze byli gwałciciele i agresywni mężowie. Dostrzegasz w tym ironię? Walczyłem z nimi od ukończenia szkoły, a teraz przypięli mi łątkę jednego z nich. – Zaśmiał się bez cienia wesołości. – Przesłuchiwałem dziesiątki ofiar. Widziałem, jak bardzo były złamane. Jak bardzo obdarto je z godności. Jak mógłbym zrobić coś takiego?! Dla seksu?! Gwałt nie ma nic wspólnego z seksem! Gwałciciel pragnie władzy. Ja miałem wystarczająco dużo władzy, gdy doprowadzałem taką bestię do aresztu. Gdy prokuraturze udawało się wywalczyć najwyższy możliwy wyrok, co w polskich realiach i tak jest śmiesznie małą karą. Nigdy tego nie zrozumieję.

Sara poczuła się okropnie. Uwierzyła mu i teraz bardzo żałowała, że wyciągnęła z niego tę opowieść.

– Przepraszam. Nie powinnam pytać. To musi być dla ciebie bardzo trudne. – Tym razem to ona objęła jego palce.

– Gdybym nie chciał ci mówić, to byś tego ze mnie nie wyciągnęła. Herbatka zresztą też nie była konieczna, choć smaczna. I tak bym odpowiedział. Mówił ci ktoś kiedyś, że podejrzenie łatwo ci zaufać?

Sara błyskawicznie się zarumieniła.

– Oj, daj spokój, byłem cztery lata w szkole policyjnej. Naprawdę sądzisz, że nie nauczyli nas rozpoznawać podejrzanych napojów?

– To było głupie, wiem! Ale wszyscy mnie ostrzegali, ciągle i ciągle, a ja naprawdę nie umiem dobrze oceniać ludzi! I... przestałam polegać na swojej intuicji w tej kwestii...

Kornel machnął ręką.

– Nie ma sprawy, poważnie. Wiem, jaką mam opinię. Ale na przyszłość... Nie testuj takimi herbatkami mundurowych, bo nie każdemu będzie wszystko jedno. I ja wiem, że teoretycznie to legalna mieszanka, ale zastosowanie już trochę mniej. Powinnaś powiadomić mnie przed podaniem, tylko tak byłabyś kryta. No i serio, podejrzenie łatwo ci zaufać. A ja z natury jestem dość podejrzliwy. Nawet przed tą aferą byłem. – Wstał i zgarnął kopertę. – Zamknij za mną drzwi i staraj się nie kręcić sama po mieście. Przynajmniej dopóki policja nie zajmie się tymi pogroźkami. Nawet jeśli to nie ma nic wspólnego ani z tobą, ani z ofiarą, to być może ten chłopak ściągnął na ciebie ich uwagę, gdy przyszedł do kawiarni. I prawdopodobnie to nic nie da, ale proszę cię, nie rób nic



na własną rękę. Ani nic głupiego, chociaż to pewnie jedno i to samo. I mówię to jako detektyw. Nie chcę ciała kolejnej młodej kobiety, która chciała zawojować świat. Rozumiemy się?

Sara tylko przewróciła oczami.

– Tego się spodziewałem, przynajmniej mnie nie zawiodłaś. Na razie. Dam ci znać, kiedy coś załatwię.

– I gdy dostaniesz wyniki badań. – zaznaczyła. Tak na wszelki wypadek.

– I gdy dostanę wyniki badań. A ty siedź grzecznie w domu.

Zamknęła za nim drzwi w obawie, żeby przypadkiem czegoś odruchowo nie obiecać. Nie zamierzała trzymać się od niczego z daleka.

– Siedź grzecznie w domu?! – prychnęła, szukając kota pod łóżkiem. – Niedoczekanie jego! Prawda, Antoni? My nigdy nie słuchamy dobrych rad – zaświergotał i wytarosiła zaspanego zwierzaka, co ten, ze względu na wrodzone lenistwo, przyjął jedynie pogardliwym mruknięciem.

Obejrzała jeszcze kawałek reality show, które było jej absolutnym *guilty pleasure*, a do którego nie przyznawała się nikomu, nawet Dorianowi. Dlatego oglądała je jedynie wtedy, gdy jego nie było.

Wzięła prysznic i, odziana w satynowe kimono, usiadła przed laptopem. Zaczęła szukać informacji o ruchach przeciwnych i sprzyjających magicznym. Z każdą przewijaną stroną stawała się coraz bardziej zniesmaczona. Ilość śmieci, ogłoszeń i bzdur na forach była zatrważająca. Zaczęła się obawiać, że sama nic nie znajdzie. Będzie musiała poprosić Dorianą o pomoc. Miała wręcz pewność, że ten stanie po stronie Kornela i nagada jej o tym, jakie to niebezpieczne, że głupie, że zostaw to profesjonalistom.

Ależ oczywiście, że zostawi to profesjonalistom! Ale to nie wyklucza drobnego researchu, prawda? Niestety, mimo dotarcia na krańce internetu, nie znalazła nic konkretnego. Prawdopodobnie wszystkie poważniejsze organizacje prowadziły nieoficjalną rekrutację i stosowały marketing szeptany. To dość mocno komplikowało plan Sary, który i tak składał się już głównie z luk i domysłów.

Spojrzała na zabytkowy zegar z wahadłem, który obrazoburczo pomalowała na miętowo. Dochodziła pierwsza, a Dorianą ani widu, ani słyhu, co oznaczało, że randka się udała i barbarzyństwem byłoby zmuszanie go do otworzenia jutro kawiarni. Ziewnęła i nastawiła budzik.

Zastanawiała się jeszcze, czy nie zadzwonić do taty – może on wiedział coś na temat szaleńców cytujących Biblię? W końcu jako gestor powinien dbać o mieszkańców i znać ich problemy. Okręg warszawski był największy w kraju i przyciągał najwięcej

indywiduów, dzięki czemu ukrycie nawet sporej grupy radykałów nie sprawiało problemów.

Sarę zastanawiała też jakość współpracy pomiędzy niemagiczną policją a magdetektywami. Bo istniała szansa, że policjanci byli świadomi istnienia takich grup, monitorowali ataki i zbierali zaznania czy dowody. Bardzo mała szansa, ale niezerowa. Tylko jeśli ktoś z władz komendy uznał, że to problem magicznych albo – co gorsza – popierał takie działania, to problem robił się znacznie poważniejszy.

Gdy Kornel usłyszał, że groźba prawdopodobnie została wysłana przez niemagicznych do niemagicznych, od razu uznał, że jego to nie dotyczy. A przecież taki był znany ze swojego zaangażowania w pracę na rzecz społeczeństwa, a nie statystyk!

Sara poczuła, że myśli zaczynają jej się mieszać. Nie była w stanie prześledzić wszystkich wątków i cały czas miała poczucie, że wie zbyt mało. Coraz trudniej było jej utrzymać otwarte oczy, a literki na ekranie zaczęły zlewać się w szarą masę. Do tego, gdy choćby na sekundę traciła skupienie, zaczynała myśleć o Kornelu. Stawała się wtedy rozproszona i pobudzona, a było to ostatnie, czego potrzebowała.

W rozmazanym obrazie widziała jego zaciśniętą szczękę i biurko zasypane dokumentami. Może sama powinna skorzystać z którejś herbatki? Najlepiej takiej, która rozwiązuje wszystkie problemy.

Westchnęła ciężko i przeniosła się do łóżka. Jeszcze kilka minut i zasnęłaby z twarzą na klawiaturze.

Gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki, znalazła się w środku kawiarni, u progu której czekali na nią Dorian i tata. Byli zmartwieni i próbowali zasłonić coś, co znajdowało się za ich plecami.

– Przepuście mnie! – krzyknęła, czując, jak ogarnia ją panika. Wiedziała, że stało się coś złego. Coś, co było jej winą.

Odepchnęła ich i dobiegła do drzwi. Miała wrażenie, że hol ciągnie się w nieskończoność, a jej kroki są uwłaczająco krótkie.

Gdy dotarła do schodów na zewnątrz budynku, zachłysnęła się łzami i upadła. Na ziemi leżało ciało jej babci. Kornel pochylał się nad zwłokami, a gdy usłyszał, że się zbliżyła, podniósł na nią przepełniony nienawiścią wzrok.

– Nie powinienem był ci ufać! – warknął.



# 7

Sara naprawdę nienawidziła dźwięku tego budzika. Rzuciła poduszką w urządzenie w nadziei na to, że to wystarczy i nie będzie musiała wychodzić spod kołdry. I spod Antoniego, który leżał jej na brzuchu. Jęknęła, turlając się w kierunku podłogi. Wyłączyła terkoczący wynalazek szatana.

Musi w końcu nauczyć się parzyć kawę, bo rozpoczynanie dnia bez kofeiny było wybitnie poniżej jej oczekiwań. W drodze do kuchni zerknęła na Dorianą, który leżał rozwalony w poprzek kanapy. W ubraniu. I z jednym butem. Czyli wieczór był udany.

Podreptała zrobić sobie owsiankę z masłem orzechowym i daktylami. Skoro nie kofeina, to chociaż cukier. Każdego dnia musiała zrobić dla siebie coś miłego. W wydaniu Sary zwykle było to jedzenie. Dlatego trzy razy w tygodniu biegała i praktykowała jogę. W lepszych czasach nawet i codziennie, ale ten tydzień był wybitnie nie do życia.

Na parapecie leżało porzucone *Przeminęło z wiatrem*, czyli idealna lektura do śniadania. Tata zawsze jej powtarzał, że to nieładnie czytać przy jedzeniu. Ale co miała robić, gapić się w ścianę?

W drodze do pracy zastanawiała się, czy nie powinna odwiedzić babci. Minął kolejny dzień, a w sprawie pana Franciszka nic się nie zmieniło. Była też ciekawa zdania Filomeny na temat możliwych powiązań między sprawą zielarza a pogroźkami od niemagicznych. Sara początkowo pozostawała bardzo sceptyczna, ale im więcej o tym myślała, tym bardziej wydawało jej się to podejrzane.

Postanowiła, że wpadnie do babci po pracy. Może wiedziała o czymś, o czym przeciętny śmiertelnik nie miał pojęcia. Jako mistrzyni była zamieszana w magiczną politykę od tylu lat, że znała bardzo wiele tajemnic, którymi nigdy nie chciała się podzielić z jedyną wnuczką.

Otworzyła kawiarnię i przygotowała wszystko na stanowisku Doriana. Miała szczerą nadzieję, że do południa nie będzie zbyt dużego ruchu. Czekają ją sporo zaległości i potrzebowała kilku spokojnych dni spędzonych na zapleczu. Postawiła na ladzie miskę z ciasteczkami i tabliczkę z napisem „Zadzwoń dzwonkiem, jestem na zapleczu i czaruję. Jeśli coś wybucha, NIE PODCHODŹ. Weź ciasteczko i poczekaj”. Jeśli coś wygląda głupio, ale działa, to znaczy, że nie jest głupie.

Dorian zwykle przychodził w porze lunchu, więc takie rozwiązanie powinno wystarczyć. Zrobiła sobie kubek uspokajającego naparu i usiadła przy biurku. Zapaliła świecę oczyszczającą – nie lubiła pracować w negatywnej aurze. Za jakiś czas będzie nasączać produkty magią, a ten etap musiał być przeprowadzany w czystym otoczeniu. Chciała uzupełnić zapas mieszanki olejków eterycznych, która świetnie wpływała na koncentrację. A niedługo studencka sesja, więc każda ilość się rozejdzie. Sprowadzała olejki z całego świata i przechowywała potem w dużych butlach z ciemnego szkła.

Sięgnęła po rozmaryn, cedr, grejpfrut, sosnę oraz melisę – koncentracja połączona z negatywnym stresem przed egzaminami na nic by się nie zdała. Dzięki temu dodatkowi wypoczęty i chłonny umysł mógł skupić się na nauce. Sara wielokrotnie korzystała z tej kombinacji i bardzo lubiła jej efekty.

Ustawiła na specjalnej podstawce szklany kociołek, do którego wrzuciła odmierzone ilości poszczególnych składników. Mieszała, aż uzyskała dokładnie taki efekt, jakiego potrzebowała. Opuszkami palców delikatnie dotknęła tafli. Wyszepiała inkantacje i poczuła, jak magia przepływa do środka naczynia i nasycza olejek. Uśmiechnęła się zadowolona i zaczęła ostrożnie rozlewać płyn do malutkich buteleczek z zakraplaczem. Może i nie była to amfetamina, ale na pewno też nie cukierki dla dzieci. Dlatego sprzedawała wyłącznie po jednej sztuce i tylko pełnoletnim.

Poprzedniego dnia przyszła również spora dostawa suszonych ziół, które chciała rozsypać do odpowiednich pudeł i przygotować mieszanki na bolesne miesiączki. Miała spory worek niepokalanka i męczennicy cielistej.

Uprzątnęła naczynia i wtargnęła na blat bardzo ciężką kamienną misę. Rozciągnęła na niej luźno tkany kawałek materiału i przesypywała przez niego pojedyncze porcje ziół, by oddzielić zbyt drobne fragmenty. Ładne kawałki liści i kwiatów posłużą jako baza do naparu, natomiast pokruszone doda do kadzideł i małych motków do spalania w ogniu.

Wymieszała dokładnie susz i sięgnęła po papierowe torby. Większość mieszanki podzieliła na większe porcje do sprzedaży. Część przeznaczyła na pojedyncze saszetki – do zaparzania zamiast kawy.

Przez dłuższą chwilę zawiązywała bawełniane woreczki. Nagle rozległ się dźwięk dzwonka. Poprawiła warkocz i wyszła z pracowni.

– Dzień dobry, na co macie dzisiaj ochotę? – spytała z uśmiechem.

Do kawiarni weszło kilka starszych pań. Ulubiony typ Doriany: gruba warstwa makijażu, zaróżowiona fryzura i odświętny żakiecik. Sarze wydawało się, że przynajmniej dwie panie kojarzy z cechu, ale nie miała pewności.

– Witaj, Sareczko, chętnie napijemy się tej twojej wzmocnionej herbatki, tylko najlepiej jak przygotujesz cały imbryk, posiedzimy tu trochę. Słyszałyśmy od Filomeny, że masz odrobinę problemów. Usiądź z nami, porozmawiamy. – Ruszyły do sporego stolika pod oknem.

Sara doceniała ich dobre chęci, ale o ile potrafiła ścierpieć własną babcię, tak resztę świata – już nie bardzo. Spojrzała na zegarek i zaczęła odliczać czas do przyjścia Doriany. Zaparzyła dzbanek bardzo mocnej czarnej herbaty i dołała nalewki wiśniowej. Nie znosiła tego pić, ale wiedziała, że starsze panie przed południem uwielbiają takie połączenie. Gdzieś na świecie jest przecież siedemnasta, no i w końcu to tylko herbata.

Na kryształowy talerzyk wyłożyła maślane rogaliki z konfiturą pomarańczową i zaniósła tacę do stolika. W dalszym ciągu nie było innych gości, co niestety oznaczało, że nikt jej nie uratuje. Przysiadła na haftowanym pufie i zaplotła dłonie na kolanach.

– Jakie ploteczki przekazała paniom moja babcia? – spytała lekko.

Pani Celina, którą Sara rozpoznała dopiero z bliska, rozlała herbatę do filiżanek z różnych serwisów.

– Podobno dalej nic nie wiadomo w sprawie pana Franciszka. – Kobieta sięgnęła po cukiernicę dłonią zdobioną czerwonymi paznokciami i złotymi pierścionkami. – Wydaje mi się, że Filomena powiedziała ci, jakie konsekwencje ma to – srebrnymi szczypcami wyjęła kostkę brązowego cukru – niefortunne nieporozumienie. – Spojrzała na Sarę spod namalowanych kredką brwi.

– Tak, wspominała. I zdaję sobie sprawę, jaki to problem. Cała ta afera robi okropny PR zarówno nam, zielarzom, jak i magicznym w ogóle. Cały czas jestem w kontakcie z magdetektywem, który prowadzi tę sprawę. A dzisiaj po pracy idę do babci, żeby omówić z nią... pewną kwestię, która, być może, ma coś wspólnego z tym morderstwem. – Sara wybrnęła z opresji, choć niezbyt gładko. Ale nie wiedziała, czy powinna przedstawiać sprawę gróźb koleżankom babci. Nawet nie miała pewności, czy wszystkie panie są z jej cechu!

– Co takiego chcesz omawiać z babcią, kochanieńka? – Pani siedząca głębiej sięgnęła po ciasteczko. Miała pierścień z wrytą bardzo silną runą przyciągającą miłość.

Interesujące. Mało kto był w stanie tworzyć przedmioty magiczne ze złożonymi runami, w Łodzi dosłownie kilka osób. Dla Doriany to był poziom zupełnie nieosiągalny, choć Sara sądziła, że po pełnym szkoleniu magicznym może i dałby sobie

radę, ale na męski upór nie wynaleziono dotychczas lekarstwa. Otrząsnęła się z chwilowego zamyślenia.

– Nie sądzę, żebym mogła omawiać szczegóły śledztwa z osobami z zewnątrz. – Skruszona Sara się uśmiechnęła.

– Ależ my nie jesteśmy z zewnątrz! Nam wszystkim zależy jedynie na dobru Franciszka! – zaperzyła się pani z fioletową płukanką.

Brew Sary uniosła się samoistnie.

Zaraz...

– Wszystkie panie są zainteresowane – chrząknęła – dobrem pana Franciszka?

– Tak. – Kobieta powiedziała to takim tonem, jakby to była zupełnie oczywista informacja. – Dlatego oferujemy ci naszą pomoc. Każda z nas dysponuje sporą ilością magii i wieloletnimi kontaktami. Słyszałam, że Filomena kontaktowała się w tej sprawie z łódzkim komendantem. Potrzebujesz protekcji gdzieś jeszcze? Ratusz, inny cech, laboratorium?

O bogowie! Pan Franciszek miał harem! Pan Franciszek, który dawał jej miętówki! Już zawsze będzie to miała przed oczami, gdy go zobaczy!

SZLAG!

– Wydaje mi się – zawahała się – że nic takiego mi... nam... nie pomoże. Chyba że...

– Mów, dziecko, nic nas nie zdziwi. Widziałyśmy znacznie więcej, niż jesteś w stanie sobie wyobrazić!

Tak, w to akurat Sara była w stanie uwierzyć.

– Znacie organizację, jakieś stowarzyszenie, które szczególnie nienawidzi magicznych?

– A bo to jedno! Musisz podać więcej szczegółów. Na co się powołują? Prawo naturalne, boskie, przeludnienie, płęć, podatki?

– Z tego, co zrozumiałam, bezpośrednio na Pismo Święte. Czarownice, stosy, herezja. Wysyłają wycinki ze Starego Testamentu w ramach gróźb. Mało finezyjne, ale dość przerażające. Zastraszają młodzież z towarzystwa przyjaciół wiedźm. Przyznają się do morderstwa i zapowiadają kolejne. To trąci tanimi zagrywkami terrorystycznymi, bo nie ma technicznej możliwości, żeby tę dziewczynę zabił niemagiczny. We wszystkich badaniach wyraźnie widać porażenie magią. Ale jakkolwiek głupio by to nie brzmiało, mam przeczucie, że to zbyt duży zbieg okoliczności. Musi istnieć jakieś powiązanie. – Sara rozłożyła bezradnie ręce i pożałowała, że nie wzięła filiżanki dla siebie. Przydałoby jej się trochę nalewki, nawet takiej rozcieńczonej herbatą. Nie sądziła, że starsze panie, nawet jeśli nie były typowymi przedstawicielkami kółka różańcowego, mogły jej w czymś pomóc.

– Istnieje – odezwała się szczupła, najbardziej niepozorna pani w kremowym sweterku. Trzymała filiżankę z surrealistycznymi kotkami. – Na pewno obie te sprawy łączy nienawiść. Niemagicznych do magicznych, ale też odwrotna, magicznych do niemagicznych. Ktokolwiek zamordował tę dziewczynę, był napędzany nienawiścią. Chłodną i wykalkulowaną. To nie brzmi jak zbrodnia w afekcie, prawda?

– Nie ma na to żadnych dowodów, ciało było nienaruszone. A podrzuciono je w miejsce tak przesycone śladami magii, że wszystkie czujniki wariują.

– To teoretycznie mógł być przypadek, ale chyba żadna z nas nie wierzy w aż takie skumulowanie zbiegów okoliczności. Jeśli sprawcą był magiczny, to mógł należeć do jednej z tych grup zrzeszających młodych chłopców z nadmiarem testosteronu, dla których zagrożeniem są drobne dziewczyny nawołujące do szacunku i tolerancji. Siłą napędową aktu byłyby nienawiść do niemagicznych, nienawiść do niemagicznych wchodzących z butami w życie magicznych, może nawet nienawiść do porozumienia magicznych. Wtedy możemy uznać, że fani wycinanek zwyczajnie się podszywają. – Pani w kremowym sweterku mówiła coraz bardziej stanowczo, jak emerytowana nauczycielka. – Ale skoro bierzemy pod uwagę oszustwo, to dlaczego nie spojrzymy na to z drugiej strony? – Spojrzała wyczekująco na Sarę.

– Bo to niemożliwe. – Dziewczyna potrząsnęła głową.

– Może nie do końca – zastanowiła się pani Celina.

Wszystkie obecne w pomieszczeniu kobiety spojrzały na nią ze zdumieniem.

– Moja córka jest dziennikarką, ale mieszka w Stanach. Często opowiada mi, jak tam się żyje magicznie, bo wiadomo, informacje, które do nas docierają, są bardzo różnej jakości.

Sara w duchu przyznała jej rację – brukowce w magicznym świecie miały się świetnie.

– No i od pewnego czasu mówi mi o coraz silniejszych grupach radykałów. Z obu stron, tak jak mówiła Sabina. – Wskazała na panią w kremowym sweterku. – Przesyła mi czasem różne ciekawe ulotki, artykuły, nie zawsze poważne, niektóre bardzo irracjonalne. Ale jak was słucham, to przypominałam sobie jedno zdjęcie, wydrukowane na domowej drukarce. Namawiali ludzi do wpłacania datków na stworzenie urządzenia symulującego działanie magii. Teoretycznie chodziło o wyrównanie szans, to też było jakieś podejrzanе towarzystwo. Brzmiało jak łatanie kompleksów mechaniczną atrapą, nic wyszukanego. Ale jeśli ktoś tak bardzo żałuje, że urodził się bez magii, że jest gotowy korzystać z maszyn niewiadomego pochodzenia, to skąd wiemy, czy z tej zawiści nie zrodzi się nienawiść?

– Celino, opowiadasz bzdury. – Wśród pań zawrzało.

Sara pomyślała, że może dodała za mało herbaty do ich nalewki. Wstała i odeszła niezauważona od stolika. Miała tylko nadzieję, że jej zastawa nie ucierpi. Wymknęła się na zaplecze i postąpiła jak każda rozsądna dziewczyna na jej miejscu: zadzwoniła do taty. Odebrał po drugim sygnale.

– Cześć, kwiatuszku, jakie pożary mam gasić tym razem?

– Cześć, tatku. Nie jesteś ani trochę zabawny. Mam jedno dziwne pytanie i bardzo potrzebuję odpowiedzi.

– Słucham.

– Czy znasz kogoś, kto zna kogoś, kto pracuje w Stanach Zjednoczonych jako magdetektyw?

– Raczej nie, ale zaintrygowałaś mnie. Jeden gliniarz ci nie wystarczy? Czy potrzebujesz konkretnie amerykańskiego?

Sara opowiedziała mu o szalonym pomysle nie mniej szalonych starszych pań, które – sądząc po odgłosach – wciąż się kłóciły.

– Nie znam i na cito nie powiem ci, czy to możliwe. Brzmi nierealnie, ale w przedziwny sposób wypełnia wszelkie luki. Podzwonię, ale nic nie obiecuję. I nie spodziewaj się odpowiedzi na dzisiaj. Jeśli to się okaże prawdą...

– Wiem, tato. Mój mózg pracuję na najwyższych obrotach i analizuje wszelkie możliwe czarne scenariusze. Łącznie z tymi najbardziej katastroficznymi.

– Spróbuj jeszcze porozmawiać z tym twoim Kornelem. Nawet jeśli o tym nie słyszał, to może wie, które polskie grupy mogą mieć powiązania z amerykańskimi. Może jakieś finansowe ślady? To musi wiązać się z finansowaniem. Może jakieś stowarzyszenie ze Stanów przysłała paczki z darami dla ubogich rodzin, a zamiast tabletek dla dzieci przemycają coś takiego? Muszę wracać do pracy, ale jak znajdę chwilę, spróbuję coś zdziałać.

– Dzięki, tatku. – Rozłączyła się i opadła na krzesło. Kilka spokojnych dni wśród ziół. Czy wymagała za wiele? Jakim cudem dała się wmanewrować w coś takiego? Przemyt? Sekty? Miała tylko obserwować wyjątkowo antypatycznego detektywa przy pracy, żeby raportować babci, czy pan Franciszek ma szanse na wypuszczenie! Była zielarką, do cholery, nie Watsonem!

Marzyła o weekendzie na wsi. Takiej bez zasięgu. Albo w lesie. I najchętniej bez ludzi.

Gdy rozległ się dźwięk dzwoneczka, wróciła na salę. Z ulgą zauważyła, że panie przestały na siebie krzyczeć i wróciły do popijania herbatki. A z jeszcze większą ulgą, że dzwoneczek uruchomił Dorian, a nie – jak obawiała się Sara – Filomena. W dodatku przyniósł włoską zupę, więc mogła mu wybaczyć absolutnie wszystko.



– Widzę, że cieszysz się na mój widok. – Postawił siatkę z obiadem na ladzie i pochłonął ostatnie ciasteczko z konfiturą.

– Bardzo. A jeszcze bardziej na widok zupy.

– Tak myślałem. – Z emfazą pociągnął nosem. – Dlaczego nigdy nie ma klientów, gdy zostajesz sama? Tłumów nastolatek pijących kawę na pół?

– Bo one nie przychodzą tu dla kawy, mój drogi i naiwny przyjacielu. Za to dostałam tygodniową dawkę starszych pań.

– I piją nalewkę z herbatą?

– Jakbyś zgadł. – Łapczywie przełknęła porcję zupy, parząc sobie język. – W dodatku wszystkie lecą na pana Franciszka. Otwarcie!

– Wszystkie? – Uniósł brew i obejrzał się za siebie. – Ale ich jest siedem... Nie, osiem. Dziewięć z twoją babcią. Pan Franciszek właśnie stał się moim bogiem. Musisz zrobić wszystko, żeby go wypuścili, bo potrzebuję korepetycji.

– Nie potrzebujesz. – Odgryzła kawałek bagietki. – Ale pomińmy możliwości pana Franciszka. Porozmawiałam z nimi i mam kilka niepokojących wniosków.

– Miałas się w nic nie mieszać. Zostawić wszystkie podejrzane sprawy profesjonalistom. Albo Kornelowi. Komukolwiek, kto waży więcej niż worek mąki.

Sara spojrzała na niego pogardliwie, ale Dorian tylko wzruszył ramionami.

– Myślisz, że kim jesteś? Panną Marple? Stokrotko, to nie Wielka Brytania wypełniona dżentelmenami. To Łódź. I więcej nie muszę dodawać. – Dorian był warszawiakiem od wystarczająco wielu pokoleń, żeby śmiać się ze wszystkich innych miast. Gdyby Sara otworzyła kawiarnię w Krakowie, prawdopodobnie nawet by na nią nie spojrzał (oczywiście na kawiarnię, bo Sara była najbardziej interesującą osobą na całym świecie – w swoim mniemaniu).

– Nie robię nic niebezpiecznego. Nie narażam się. Tylko rozmawiam.

– I w twoim przypadku to już wystarczy. Wtykasz nos w bardzo nie swoje sprawy. Skoro tamten chłopak trafił do ciebie, to pewnie reszta też wie, że grzebiesz tam, gdzie nie powinnaś.

– Wiem, Dorian. Ale nie mogę odpuścić. Przejmuję się tą sprawą, a wiesz, że nie wybaczyłabym sobie, gdyby coś się stało kolejnej dziewczynie. Albo gdyby skazali pana Franciszka, a ja nic bym nie zrobiła.

– Gdyby babcia cię w to nie wciągnęła, nawet byś o tym nie wiedziała! I byłabyś bezpieczniejsza!

– Ale już wiem! Dorian, przecież nie zapomnę o tym, żeby było mi wygodniej!

– Wiem. Znam cię wystarczająco długo. Większość osób na twoim miejscu darowałaby sobie całą tę akcję po pierwszym dniu. Czy choć raz nie możesz być jak

większość? – zapytał, chociaż znał odpowiedź.

– Nie. Idź, postój w oknie i powyglądaj ładnie, zwab jakieś klientki. Mamy dzisiaj wspaniały sernik, ktoś musi go zjeść.

Inna osoba na miejscu Doriana może i by się oburzyła, ale on zdawał sobie sprawę z mocy swojego uroku i skrzętnie go wykorzystywał. Zawiązał świeży fartuch i przyszykował sobie miejsce pracy.

– Zadzwoń do Kornela. Niech on się tym zajmie, dobrze?

– Dobrze. Zadzwonię do Kornela.

Przecież nic nie obiecała, prawda?

– Sądzisz, że jesteś sprytna. Nie jesteś.

Pokazała mu język i poszła na zaplecze. Gdy to wszystko się skończy, będzie miała takie zaległości, że poprosi cech o ucznia do pomocy, bo w życiu się nie odkopie.

Wzięła głęboki oddech, jak przed każdą rozmową telefoniczną. Wszyscy jej mówili, że z tego wyrośnie, ale to nieprawda. Wszystko, co tylko się dało, załatwiała e-mailami lub SMS-ami, zresztą nawet listy były lepsze. Kornel odebrał, zanim zdążyła się rozmyślić.

– Cześć, coś ważnego?

– Tak. Bardzo nieprawdopodobnego, ale musisz to sprawdzić. Znasz organizacje przykościelne, które są finansowane przez Amerykanów? Cokolwiek. To mogą być datki na biedne dzieci, paczki z zabawkami, obojętnie.

– Mnóstwo. Potrzebuję więcej danych.

– Jaka jest szansa, że w Stanach ktoś wymyślił urządzenie imitujące magię i przemycił je do nas w paczkach z chipsami?

– Jeśli chodzi o przemyt, to większa, niż mogłabyś się spodziewać. O jakiej maszynie mówisz?

Sara streściła mu rozmowę z koleżankami babci i z Grzegorzem.

– To brzmi dużo mniej realnie. Nigdy o czymś takim nie słyszałem. Wiem, że w Stanach coraz więcej grup się radykalizuje i jeśli coś takiego miałyby szansę powstać, to właśnie tam, ale Sara... To brzmi jak wzięte z kiepskiego filmu.

– Wiem, ale jeśli to prawda, to pojedyncze morderstwo na Piotrkowskiej okazałoby się międzynarodową sprawą. To już nie jest drugie dno, to brzmi jak zorganizowany terrorizm.

– Nakręcasz się. Nas wciąż interesuje to pojedyncze morderstwo dziewczyny, która praktycznie nie miała nikogo bliskiego, i której zaginięcie zgłosili przyjaciele ze stowarzyszenia. Nie jesteśmy CSI. Nie mam piętnastu techników na posyłki, żeby sprawdzać, czy istnieje technika symulująca magię. Przykro mi, ale nie jestem w stanie nic zrobić z tą rewelacją.

Sara poczuła się zawiedziona. Liczyła, że Kornel potraktuje to trochę bardziej serio.

– Wiadomo coś nowego?

– Na razie nic, podobno robią jakieś badania, ale to błędzenie we mgle.

– A jak ma się pan Franciszek? Jest w areszcie już kilka dni.

– Z tego, co wiem, to nie najgorzej. Oczywiście w granicach możliwości. Czy to już wszystko?

– Tak, wracaj do pracy. Na razie.

Zapaliła skręta i zamyśliła się. Nie miała już zbyt wielu możliwości. Tata potrzebował czasu, Kornel uznał to za głupie i nierealne, a Dorian – że absolutnie nie powinna się angażować. Szalone babcie już poszły, zresztą im zależało tylko na wyciągnięciu Franciszka z aresztu. Gdyby mogły, to upiekłyby mu ciasto z pilnikiem albo coś w tym stylu. Sara zachichotała, gdy wyobraźnia podsunęła jej ten obraz.

Dobrze byłoby skontaktować się z tym stowarzyszeniem, do którego należała Malwina. Tylko ten chłopak nie podał jej nazwy i szukanie w ciemno nie miało sensu.

Zaciągnęła się ostatni raz i wybrała numer.

– Liliana Trudzińska, biuro cechu zielarzy, w czym mogę pomóc?

Lila szkoliła się z Sarą w cechu i była najbliższą przyjaciółką w życiu tej drugiej.

– Cześć, Li, mam pytanie, na które tylko ty możesz mi odpowiedzieć.

– Hej, strasznie miło cię słyszeć! Mów szybko, co potrzebujesz.

– Jeśli dobrze pamiętam, to zanim przyszłaś na szkolenie do cechu, to kilka lat bardzo aktywnie działałaś społecznie, prawda?

– Tak, biegałam na protesty, spotykałam się ze świetnymi ludźmi i malowałam plakaty. Czemu pytasz?

– Potrzebuję porozmawiać z kimś ze stowarzyszenia przyjaciół magicznych.

– Chodzi ci o to, do którego należała ta zamordowana dziewczyna?

– Tak. Czemu od razu skojarzyłaś? Znałaś ją?

– Nie, ale w cechu nie mówi się teraz o niczym innym.

– A wiesz coś więcej? Może twoi dawni znajomi mogliby pomóc?

– Nie muszą. Wiem, gdzie działała. – Podyktowała Sarze adres i nazwę stowarzyszenia.

– Wszyscy tam są bardzo mili i entuzjastyczni, ale nie wiem, jak zareagują akurat na twoją wizytę.

– Dlaczego? Przecież staram się pomóc! Jak detektywi dowiodą prawdy, to będą mogli nawet wykorzystać to wizerunkowo.

– Tak, ale póki nie ma wyroku, to z ich perspektywy bronisz oskarżonego, jesteś zielarką tak samo jak on. Nie wiem, to tylko spekulacje. Ale uważaj na siebie. Szczególnie że przeciwnikom też może się to nie spodobać.

Sara przewróciła oczami.

– Dlaczego wszyscy ciągle powtarzają mi, żebym na siebie uważała?!

– Bo od zawsze najpierw robisz, a dużo później myślisz. – Lila się zaśmiała.

Faktycznie, już na studiach i później, podczas szkolenia, Sara była dość impulsywna i faktycznie szybciej robiła, niż myślała. Ale od kilku lat stała się rozważniejsza i bardziej poukładana.

– Postaram się pomyśleć, zanim wejdę w paszczę lwa.

Porozmawiały jeszcze chwilę o lżejszych tematach i rozłączyły się, obiecawszy sobie rychłe spotkanie. Chociaż pewnie jak zawsze nic z tego nie wyjdzie.

Sara była zadowolona z rozmowy. Udało jej się zdobyć informacje, których potrzebowała. Ale bardzo ją wkurzało, że każdy kazał jej uważać na siebie i nie wsadzać nosa w nie swoje sprawy. Prychnęła.

– Masz podejrzaną minę. Co zbroiłaś? – Benjamin zajrzał przez drzwi.

– Co tu robisz? – spytała podejrzliwie.

– Nie cieszysz się na mój widok?! – oburzył się teatralnie.

– To zależy. Jeśli ktoś cię nasłał, żebyś prawil mi morały, to nie. Jeśli przyszedłeś z tęsknoty za moją oszałamiającą osobą, ewentualnie ciastem, to mogę rozważyć trochę radości. – Usiadła na biurku i zaczęła majtać nogami.

Benjamin usiadł obok i sięgnął do szuflady po skręty na czarną godzinę.

– Prawienie ci morałów jest bezsensowne. I tak zrobisz po swojemu. Przyszedłem, bo się nudzę, dalej jestem na przymusowym urlopie. A siedzenie w domu, do którego była żona przyprowadza kochanka, jakoś średnio mnie raduje. – Zaciągnął się.

– Jak to? Już? Naprawdę nie czekała, aż się wyprowadzisz?!

Co i tak brzmiało słabo, przecież to był jego dom.

– Nie mam pewności. Trochę koloryzuję, żebyś się nade mną poużalała. I dała kawałek ciasta z dodatkową bitą śmietaną. – Szturchnął ją i spróbował się roześmiać. Jako że mu nie wyszło, Sara zrozumiała, że jest dużo gorzej, niż mówił. Objęła go i pozwoliła wypalić papierosa do końca.

– Nie powinnaś pracować? Czy uznałaś, że skoro Dorian sobie radzi, to od dzisiaj będziesz wyłącznie leżeć i pachnieć?

– Funkcję reprezentacyjną ewidentnie pełni tu Dorian, więc nie trafiłeś. Ale masz rację, trochę się ostatnio obijam. Chodź, dam ci ciasta i trochę popracuję.

– Czyli dziś nie jedziesz szpiegować stowarzyszenia tej zamordowanej dziewczyny? – spytał niewinnym tonem.

– Jak...?

– Nie byłaś jedyną studentką, dla której byłem miły. Twoja babcia mnie lubi. Kiedyś szybciej łączyłaś wątki.

UGH! Liliana mnie wsypała!

– Jutro pojedę, dzisiaj muszę trochę ponadrabiać. I tak, będę na siebie uważać. – Przewróciła oczami. – I nie, nie sędzę, żebym wtykała nos w nie swoje sprawy. Chcesz tę bitą śmietanę czy nie? Jak będziesz się mądrzył, to nie dostaniesz – zagroziła i poszła na salę.

Benjamin ruszył za nią. Spełnił prośbę Filomeny – sprawdził, co zamierza dziewczyna... ale absolutnie nie sądził, żeby to miało coś zmienić.



## 8

Sara nie była zbyt dobra w robieniu tego, co ktoś jej kazał. Ktoś powie „idź w prawo”, to pójdzie w lewo. Ktoś powie „biegnij”, to stanie. Na każde „nie wolno” reagowała alergicznie. Im bardziej coś było zakazane, tym bardziej to robiła. Miała tak od dziecka i jej najbliżsi nauczyli się to wykorzystywać. Wystarczyło, że zabronili jej czegoś, co chcieli, żeby zrobiła.

Gdy była mała, dość często się nabierała, ale nawet teraz czasem brali ją pod włos. Dlatego właśnie parkowała przed sporym domem jednorodzinny i trzeci raz sprawdzała adres od Liliany. Wszystko się zgadzało – i ulica, i numer na tabliczce zawieszanej na płocie, choć sam budynek był dość niepozorny.

Wzięła głęboki oddech i wysiadła z samochodu. Zadzwoiła domofonem przy furtce i usłyszała donośne szczekanie psa. Stała tak dłuższą chwilę i już miała zawrócić, gdy drzwi się otworzyły i na zewnątrz wyszła młoda kobieta w fartuchu ubrudzonym mąką.

– Dzień dobry, w czym mogę pomóc? – spytała, wycierając dłonie. Spomiędzy jej nóg wybiegł niesamowicie radosny jamnik.

– Nazywam się Sara Tiliaceae i przepraszam, że panią niepokoję. Jestem...

– Wiem, kim pani jest. Pomaga pani znaleźć mordercę naszej Malwinki. Chodź, nie będziemy rozmawiały przez furtkę. A jego się nie bój. – Wskazała podskakującego serdelka na krótkich łapkach. – Kocha absolutnie wszystkich, co najwyżej cię zaliże. Jestem Mili i czuję się strasznie staro, jak młode dziewczyny mówią mi „pani”. – Uśmiechnęła się przyjaźnie.

Weszły do dużej, przytulnej kuchni, w której ewidentnie powstawała fabryka pierogów. Półmiski, patelnie, stolnica i mąka były dosłownie wszędzie, ale najwyraźniej Mili to zupełnie nie przeszkadzało. Z salonu obok dobiegały dziecięce głosy i charakterystyczne dźwięki bajek.

– Zdziwiona? Nie tak wyobrażałaś sobie to miejsce? – Gospodyni się zaśmiała, mieszając w misce farsz serowy.

– Odrobinę. Jesteś założycielką, prawda?

– Tak, od czternastu lat. Chociaż wtedy to były miłe, pokojowe zabiegi, teraz jest znacznie trudniej. Nie podoba mi się kierunek, w którym idzie nasze społeczeństwo. Podziały się mnożą, powody do nienawiści i pogardy są coraz bardziej błahe. – Potrząsnęła głową. – Ale nie przyjechałaś tu po moje wynurzenia. Rozmawiałam już z policją, powiedziałam wszystko, co wiedziałam o Malwinie. Nie do końca rozumiem, czego potrzebujesz.

– Dowiedziałam się o wiadomościach, które otrzymują członkowie stowarzyszenia. Ktoś grozi młodym dziewczynom, że jeśli nie zrezygnują, skończą tak samo jak Malwina.

– Skąd...?

– Przyszedł do mnie młodszy brat Kai, ale się nie przedstawił.

– No tak, po nim mogłam się tego spodziewać. Młodzi są – zawahała się – bardziej przekorni, chcą działać agresywniej i nie martwić się o konsekwencje. Oni jeszcze żyją z poczuciem nieśmiertelności i wiarą w sprawiedliwość. Tragedia Malwiny zburzyła ich złudzenia. Od tego czasu mam pełne ręce roboty z ich pilnowaniem. Szczególnie chłopców! Chcą się na coś przydać, chcą coś robić, chcą odzyskać poczucie sprawczości. Wyrównać krzywdy, żeby było jak dawniej.

– Widziałam te obrzydliwe anonimy. Wielu z was je dostaje?

– Większość. Od kilku tygodni coraz więcej. Nie mam pewności, ale wydaje mi się, że Malwina też dostawała. Była bardzo wrażliwa i pełna zapału, każdą niesprawiedliwość i złe słowo odbierała bardzo osobiście. Baliśmy się, czy czegoś sobie nie zrobi. – Głos kobiety załamał się na ułamek sekundy, ale praktycznie od razu się otrząsnęła. – Pierwszy list można zignorować i wyrzucić, po kilku zaczynasz się zastanawiać. Przy dwudziestym emocje biorą górę i łatwo dać się im ponieść. Mądrzejsi i dojrzałsi tracą głowę przy takich pogrozkach, szczególnie jeśli nie wierzą w skuteczność policji. A co dopiero młodzi, bardziej bezbronni, którzy nie mają kogoś, kto realnie ich obroni.

– A domyślasz się, kto był nadawcą? – spytała delikatnie. – Ten chłopak wspominał o sekcje, która ostatnio bardzo rośnie w siłę.

– Tak. Wszyscy tak uważamy, ale nie mamy dowodów. Kilka lat temu to było dosłownie kilka osób, które wzięły Biblię, wybrały kilka wyrwanych z kontekstu zdań i zaczęły je głosić. Absurdalne, bo kto w dwudziestym pierwszym wieku marzy o paleniu czarownic? Szalone, ale nieszkodliwe. Nie braliśmy tego na poważnie, ale ostatnio wspiera ich coraz większe grono. Przyłączyło się nawet kilku pomniejszych

polityków. Kilka razy nawet zgłosiliśmy to na policję, ale wzięli nas za wariatów. Nie potraktowali poważnie ani naszych obaw, ani dowodów. Więcej nie próbowaliśmy, a oni rośli w siłę.

– A wiesz, czy działają sami? Mówisz, że rozrośli się dość nagle, może współpracują z kimś zza granicy? Albo ktoś ich sponsoruje?

– To na pewno. Wiem, jak wyglądają finanse takich organizacji. Bez kogoś z zewnątrz nie da się długo funkcjonować. Ich tezy mają największe poparcie w Stanach. To dla mnie zawsze niepojęte, że społeczeństwa już i tak zniszczone przez wzajemną nienawiść jeszcze jej dokładają.

– Słyszałam pewne pogłoski, ale brzmią na tyle nieprawdopodobnie, że aż mi głupio o nich mówić.

– Słucham. – Gospodyni zakleiła kolejnego pierożka. Były idealnie równe i miały perfekcyjne falbanki.

– Podobno istnieje... urządzenie. Coś w rodzaju symulatora magii. Krążą plotki, że osoby niemagiczne, które bardzo chciałyby coś poczarować, dzięki tej maszynie mogą sprawiać takie wrażenie. Nie da ona prawdziwej magii, bo to niemożliwe, ale pozwoli poudawać. Nie wydaje mi się, żeby było to zbyt legalne, o ile, oczywiście, to w ogóle prawda. I zastanawiałam się, czy w sytuacji, gdy ktoś tak bardzo zazdrości magicznym, że aż z tej zawiści zaczyna nas nienawidzić, nie byłby w stanie użyć takiego urządzenia w złym celu. Detektywi mają ogromny problem z ustaleniem mordercy Malwiny, ponieważ praktycznie nie ma śladów indywidualnej sygnatury, ale dziewczyna ewidentnie zginęła od porażenia. To się wyklucza.

– To nie brzmi aż tak nieprawdopodobnie. Jesteś magiczna i wychowana w magicznej rodzinie, prawda?

Sara przytaknęła.

– Pewnie masz też niewielu znajomych wśród niemagicznych. Nie wiesz tym samym, jak wielu stara się zdobyć choć namiastkę magii. Pożądają waszych umiejętności, czasem do granicy szaleństwa. Pragną wiedzy i mocy, łączą to z władzą.

– Ale magia nie daje władzy! Zwykle nie daje też jakiejś spektakularnej mocy. Większość z nas nawet jej nie wykorzystuje na co dzień. Zwykle w domu, czasami nieliczni na tym zarabiają, tak jak ja. Ale to podobne do zarabiania na innych umiejętnościach. Ktoś ma talent do rysowania, uczy się i ćwiczy, a potem osiąga sukces. Z magią jest podobnie.

– Żeby to zrozumieć, trzeba patrzeć szerzej. Nie każdy to potrafi, bo nie każdy był tego nauczony. Czasem to schematy wpojone w dzieciństwie, czasem jakieś niedostatki powodują taką frustrację, że wygodniej obwinić coś tak losowego jak urodzenie się



w niemagicznej rodzinie. Wydaje mi się to całkiem prawdopodobne. Zresztą jeśli coś takiego ma szansę powstać, to gdzie, jeśli nie w Stanach?

– To prawda. A wiesz o jakichś próbach? Dotarły do nas jakieś plotki, prototypy?

– Tak, kilka razy. Ale do tej pory wszystko bez efektu. Napiszę do przyjaciółki, która mieszka w Bostonie, może ona coś słyszała. Obraca się w podobnych kręgach, jeśli coś wypłynęło, to na pewno o tym wie. Zostaw mi swój numer. Gdy tylko będę coś wiedziała, dam ci znać. Niestety, sądzę, że twoje przypuszczenia są słuszne. Chociaż jestem przerażona, że to doszło już do tego etapu. Zniknęło poczucie bezpieczeństwa. Cieszę się jedynie, że tym razem ktoś potraktował nas poważnie.

Sara wyjęła wizytówkę z przepastnej torby. Udało jej się znaleźć fragment blatu niepokryty mąką i pierogami, na którym położyła dokument.

– Czekam na telefon. Dzięki temu magdetektyw, któremu pomagam, będzie musiał mi uwierzyć. Na razie skupia się na morderstwie, ale moim zdaniem to wszystko jest ze sobą powiązane.

– Dam ci znać jak najszybciej. Wiem, że to niegrzeczne, ale nie odprowadzę cię, nie chcę wszystkiego jeszcze bardziej utylić. – Wskazała na resztki ciasta na dłoniach.

– Jasne, nie ma sprawy. Dzięki za pomoc. – Sara pogłaskała jamnika i poszła do samochodu.

Rozmowa przyniosła sporo informacji, ale też i niepokoju. Sara na co dzień nie zastanawiała się nad kwestiami bezpieczeństwa czy polityki. Żyła w bańce i było jej z tym nie najgorzej.

Włączyła głośno radio i wyjechała na trasę. Mila mieszkała pod miastem, a Łódź o tej porze zawsze była nieprawdopodobnie zakorkowana, więc Sara miała co najmniej godzinę na śpiewanie. Najchętniej robiłaby to w domu, ale Dorian nie był fanem jej wokalu.

Gdzieś pomiędzy Sinatrą a Abbą zadzwonił telefon.

– Cześć, tato. Masz już coś dla mnie? Tak szybko? – spytała, pogłaśniając zestaw głośnomówiący.

– Tak. Udało mi się dodzwonić do starego znajomego. Przede wszystkim w Łodzi jest jedna organizacja, finansowana przez bogatego, amerykańskiego kapłana, zarejestrowana jako związek wyznaniowy. Działają na podstawie bardzo specyficznie interpretowanej Biblii i żyją według ustalonych przez niego zasad. Teoretycznie wszystko legalnie, darowizny, wsparcie, ale bez udokumentowanego przekazania dalej. Czyli dostają środki na działanie, wyznawcy też pewnie płacą jakieś wpisowe, ale wszystko idzie na bieżącą działalność, a nic na potrzebujących. I wygląda na to, że faktycznie dostają też dużo paczek, nie tylko przelewy. Kilka tych w ostatnim miesiącu.

Nic nie zostało zatrzymane na granicy, kontrola celna puszczała natychmiast, gdy widziała adresata... A przynajmniej tak twierdzi mój kolega. Wydaje mu się, że do związku należy kilku dość wpływowych polityków, stąd te przywileje.

Sara kiwała głową, bo wszystko pokrywało się z tym, co mówiła Mila.

– To na razie wszystko. Nikt nie wiedział nic o tych urządzeniach, o których mówiłaś. Aczkolwiek nawet jeśli te nie istnieją, to to, co teraz powiem, i tak jest podejrzane. Umówiłem się już na spotkanie z gestorem Łodzi i będziemy omawiali granice wolności wyznania. Bo wolność słowa ma swoje granice i nawet zasłanianie się potencjalną obrazą uczuć religijnych można obejść. Jeśli komuś dzieje się krzywda w imię prawd głoszonych przez sektę, musimy interweniować. Następnym krokiem będzie policja i prokuratura, ale zacznę od nakreślenia sprawy wśród swoich, skoro ci sekciarze biorą sobie na cel głównie nas, czyli magicznych, i ewentualnie naszych sprzymierzeńców.

– Jestem pod wrażeniem! Który twój kolega ma takie dojścia?

– Nie znasz i nie poznasz.

„Nie wiesz i się nie dowiesz” – Grzegorz miał kilka takich tekstów, którymi przykrywał mniej lub bardziej tajne informacje. Zwykle związane z pracą, ale wcześniej zdarzało mu się tak mówić o pierwszym okresie albo o chłopcach. Aż w końcu Filomena nakładła mu do głowy, że nie może unikać kobiecych tematów, chyba że chce, żeby Sara o wszystkim dowiedziała się z internetu. Albo od niej. Nie wiadomo, co wystraszyło go bardziej, ale przynajmniej rozmowa przyniosła zamierzony skutek. Rola samotnego ojca dorastającej córki nie była łatwa, ale Sara zawsze uważała, że poradził sobie świetnie.

– Dzięki, tato! Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

– Wszystko w swoim czasie, częściowo blokują nas procedury. Wiesz, jak to jest. Czasem usprawniają pracę, a czasem absurdalnie ją wydłużają.

Oj, tak! Magiczna administracja była dość tradycyjna i bardzo, ale to bardzo rozbudowana. Podczas szkolenia w cechu Sara naoglądała się stosów dokumentów – oczywiście tradycyjnych, wysyłanych pocztą, nie elektronicznie. Widziała również wiele ataków furii Filomeny, gdy ta miała cokolwiek załatwić.

– Całkiem nieźle zdaję sobie z tego sprawę. Czy to moment, w którym każesz mi na siebie uważać i zostawić brudną robotę profesjonalistom? – spytała zaczepnie.

– Kazałbym, gdybym cię nie znał. A pamiętaj, że jestem twoim ojcem i nie dam się nabrać na nakazywanie ci czegokolwiek. Ale proszę cię, jeśli będziesz chciała zrobić coś głupiego, to chociaż nie w tajemnicy. Powiedz babci, Dorianowi czy komukolwiek. Noś przy sobie dokumenty, telefon, gaz pieprzowy. Tak, jak cię uczyłem.

– Tak robię. Postaraj się nie martwić bardziej, niż to konieczne.

W odpowiedzi usłyszała śmiech. Pożegnała się. Już dojeżdżała do Łodzi i była okrutnie głodna. Miała nadzieję, że Dorian zamówił coś na kolację. A najlepiej, gdyby Benjamin coś ugotował i przyniósł.

W zasadzie...

Zadzwoiła do niego i zaprosiła na kolację. Dopiero na koniec dodała, że ona ma dużo wina i talerze, a resztę musi zorganizować on. Prychnął tylko, ale Sara się nie przejęła.

Trafili jej się wyjątkowi przyjaciele – zarówno w zakresie umiejętności kulinarnych, jak i chęci karmienia oraz pomagania jej. Ona oczywiście robiła to samo, ale akurat teraz to Benowi bardziej przyda się coś do roboty. Na szczęście mieszkał niedaleko i zawsze miał świetnie zaopatrzoną lodówkę. Jego była żona upierała się na zatrudnienie gosposi, która raz w tygodniu sprzątała mieszkanie, robiła zakupy i szykowała kilka łatwych do odgrzania potraw.

Benjamin bardzo to sobie chwalił – często wracał z dyżurów o zupełnie losowych porach, a dzięki temu miał ciepły obiad w kilka minut. Przynajmniej do momentu, kiedy o zupełnie losowej porze zastał kochanka żony, który z gołą dupą wyjadał jego chili con carne. Pewnych rzeczy nie da się wybaczyć, a to było naprawdę dobre chili!

Sara postanowiła zająć się czymś do przyjścia chłopaków. Po przebraniu się w spodnie do jogi i lnianą koszulę wzięła się za porządkowanie biurka. Od dawna nie zaglądała na dno szuflad i była przekonana, że znajdzie tam dosłownie wszystko. Większość tych śmieci mogła jeszcze nosić ślady magii, więc utrzymywanie takiego bałaganu nie było rozsądne. W dodatku zbliżał się czerwiec, więc Sara potrzebowała miejsca na nowe zbiory.

Niedawno przysłała też paczka z najpiękniejszymi na świecie fiołkami z ciemnozielonego szkła i – upolowana na internetowym pchlim targu – przepiękna lufka sprzed prawie stu lat.

Porządkowanie zawsze uspokajało Sarę, dlatego gdy usłyszała dzwonek do drzwi, niemal podskoczyła. Zerknęła na zegar i otworzyła drzwi Benowi. Razem z nim do domu dostał się zapach pieczonej papryki i pomidorów. Uściskała przyjaciela i wpuściła do kuchni. Chwilę później przyszedł Dorian z resztką bezy z różanym kremem. Sarze pozostało otworzyć wino i mogli jeść.

Odłamując kawałki chleba do maczania w sosie, zastanawiała się, czy powinna opowiedzieć im o wszystkim, czego się dowiedziała.

– Przyniosłem bezę, ale jeśli nie powiesz, co nawywijałaś, to nie dostaniesz swojej porcji! – Dorian ukrócił jej rozmyślania, nonszalancko popijając wino.

Szuja!

Nie miała wyjścia i opowiedziała im wszystko, począwszy od domysłów, przez niechęć Kornela, po wszystkie ważne informacje, które zdobyła, robiąc to, przed czym wszyscy ją ostrzegali.

– Pomijając, jak bardzo było to głupie, a było bardzo, nawet jak na ciebie, to dowiedziałaś się o rzeczach, które nie powinny mieć miejsca w dwudziestym pierwszym wieku. Szczególnie w kraju tak doświadczonym przez nienawiść i pragnienie władzy. – Dorian był zawiedziony społeczeństwem.

– Nie każdy to pamięta. Sądzę nawet, że właśnie ci, którzy krzyczą najgłośniejszym głosem, urodzili się długo nawet po stanie wojennym. Jeśli w dodatku byli wychowani w duchu romantyzowania wojny i walki, to nic dziwnego, że za tym tęsknią. Może chcą żyć jak w filmach i bronić wolności? Wiesz, takiej bez magicznych, homoseksualistów i feministek. A skoro nie ma bezpośredniego wroga, z którym mogliby walczyć, to sami go sobie stworzyli. – Benjamin mówił spokojnie, ale Sara знаła go wystarczająco długo, żeby wiedzieć, jak bardzo jest wstrząśnięty.

– Czekam jeszcze na wiadomość od Mili. Mam nadzieję, że wtedy Kornel mi uwierzy. Jeśli nie, to będzie musiała wystarczyć interwencja taty.

– To nie zadanie Kornela, skoro zajmuje się morderstwem. – Benjamin starał się uspokoić Sarę.

– Teoretycznie. Ale skoro to wszystko doprowadziło do morderstwa, w dodatku miało być manifestacją siły, to już powinno dotyczyć. – Dziewczyna była sfrustrowana.

– Nie podoba mi się ta sprawa. Wolałbym, żebyś nie była w to zamieszana. I nie musiała spędzać czasu z Kornelem. – Dorian wycierał talerzyk kawałkiem chleba. Poświęcał tej czynności dobre osiemdziesiąt procent mocy obliczeniowej mózgu.

– Sam kazałeś rano do niego zadzwonić! – fuknęła.

– Bo to i tak było mniejsze zło. Zresztą, tak czy inaczej, pojechałabyś tam sama, więc nic to nie dało. – Dorian przewrócił oczami i poszedł dzielić ciasto.

Sara usiadła obok Benjamin. Trąciła go ramieniem.

– Co tam? – Spróbował się uśmiechnąć, ale jego twarz nie do końca współpracowała.

– Jak się trzymasz?

– Jak widać. Dalej nie pozwalają mi wrócić do pracy, mój adwokat robi, co może, żeby rozwiązać kwestie domu, ale na razie nie wymyślił niczego nowego. Próbuje dogadać się z jej prawnikiem, bo podobno chce rozwodu z orzeczeniem o mojej winie. – Skrzywił się.

– Jakim cudem?! Zdradzała cię! W twoim domu! Nawet to widziałeś! – Sarę zatkało z oburzenia.

– No i jej zdaniem to moja wina, bo swoją oziębłością i rozpadem więzi skłoniłem ją do tego. Skoro nie dostawała uwagi i czułości ode mnie, to poszła szukać gdzie indziej, czyli sam jestem sobie winien. Robi to tylko po to, żebym płacił jej alimenty. Z jej pensji nie starczy na życie, do którego się przyzwyczaiła. – Wzruszył ramionami.

– Kochanie, ale przecież ty jesteś najbardziej czułym i słodkim facetem, jakiego znam! Nawet gdy miałeś częściej dyżury, to nigdy bym nie powiedziała, że ją zaniedbujesz. Kwiaty, niespodzianki, wspólne wieczory, wypadki na weekend. Robiłeś to wszystko przez całe małżeństwo. Jej się po prostu znudziło bycie w stałym związku. To nie twoja wina, wiele kobiet doceniłoby twoje starania. – Objęła go, a on oparł głowę o jej ramię.

– Czuję się strasznie stary, jak o tym myślę. Byliśmy małżeństwem dziewięć lat, od połowy studiów. Nie znam innego życia.

Sara gładziła go po włosach. Miała wrażenie, że po tym, jak wygadał się Dorianowi, miał dość męskich rozmów.

– Macie w lecznicy terapeutę, porozmawiaj z nim. Nawet jeśli nie teraz, to za kilka tygodni. Znam go, to bardzo mądry człowiek. Może dzięki temu będzie ci odrobinę łatwiej to wszystko zrozumieć.

– Myślałem już o tym, ale wiesz, jak jest. Zdradzony facet, rozwód, a teraz jeszcze psycholog? Muszę to poukładać w głowie, zanim się zdecyduję.

– Dostajesz rykoszetem przez toksyczną męskość. Jeśli cokolwiek może ci pomóc, zrób to. Niezależnie od tego, czy to męskie, czy nie.

– Dobrze, misie, przyniosłem bezę i mam espresso dla każdego! Trochę cukru na gorzki świat nam nie zaszkodzi! – Dorian włożył w to zdanie cały swój entuzjazm.

Benjamin westchnął teatralnie i sięgnął po talerzyk. Pani, która zaopatrywała ich w ciasta, była absolutną cudotwórczynią. I zielarką, podobnie jak Sara, więc do każdego wypieku dodawała odrobinę ziół i magii. Ale i bez tego byłyby absolutnie przepyszne.

Nagle usłyszeli dzwonek telefonu. Sara poderwała się i odebrała.

– Cześć, tu Mila. Miałaś rację, moja przyjaciółka wszystko potwierdziła. Przekaż to komu tylko możesz. Dam ci też do niej numer, może będą chcieli zadzwonić. Od kilku miesięcy zbiera wszystkie informacje i plotki. Chce to zgłosić na policję u siebie, ale skoro ktoś to przemyślił też do nas, musimy działać lokalnie – zrelacjonowała, po czym podyktowała Sarze numer swojej znajomej.

– Bardzo ci dziękuję! Sądzę, że ktoś z komendy będzie się z tobą kontaktował.

– Wszyscy będziemy dzięki temu bezpieczniejsi. Muszę kończyć, dzieciaki rozrabiają.

Sara usiadła ciężko na łóżku. Miała rację! To wszystko działa się naprawdę. Poczwała chłód. Chłopaki przyszli do niej i usiedli po obu stronach.

– Potwierdziło się? – Dorian bezwiednie wyłamywał palce.

– Tak. Taki sprzęt istnieje, w Łodzi jest sekta finansowana przez amerykański kościół. Przerzucili to przez granicę pod przykrywką dobroczynności. A w to wszystko są zamieszani politycy, przez co członkowie tej grupy mają wrażenie, że są bezkarni. – Dziewczyna była w szoku. Spodziewała się tego wszystkiego, ale świadomość, że ludzie robią takie rzeczy... Poczuli się naprawdę przytłoczona.

– Teraz, to już naprawdę musisz zadzwonić do Kornela. – Dorian westchnął i pogłaskał ją po plecach.

– Może powinnam się z nim spotkać?

– On ma do ciebie słabość, nie powinien cię zbyć. Ale masz rację, jak pojedziesz na komendę, będziecie mogli od razu wypełnić wszystkie dokumenty. – Benjamin zawsze respektował absolutnie wszystkie przepisy. Może dlatego jego już-niedługo-była żona uznała, że jest mało ekscytujący?

– To dzwonię, a wy wracajcie pić wino. Zaraz dołączę, ale potem będę musiała was opuścić, żeby się wyspać.

Dorian na odchodne poczochnął jej włosy, a Sara w zamian pokazała mu język. Tyle było w niej z dorosłego człowieka – tyle co nic.

Kornel znowu odebrał po pierwszym sygnale. Czy on w ogóle wypuszczał komórkę z dłoni?

– Hej, muszę się z tobą spotkać. Nie chcę rozmawiać o wszystkim przez telefon. Znajdziesz dla mnie czas rano?

– Postaram się. Tylko nie mów, że chcesz wracać do tematu udawanej magii, bo na to nie mam ani czasu, ani cierpliwości.

Jak dobrze, że przewracania oczami nie słyhać!

– Wszystko jest sprawdzone. Zrozumiesz jutro, obiecuję.

Kornel mruknął coś w odpowiedzi, ale Sara uznała to za zgodę.

– Macie coś nowego?

– Nic! – warknął sfrustrowany. – Za chwilę będziemy musieli wypuścić tego zielarza i uznać sprawę za zamkniętą, ale nierozwiązaną. Warszawa z powrotem naciska. W dodatku na dniach dostanę wezwanie na komisję dyscyplinarną.

– Przykro mi. – Sara zmarkotniała. Mówiła prawdę, bo wykorzystywanie tak obrzydliwych kłamstw w czasach #metoo było karygodne.

– Takie życie. Zwykle spadałem na cztery łapy, to może teraz też się uda. Dobrze, mała, przyjedź przed ósmą, to zdążymy pogadać. Spróbuję jeszcze złożyć wniosek o wysłanie próbek do Danii. Jeśli tam nic nie znajdą, to sprawa jest stracona. – Rozłączył się bez pożegnania.

Sara miała wrażenie, że w trakcie rozmowy w tle słyszała głosy. Jeśli Kornel wciąż był w pracy, to sprawa miała się gorzej, niż twierdził.

Wzięła głęboki oddech, naszykowała trzy skręty i wróciła do chłopaków. Jutro przekaże wszystko, czego się dowiedziała, i wróci do swoich obowiązków. Jej rola się skończy. Ze zdziwieniem poczuła ukłucie żalu.

\*\*\*

Następnego dnia szczególnie starannie uprasowała sukienkę, umalowała usta piękną wiśniową szminką i rozpuściła włosy. Wiązała ostatni troczek przy rękawie, gdy w drzwiach sypialni stanął Dorian. Choć na twarzy miał jeszcze ślad poduszki, to w ręku trzymał już espresso z tonikiem dla Sary. Mało kto rozumiał jej szaleńczą miłość do tego połączenia, ale lubiła też lukrecję, więc toniku zwykle już nie komentowano. Uśmiechnęła się z wdzięcznością i wzięła szklankę.

Wypiła duszkiem, sprawdziła stan szminki i mogła wychodzić. Stukała szybko obcasami trzewików – była bardziej zestresowana, niż chciała przyznać. Udało jej się dotrzeć na miejsce i zaparkować w wyjątkowo krótkim czasie.

Przywitała się uśmiechem z portierem i poszła prosto do gabinetu Kornela. Pomieszczenie wyglądało inaczej niż ostatnio – wszędzie walały się papiery, zdjęcia, nawet wydruki z faksu. W kącie stał kosz przepełniony pudełkami po tajskim jedzeniu i pizzy.

Sam Kornel miał podkrążone oczy i potargane włosy. Sara żałowała, że nie jest w stanie mu pomóc i swoimi rewelacjami pewnie tylko doda mu pracy – ale też przybliży go do prawdziwego mordercy.

Dopiero po chwili ją zauważył i gestem wskazał krzesło po drugiej stronie biurka.

– Mów, co masz. Jeśli to jakkolwiek pomoże znaleźć mordercę, to cię ozłocę. Osobiście.

Opowiedziała mu wszystko. Z każdym zdaniem mówiła coraz ciszej i spokojniej. Zapisywała numery telefonów i adresy. Widziała, jak magdetektyw zaciska zęby. Gdy miała już wrażenie, że udało jej się wszystko wytłumaczyć, zamilkła. Cisza w pokoju aż dzwoniła w uszach.

Kornel zamknął oczy i odchylił się na fotelu. Przez kilka minut nic nie mówił i Sara zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna wyjść.

– Posłuchaj mnie bardzo uważnie – zaczął powoli. – Jeśli wszystko, co właśnie powiedziałaś, jest prawdą, to mamy przesrane. Ja mam przesrane, bo tu pracuję, ty, bo dowiedziałaś się rzeczy, których nie powinnaś. I wszyscy magiczni, bo urodzili się w takich, a nie innych rodzinach. A skoro zginęła ta aktywistka, to najwyraźniej

i niektórzy niemagiczni. Najchętniej uznałbym, że ktoś to wymyślił i cię przekonał, bo stanowisz łatwy cel. Jesteś dobra, wierzysz w sprawiedliwość, nikt cię nie przygotował do takich rozmów. Ale nie mogę tak zrobić, bo może jesteś naiwna, ale na pewno nie głupia. A tylko ktoś bardzo głupi uwierzyłby w kłamstwa na taką skalę. Mógłbym uznać, że mnie okłamujesz, żeby oddalić podejrzenia od tego starca, przez którego tu trafiłaś. Ale dałaś mi kontakt do każdego informatora, jakiego znalazłaś. Mogę sprawdzić każde słowo i sprawdzę, ale nie dlatego, że ci nie uwierzyłem. Tylko żeby wpisać wszystko do protokołu i przekazać wyżej postawionym. Bardzo mnie martwi, że wszystko sprawdzałaś osobiście. Żałuję, że nie przyjrzałem się temu wcześniej. W tym momencie nieokreślona liczba osób wie, że drążyłaś. Wie, jak wyglądasz, wie, gdzie mieszkasz. Więc najbardziej przesrane masz ty, mała. Masz moc bojową świnki morskiej, a wystawiłaś się jak kaczka z czerwoną kropką na kuprze. – Potarł dłonią czoło.

– Od dzisiaj grzecznie siedzę w domu. Jestem zielarką, prowadzę kawiarnię. Jestem nikim. Mam nadzieję, że oni też tak pomyślą.

– Oby. Załatwię ci ochronę od jutra. A teraz wracaj do siebie, popracuj z domu, nie wychylaj się, póki nie ustalimy czegoś konkretnego. Uważaj na siebie, w dalszym ciągu jesteś pod moją opieką. Jak potwierdzę tę wersję, oczyszczę i wypuszczę tego dziadka. Misja wykonana, zielareczko. – Starał się uśmiechnąć, ale był zbyt przytłoczony informacjami i scenariuszami możliwych rozwiązań. – Zmykaj, mam dużo pracy.

– Uważaj na siebie. Jak będziesz chciał pogadać, to wiesz, gdzie mnie szukać.

Sara wyszła z gabinetu i wypuściła powietrze z płuc. Drżały jej dłonie i czuła, że się spociła. To były zbyt interesujące dni, dlatego cieszyła się, że może już wrócić do domu, do swoich równych rzędów flakoników i parzenia herbaty w kawiarni.

Miała też poczucie dobrze wykonanego zadania. Bardzo chciała dalej w tym uczestniczyć, ale jej wewnętrzna realistka zdawała sobie sprawę, że tylko by przeszkadzała. I narażała się jeszcze bardziej, a Kornel miał rację – nie miała szans.

Stanęła przed budynkiem i zaczęła szukać kluczyków. Przez wcześniejsze zdenerwowanie wrzuciła je do torebki i teraz była bliska wysypania wszystkiego na chodnik. Może usłyszałaby kroki, gdyby nie natłok myśli.

Pierwszy cios trafił w szczękę. Sara straciła równowagę, zaskoczona nagłym bólem. Przewróciła się i poczuła krew na twarzy. Nie zdążyła nawet krzyknąć, a kolejne ciosy w brzuch i plecy uniemożliwiły jej wstanie.

Nie wiedziała, co się dzieje. Gdy upadła, uderzyła się w głowę. Ktoś kopnął ją w zębra. Jęknęła, czując ból łamanych kości. Napastników było kilku, ale nie mogła ich policzyć. Widziała tylko czarne ubrania i słyszała krzyki. Potrzebowała chwili, żeby rozpoznać charakterystyczne słownictwo.



Biblia.

Wyzywali ją od czarownic, cudzołożnic, grzesznic. W ich oczach była plugastwem. Starła się bronić, ale miała coraz mniej siły. Krew z rozciętego łuku brwiowego zalała jej twarz.

Pomyślała, że wszyscy kazali jej uważać i trzymać się z dala od kłopotów. A banda szaleńców dopadła ją tuż obok komendy! Uznała, że to nawet zabawne.

To była ostatnia myśl, bo kolejne uderzenie w głowę pozbawiło ją przytomności.



## 9

– Ty gnoju, jak mogłeś do tego dopuścić?! Kurwa, pod twoim nosem! Jakim cudem tam nie było monitoringu?! Nie pieprz, że o tym nie pomyślałeś! To był twój zasrany obowiązek!

Ciepło. Ciemno. Czemu myślenie tak boli? Spanie jest takie miłe...

– To twoja wina! Nie powinienes jej samej puszczać! Co z tego, że ona zawsze robi to, co chce? Ten jeden raz mogłeś ją powstrzymać!

– Uspokójcie się obaj! Wasze wrzaski w niczym nie pomagają!

Dlaczego boli, jak oddycham? Czemu ktoś krzyczy?

– Gdybyś jej w to nie wrobiła, nic by się nie stało! To był twój najgorszy pomysł! Wiedziałaś, jaka ona jest! Kurwa, mogłaś wysłać kogokolwiek! Mam tylko ją, nie mogę jej stracić!

Tata? Tata nigdy nie krzyczał. Kogo ma stracić?

– Skąd miałam wiedzieć, że tych trzech debili będzie ją wszędzie puszczało samą?! Całe życie ktoś za nią chodził, a jak jeden jedyny raz byli potrzebni, to żaden! Żaden nie pomyślał! Gdybym wiedziała, że coś może jej się stać, nigdy bym jej nie puściła! Rozumiesz?! Nigdy!

– Mówiliśmy jej, żeby na siebie uważała!

– Poważnie?! Ile wy ją znacie?! Kwadrans? Serio sądziliście, że to zadziała?!

Przecież uważałam! To nie ich wina.

Chciała to powiedzieć, ale nie mogła.

Czemu tak mnie swędzi nos?

– Dlaczego się nie budzi? Zrób coś, od tego w końcu jesteś!

– Nie szarp go, kurwa! Daj mu coś powiedzieć. Wszyscy chcemy, żeby się obudziła.

Ale ja chcę się obudzić! Tylko nie wiem jak.

– Spróbujemy dzisiaj zmniejszyć dawki. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, jutro rano powinna się wybudzać.

– A jeśli nie?

– Nie wiemy. Nie widzimy zmian w pracy mózgu, jesteśmy dobrej myśli. Grzegorz, robimy wszystko, co w naszej mocy.

No mam nadzieję! Jak nie dam rady się obudzić, to tak mu nakopię, że do końca życia będzie siedział na stojąco. A może stał na siedząco?

– Budzi się! – Benjamin sprawdzał parametry na monitorach. Oprócz tego położył dłoń na mostku Sary i za pośrednictwem swojej magii sprawdzał, w jakim stanie jest jej organizm.

Cóż, był w opłakanym, ale lepszym niż cztery dni wcześniej, gdy trafiła na sygnale do lecznicy. Pobito ją tak, że Benjamin ledwo ją rozpoznał. Operacja trwała dziewięć godzin, terapię magiczną prowadziło pięciu uzdrowicieli. To były cholernie długie cztery dni.

Sara miała tak opuchniętą twarz, że nie mogła otworzyć oczu. Zaczynała czuć ból całego ciała.

– Sara? Słyszysz mnie? – Benjamin objął jej dłoń. – Porusz palcami, jeśli tak.

Drgnęła w odpowiedzi. Na tę chwilę to był szczyt jej możliwości.

– Dobrze. Posłuchaj mnie uważnie. Zostałaś bardzo mocno pobita. Masz złamane żebra, wstrząśnienie mózgu, urazy wewnętrzne. Uszkodzone kości prawej dłoni i złamany obojczyk. Założyliśmy ci ponad pięćdziesiąt szwów. Byłaś intubowana i operowana. Staramy się uśmierzać ból.

Sara się zdziwiła. Pobita? Przecież nigdy nie brała udziału w burdach, nie chodziła po mieście po nocy, nawet rzadko jeździła tramwajami. Skrzywiła się, próbując sobie przypomnieć, co robiła, zanim straciła przytomność.

– Nie myśl o tym. Podam ci leki przeciwbólowe, po których usniesz. Za drzwiami są twój tata i babcia. Dorian wyszedł na chwilę, żeby dopilnować kawiarni. Nawet Kornel przychodzi tu codziennie. Wszyscy się o ciebie bardzo martwiliśmy, stokrotnie. Nie rób tak więcej. – Wpiął kroplówkę i delikatnie ścisnął dłoń Sary.

Chciała mu powiedzieć, że też wolałaby tego nie powtarzać, ale nie zdążyła, bo usnęła.

\*\*\*

Obudziła się po jakimś milionie godzin, a przynajmniej tak się czuła. Czuła, że jest jej niedobrze, a w głowie się kręci. Starła się oddychać głęboko, ale mdłości nie chciały minąć. Zwymiotowała do postawionego obok wiadra. Gwałtowny ruch wywołał kolejną

falę bólu, od którego pociemniało jej przed oczami. Jęknęła. W tej samej chwili wszedł Benjamin razem z pielęgniarką.

– Dostawałaś maksymalne dawki leków, teraz musiałem zmniejszyć, bo nie reagowałaś na nie najlepiej. Już nie powinno być ci więcej niedobrze. Możesz mówić? Chcesz wody?

Kiwnęła głową. Czuła ból podrażnionego gardła. Ben podał jej butelkę ze słomką. Wypiła kilka łyków, ale usta również miała popękane.

– Ja pierdolę, nie chcę wiedzieć, co by było, gdybym na siebie nie uważała. – Głos miała zachrypnięty, ale już mogła się odezwać.

Benjamin zaśmiał się cicho.

– My też. Wystarczająco dałaś nam w kość. Ale masz talent, mała! Dać się pobić prawie na śmierć, i to przed samą komendą? Nie każdy by tak umiał.

– Mam zabandażowaną rękę, ale wyobraź sobie, że pokazuję ci faka – mruknęła.

– Wszyscy czekają pod drzwiami, kogo mam wpuścić najpierw? Nie sądzę, żebyś dała radę więcej niż jednej wizycie, za chwilę znowu zaśniesz.

– Tatę. Nie chcę nawet myśleć o tym, jak wariował z niepokoju. – Była otępiała od leków, ale i tak poczuła wyrzuty sumienia. Wiedziała, że ryzykuje, ale cały czas wierzyła, że jest zbyt nieistotna, zbyt anonimowa, żeby mogło stać się coś poważnego.

Najwyraźniej się myliła, i to bardzo.

Benjamin skinął głową i po chwili wrócił z Grzegorzem. Ten miał poszarzałą twarz, zmęczone oczy i nerwowo zaciśnięte zęby.

– Hej, tatku – powiedziała, i to prawie raźnie!

Podszedł do jej łóżka i opadł na krzesło obok. Schował twarz w dłoniach i głęboko odetchnął.

– Wiesz, jak nas wystraszyłaś? Jak bardzo to było głupie? Postarzałem się o piętnaście lat! Dałbym ci szlaban do czterdziestki, ale i tak nie posłuchasz. – Spojrzał jej w oczy. – Nikt nie potrafił nam powiedzieć, czy przeżyjesz. Myślałem, że nie zrobisz sobie krzywdy sprzedawaniem herbaty, ale najwyraźniej cię nie doceniałem. – Uśmiechnął się blado. – Nie męczę cię. Może jutro uda nam się dłużej porozmawiać, bo oboje z Kornelem mamy ci parę rzeczy do opowiedzenia. A Dorian chce pokrzyknąć, też bardzo się denerwował.

– A babcia? Wszystko u niej w porządku?

Sara wiedziała, że silny stres w jej wieku jest niebezpieczny, nawet dla serca zakonserwowanego ginem.

– Jest twardsza, niż się spodziewałem. Głównie robiła wyrzuty wszystkim wokoło. Twoim kolegom, mnie, uzdrowicielom, pielęgniarzom. Chyba nawet ochroniarzowi. A już na pewno pojechała na komendę i próbowała otruć recepcjonistę. – Przewrócił

oczami, a Sarze zrobiło się żal tego miłego chłopaka! Filomena, nawet gdy miała dobry humor, to nie była przesadnie sympatyczna dla obcych.

– Ale nie udało jej się?

– Na szczęście nie. Śpij. Przyjdę jutro.

Spróbowała się uśmiechnąć, ale opuchlizna i szwy skutecznie jej to uniemożliwiły.

\*\*\*

Następnego dnia udało jej się zjeść trochę kaszki, zanim odwiedził ją Kornel. Miał zaciśnięte zęby i ponure spojrzenie. Usiadł przy łóżku Sary i zaplótł ręce na piersi.

– Walka na spojrzenia nie ma sensu. Zawsze wygrywam, a potem każdy facet płacze, że obdarłam go z męskości czy innych dyrdymałów. Mów, co masz mówić. Wszyscy mi suszą głowę, nie bądź gorszy.

– Nie zamierzam suszyć ci głowy. Od początku uważałem, że twoja obecność przy tej sprawie jest niebezpieczna i niepotrzebna. Miałem rację. Ale i tak wiem, że to głównie ja zjebałem. Odpowiadałem za twoje bezpieczeństwo, a wszędzie szlajałaś się sama. To nie powinno mieć miejsca. W dodatku dokopałaś się do informacji, które policja olewała od dawna. Jestem twoim dłużnikiem.

– Sama chciałam grzebać, nikt mnie nie zachęcał. Ale nikt nie zjebał, trafiliśmy przypadkiem na bandę agresywnych szaleńców. I tyle. Powiedz mi lepiej, co się działo przez te dni, kiedy wszyscy starali się, żebym dożyła finału zagadki. Bo ja tu sobie leżę, a rzeczy się dzieją!

Dostała nowe leki przeciwbólowe i Benjamin pozwolił na zapalenie specjalnych ziół, więc wróciła jej odrobina entuzjazmu. Teraz powinna dochodzić do siebie szybciej. Najpoważniejsze urazy zostały opatrzone tradycyjnie, przyszła więc kolej na uzdrowicieli i ich magię.– I podaj mi soczek, bo mam bardzo ograniczoną motorykę. Mogę tylko leżeć i mówić, sądzę, że za dwa dni oszalejecie od mojego gadania.

Kornel przewrócił oczami i podał jej kartonik.

– Po pierwsze muszę ci pogratulować bezbłędnego wyczucia. Stałaś w jedynym chyba miejscu, którego nie łapie żadna kamera monitoringu. Przed samą komendą! Nie ma żadnych nagrań, na których widać twarze tych osiłków. Zaalarmowali nas przechodnie, ale dopiero po kilkunastu minutach. Na tyle szybko, że udało ci się doczekać do przyjazdu karetki, ale na tyle późno, że nie było żadnych szans na złapanie tych debili. Ten twój kolega miał dyżur, od razu wziął cię na salę. Cały dzień ratowali, zszywali, łątali. Sara, gdyby nie włosy, nikt by cię nie poznał. Lekarze i uzdrowiciele naprawdę działy cuda. To pobicie to kolejny punkt dodany do listy oskarżeń. Mam nadzieję, że wszystko pójdzie przez nasz sąd, nie ufam niemagicznym w tej kwestii.

Kary w sądach magicznych kumulowały się jak w systemie anglosaskim. I raczej nikt nie wychodził wcześniej – ani za dobre sprawowanie, ani za kaucję. Podobnie nie występowało pojęcie kary w zawieszeniu. Magiczni przestępcy nie mogli pozostawać na wolności, stanowili zbyt duże zagrożenie zarówno dla pobratymców, jak i niemagicznych.

– Udało się szybko ściągnąć twojego tatę. Oddał krew, bo masz cholernie rzadką grupę. Jakby mało było problemów! Ja chciałem oddać, bo mam uniwersalną, ale woleli poczekać na Grzegorza. Filomena wyklócała się, że powinni wziąć od niej, ze względu na spójność magiczną. Ale wybili jej to z głowy, w sumie nie wiem, czy wśród magicznych jest ta sama granica wieku bycia dawcą? – Zamyślił się. – Zresztą nieważne. Dorian zamknął kawiarnię i też przyjechał. Nie chciał stąd wychodzić, ale na zmianę z Filomeną otwierali na dwie, trzy godziny codziennie. Nie wiem, czy wiedziałaś, ale pani babcia jest zachwycona unowocześnieńiami, które wprowadziliście.

– Pani babcia? – spytała rozbawiona.

Kornel wzruszył ramionami.

– Można powiedzieć, że w ostatnich dniach moja relacja z Filomeną przeszła wiele etapów. Od rzucania we mnie rzeczami, przekleństwami, a miała ich wyjątkowo bogaty zasób, do przepełnionej sarkazmem sympatii. Tak mi się wydaje. Chyba że to przykrywka i chce mnie otruć, gdy już stracę czujność.

– Raczej nie. Potrafi być wyrachowana i kalkulować takie akcje, ale skoro rzucała w ciebie rzeczami, to raczej nie planowała podstępu. Cieszę się, że uświadamiasz mnie, jak bardzo byłam w dupie przez te cztery dni, ale do brzegu. Co ze sprawą? Co ze stowarzyszeniem Mili? Jakies dowody na przemyt? Byliście w siedzibie sekty?

– Za dużo pytań na raz! Razem z twoim tatą skierowaliśmy twoje domysły i poszlaki na oficjalne tory. Trochę nas to spowalnia, ale przynajmniej nie mamy związanych rąk. Zdobyłem środki na badania w Danii, na dniach będę miał wyniki. Prawdopodobnie potwierdzi się to, czego się domyślamy: ofiara została zamordowana przez niemagicznego, a ślady porażenia magicznego były tylko upozorowane. Milla dostała ochronę, całe stowarzyszenie zakwaterowano w policyjnym hotelu. Musieliśmy zaangażować policję, ale na razie ta współpraca ma się całkiem nieźle. To oni zajmują się wykryciem tras przemytu. Bo my wiemy, że ktoś im ewidentnie pomagał i przy okazji krył dupy. Ale żeby móc iść z tym do sądu, musimy dorwać dowody. I te od dwóch dni zbiera właśnie policja. Mamy siedzibę tej sekty, jak zdobędziemy nakaz, to sądzę, że bez problemu znajdziemy mordercę i tych zjebów, którzy cię pobili. Od informatorów na razie wiemy, że to zorganizowana, bardzo zhierarchizowana

organizacja. I my, i policja, mamy doświadczenie w wyciąganiu takich rzeczy. Osobiście postaram się, żeby nikt nie pozostał bezkarny.

– Cieszę się, że to przepchnęliście. Bałam się, że warszawska komenda będzie chciała was zablokować.

– Na razie są zbyt zajęci szykowaniem pozwów na mnie i kilku moich kolegów. Coraz więcej osób jest zastraszanym. Jestem pewny, że rzekomo oskarżające mnie dziewczyny również.

Sara spojrzała na niego ze współczuciem. Była dość prostolinijna i bardzo chciała wierzyć w ludzi, jednak w obliczu zorganizowanego spisku, w dodatku na komendzie, czuła się bezradna.

– To wyjątkowo obrzydliwe! Kto je do tego namówił? Coś im obiecali? Awans? Twoje stanowisko? Nie rozumiem, jak można kogoś fałszywie oskarżać!

– Obiecali? Sara, to kobiety w policji. Główny komendant mógł je zastraszyć absolutnie wszystkim. O dyskryminacji na komendzie można by książkę napisać! Nie zdziwię się, jeśli on sam je molestował. Albo szantażował, że zna kilku chętnych. Możliwości jest masa.

– I nie zgłosiły tego? Nie nagrały? Skoro jest ich co najmniej kilka, to mogły zaplanować podstęp, cokolwiek!

– Gdzie miały to zgłosić? Na inną komendę? Nikt by im nie uwierzył. To męski zawód, przestrzeń na żarty o cyckach jest nieskończona. W najlepszym wypadku usłyszałyby, że nie mają poczucia humoru. A w najgorszym miałyby sprawę o zniesławienie i odebranie odznaki.

– Nawet gdybyście złożyli pozew zbiorowy? Z pomocą dobrego prawnika?

– Jaki prawnik zgodzi się na sprawę przeciwko prawie całej komendzie? Szukałem, mało kto chce nawet rozmawiać na takie tematy! A nikt z nas nie zarabia tyle, żeby pokryć honorarium na tyle wysokie, żeby przekonało do współpracy. – Kornel zmarszczył brwi.

– Kiedy masz się stawić na komisję?

– Po zamknięciu tej sprawy.

– To przecież mnóstwo czasu!

– Tak dobrze to nie ma. Do końca sprawy morderstwa. Nakaz, wycieczka do siedziby sekty, podejrzany, narzędzie i wyrok. A tym samym koniec mojej kariery jako detektywa.

– Postaram się pomóc, ale nic nie obiecuję, dobrze? Mam pewien plan, ale będę potrzebowała czasu i kilku telefonów.

– Nie sądzę, żeby to cokolwiek zmieniło. – Skrzywił się. – Ale dzięki za chęci. Jak na razie jesteś jedyną osobą, która mi uwierzyła.

– Nie miałam wyjścia. Po mojej herbatce nie dałbyś rady mnie okłamać. – Uśmiechanie się ze szwami na twarzy było wyjątkowo frustrujące.

– Możesz to powiedzieć tym swoim kolegom. Może przestaną mnie zabijać wzrokiem za każdym razem, gdy mnie widzą.

– Są troszeczkę... nadopiekuńczy. – Skrzywiła się. – I nie chciałam im opowiadać o tej sprawie z pomówieniami. Czułam, że to niewłaściwe.

– Bo sądziłaś, że było inaczej, niż mówiłem?

– Bo mi zaufałeś. To byłoby nie w porządku, gdybym bez twojej zgody wszystko rozpowiadała. – Zamilkła, gdy poczuła, że powiedziała za dużo.

– To w sumie miłe. Dziękuję. – Zamyślił się. – Ile jeszcze będą cię tu trzymali?

– Tyle, ile będzie trzeba. – Benjamin z impetem wszedł do pokoju. – A na razie musimy pomóc jej się posklejać, dlatego prosiłbym, żebyś już wyszedł. Odwiedzisz ją jutro.

Sara zastanowiła się, ile z ich rozmowy podsłuchał Ben. Może to nadinterpretacja, ale miała wrażenie, że patrzył na Kornela jeśli nie z sympatią, to przynajmniej z mniejszą niechęcią.

– Jasne. I tak dostałem długie widzenie. – Magdetektyw uścisnął dłoń uzdrowiciela i wyszedł.

– Jak się czujesz? – zapytał Benjamin, przeglądając zapisy ze wszystkich przypiętych do Sary monitorów. – Zjadłaś coś?

– Tak, mam. Zjadłam. I czuję się jak puszka po coli. Zgnieciona w automacie do zgniatania puszek po coli. I odnoszę wrażenie, że wyglądam tak samo, mimo że nikt nie chce mi dać lusterka.

– Nie jesteś zabawna. A lusterko dostaniesz, jak jeszcze trochę cię podleczymy. Przyniosłem ci syropek, pij grzecznie. I nie grymasz na smak.

Sara wzięła kieliszek i wypila lepką ciecz. Miała wrażenie, jakby piła budyń o smaku spalonych włosów. Z kawałkami tychże. Wzdrygnęła się i z trudem stłumiła odruch wymiotny. Benjamin pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Teraz będzie trochę mniej przyjemnie. – Położył dłoń na jej czole i zaczął mamrotać inkantacje.

Sara poczuła, że robi jej się potwornie gorąco. Zrobiła się mokra od potu. Spojrzała na przyjaciela z wyrzutem. Zaczęły ją boleć żebra – aż westchnęła z bólu – ale Benjamin ani myślał przestać.

– Wystarczy! – warknęła.



Ben pokręcił głową, nie przerywając inkantacji.

Ból przeniósł się z żeber w głąb brzucha. Sarze zrobiło się niedobrze i musiała zacząć głęboko oddychać, żeby nie zrygać się wprost na przyjaciela. Ten po upływie całej wieczności oderwał dłoń od jej czoła. Z ulgą poczuła chłód ogarniający jej ciało.

– Lepiej?

– Tak. Ale wciąż cię nie lubię! – jęknęła.

– Lubisz, lubisz. Zaraz zabiorę cię na prześwietlenie, mam nadzieję, że za kilka dni będziesz mogła wrócić do domu. Dorian już nie może się doczekać, żeby cię pilnować, nie wypuszczać z łóżka i podtykać rosołek pod nos. Twój tata i babcia też. Grzegorz na razie u ciebie mieszka, nie wiem, jak długo może być poza Warszawą. Na razie chyba nie ma siły, która zmusi go do wyjazdu z Łodzi. A przynajmniej do momentu, w którym na własne oczy nie zobaczy, że jesteś całkowicie zdrowa.

Sara czuła, że jej panika rośnie wraz z każdym kolejnym słowem wypowiedzianym przez Bena. Kochała ich, to jasne – ale wołała kochać z rozsądnej odległości!

– A nie możesz w zaleceniach wpisać mi ciszy i spokoju? – Zrobiła smutną minę.

– Nie. Przez pewien czas będziesz potrzebowała pomocy. I kogoś, kto cię przypilnuje, żebyś nie robiła więcej głupot.

Prychnęła w odpowiedzi.

– Prześpij się trochę. Przesunę to prześwietlenie. Wyglądasz, jakby wyczerpywały ci się baterie. Jeśli będziesz grzeczna, to załatwię ci galaretkę wiśniową, co ty na to?

Pokazała mu język, a uzdrowiciel zaśmiał się i wyszedł. Sara nienawidziła szpitali, leżenia, naskakujących wokół ludzi i całej tej roli rekonwalescentki. Poprawiła się na poduszce, szukając wygodniejszej pozycji. Po zabiegach Benjamina czuła się lepiej, ale do perfekcji było jeszcze bardzo daleko.

\*\*\*

Następne kilka dni spędziła na jedzeniu galaretki, leżeniu w łóżku i krzyczeniu na Benjamina, żeby dał jej spokój i więcej galaretki. No i była jeszcze zupa bardzo wątpliwej jakości, która tylko dodawała motywacji do jak najszybszego powrotu do domu.

– Widzę, że energii ci nie brakuje – powiedział Benjamin, wchodząc do pokoju i obserwując z pobłażaniem, jak Sara szarpie się kabelkami i próbuje wstać.

– Zaraz tobie będzie czegoś brakowało! – warknęła.

– Powoli. Zaraz cię odepnę i przyjdzie rehabilitantka. Już jest naprawdę dobrze, ale jak będziesz się tak rzucać, to cała moja praca pójdzie na marne. – Odpiął Sarę od

mierników i kroplówki. – A gdybyś jadła coś więcej niż galaretkę, to już w ogóle byłby szal.

– Gdybyś pozwolił Dorianowi przynieść mi jedzenie z domu, to bym jadła!

– Nie możesz mieć diety bułeczkowej – powiedział spokojnie. Pracował kilka lat na oddziale dziecięcym, niewiele rzeczy wyprowadzało go z równowagi, ale Sara w tym tygodniu wystawiała go na ciężką próbę. – Powoli. Miałaś uszkodzone biodro. Zrobiłem, co mogłem, powinno być już dobrze. – Złapał ją za rękę i pomógł wstać.

Zrobiła to dość niepewnie, ale już po chwili wyprostowała się i odetchnęła ciężko. Przeszła kilka kroków, nieustannie trzymając Bena za rękę, po czym wróciła do łóżka.

– Jezu, nie mam siły. – Potarła wilgotną twarz.

– Zaraz dam ci coś na regenerację. Nie mogłem mieszać medykamentów odbudowujących i przeciwbólowych z energetycznymi. Ale widzę, że co miało się zagoić, to się zagoiło. Teraz przez kilka dni troszkę wspomogę twój organizm i będę mógł cię wypisać.

Ulga na twarzy Sary była równie wielka jak ta, którą czuł uzdrowiciel.

– Na korytarzu widziałem panią Filomenę. Poprosiłem, żeby poczekała chwilę, ale teraz już ją poproszę i pójdę dalej na obchód.

Sara zdziwiła się faktem, że babcia przyszła. Do tej pory tylko ona jej nie odwiedziła. Od taty i Dorigana dziewczyna wiedziała, że gdy była w śpiączce, to babcia cały czas pomagała w kawiarni – a raczej siedziała i pokrzykiwała na wszystkich. Odkąd Sara odzyskała przytomność, babcia dopytywała o jej stan wyłącznie przez pośredników.

Teraz stanęła niepewnie w drzwiach. Była ubrana w czekoladową sukienkę do pół łydki i miękki kaszmirowy sweter. Jak zawsze starannie się umalowała, miała nawet idealnie dobraną rubinową szminek, ale wyglądała na zmęczoną.

– Co tak stoisz? Wejdz i usiądź. Dorian przyniósł fotel, bo uznał, że od szpitalnego krzesła dupa mu się spłaszczy.

Filomena spojrzała na wnuczkę z powątpiewaniem, ale usiadła.

– Opowiadaj, co tam się działo przez te kilka dni. Taki młyn był w kawiarni? Dorian nie chce mi wszystkiego mówić, mam nadzieję, że nic nie zepsuł w mojej pracowni?! Widziałaś się z panem Franciszkiem? Ktoś mu przekazał, że za chwilę wszystko się wyjaśni?

– Zaczekaj chwilę! – Filomena była w lekkim szoku. – Zaraz ci wszystko powiem, ale...

– Babciu, nudzę się w sposób nieprawdopodobny i potrzebuję wiedzieć, co w pracy! – Sara jęknęła, rozżalona.

– Sara, czy możesz się na sekundę się wstrzymać? Chciałabym ci wyjaśnić...

– Nic nie musisz mi wyjaśniać, Kornel już u mnie był.

– Nie o to chodzi! – warknęła sfrustrowana babcia. Wzięła głęboki oddech i szybko, zanim Sara znowu jej przerwie, dodała: – Nie masz do mnie żalu?

– Żalu? Dlaczego miałabym mieć? Stało się coś, o czym nie wiem? To dlatego Dorian nic mi nie mówi?! – Zaniepokojona Sara zmarszczyła brwi.

– Stało się! Jesteś w szpitalu, najlepsi uzdrowiciele przez cztery dni walczyli o twoje życie! Miałaś tyle szwów, że zaczynałaś przypominać skarpetkę łątaną zbyt wiele razy. I to wszystko przeze mnie! A w Łodzi jesteś pod moją opieką. Nikogo poza mną tu nie masz, jestem twoją babcią, a naraziłam cię na śmiertelne niebezpieczeństwo. – Oczy Filomeny się zaszklily.

Zszokowana Sara uścisnęła jej dłoń.

– To nie była twoja wina, babciu! Skąd taki pomysł?!

– To przeze mnie szukałaś tych ludzi. Gdyby nie ten głupi pomysł Franciszka i przekazanie sprawy tobie, nic by się nie stało. Byłabyś cała i zdrowa, a tak? Leżysz w szpitalu! Wszyscy myśleliśmy, że z tego nie wyjdiesz. Przeze mnie! – Cichy szloch wyrwał jej się z piersi.

Sara nie mogła wydusić z siebie ani słowa. Nigdy nie widziała babci w takim stanie. Usiadła z trudem i niezgrabnie objęła szczupłe ramiona Filomeny.

– Cieszę się, że mnie zaangażowałaś. Cieszę się, że udało mi się dotrzeć do tych informacji. Dzięki temu wiele osób będzie bezpieczniejszych, a mordercę dosięgnie sprawiedliwość. Gdyby nie mój głupi upór, być może przyjaciele tej dziewczyny nigdy nie dowiedzieliby się prawdy. Nikt na to nie zasługuje. A że mnie napadnięto? Fakt, wolałabym tego uniknąć. Ale gdybyś to ty była na moim miejscu, raczej nie wyszłabyś z tego tak szybko. Dowiedziałam się o wielu sprawach i jeśli się nie mylę, uda mi się pomóc jeszcze kilku osobom. Dlatego idź umyć buzię, bo tusz ci się rozmazał. A ja mam do ciebie kilka pytań i potrzebuję twojego skupienia. Nigdy nie byłaś tak emocjonalna. Sama widzisz, że z każdym dniem mam się lepiej, więc pora przestać się martwić. – Sara uśmiechnęła się rażno.

Gdy babcia z marsową miną poszła obmyć oczy, dziewczyna jęknęła cicho i opadła na łóżko. Chyba faktycznie musiała zacząć więcej jeść i kilka razy wziąć wspomagacze od Benjamina. Nie mogła słać się na nogach jak panna na wydaniu!

Po kilku minutach Filomena wróciła z nową energią i poprawionym makijażem. Teraz mogła słuchać nowego pomysłu wnuczki. Sara przedstawiła pokrótce wszystko, co obmyślała w przerwach na spanie i jedzenie galaretki. Filomena z uznaniem pokiwała głową.

– Tak, wydaje mi się, że to mogłoby się udać. Nie będzie łatwo, ale mamy szansę. Ale wszystko w swoim czasie, teraz musisz odzyskać siły. A twój miły kolega z komendy musi rozbroić zorganizowaną organizację terrorystyczną. I wypuścić mojego Franciszka z więzienia.

– Twojego Franciszka? – Gdyby Sara była kotem, właśnie teraz gwałtownie podniosłaby uszka.

Babcia się zarumieniła.

– Oczywiście w pewnym sensie! Należy do mojego cechu. Jestem mistrzynią, odpowiadam za wszystkich zielarzy w okolicy, więc za niego też – tłumaczyła się gorączkowo.

Sara parsknęła śmiechem.

– Nie pasuje ci ta pruderia, babciu! Jest bardzo nie w twoim stylu. Kornel coś wspominał, że nieźle dałaś mu popalić, gdy byłam nieprzytomna. To prawda?

– No wiesz, to nieładnie tak plotkować o starszych! – fuknęła. – Ale... tak. Martwiłam się o ciebie i miałam wyrzuty sumienia. On był idealną osobą do zrzucenia odpowiedzialności. Ale zauważyłam też, że jak chce, to potrafi być czarujący. I wyglądał na bardzo przejętego twoim stanem. A po tym, co mi o nim opowiedziałaś, uważam, że zasługuje na sprawiedliwość. Gdy zostanie oczyszczony z zarzutów, to może się z nim umów? Teraz to trochę niezręcznie, ale jak zamkniecie sprawę, a on będzie miał czystą kartę?

Sara udławiła się wiśniowym sokiem, po który sięgnęła najwyraźniej w nieodpowiednim momencie.

– Uważaj, dziecko – zrzędziła babcia. – Nie tylko wariaci są dla ciebie zagrożeniem, ale również i sok?! Jak ty dożyłaś pełnoletności?!

– Nikt wcześniej nie zachęcał mnie do randek w ten sposób!

– I może to był błąd. Masz prawie dwadzieścia osiem lat, a nawet kandydata na horyzoncie nie widać! Nie mówię, oczywiście, żebyś od razu wychodziła za mąż. To naprawdę nie jest do niczego konieczne, ale z chęcią pobawiłabym prawnuki!

Sara przewróciła oczami. Słyszała to zbyt wiele razy.

– Tak, wiem. Wszystko w swoim czasie. I mam szczerą nadzieję, że Kornel nie dowie się o tej rozmowie, bo nie wiem, które z nas pierwsze umrze z zażenowania.

– O jakiej rozmowie mam się nie dowiedzieć? – spytał uśmiechnięty Kornel, wchodząc do sali.

Sara poczuła, że się rumieni. Babcia – wprost przeciwnie! Już otwierała usta, żeby szczegółowo przytoczyć mu matrymonialne plany, które poczyniła w imieniu wnuczki. Na szczęście Sara była szybsza:

– Nie chcesz wiedzieć. Powiem ci w innym życiu i po piątej butelce wina. I może. Ale na pewno nie dzisiaj. Uwierz mi na słowo. A ty, babciu, chyba musisz się zbierać – dodała szybko, widząc zawiedzioną minę Filomeny. Uśmiechnęła się czarująco i absolutnie nieszczerze.

– Tak? Tak, rzeczywiście. – Babcia podniosła się gwałtownie i obdarzyła Kornela ciepłym spojrzeniem. I pełnym aprobaty, ponieważ wyglądał zjawiskowo w czarnej koszuli z podwiniętymi rękawami.

Sara z trudem zdusiła jęk zażenowania.

– Babciu!

– Co? Przecież nic nie mówię! – prychnęła. – Trzymajcie się, dzieci. I pamiętajcie o Franciszku! – Pogroziła im palcem na odchodne, wyszła i zamasyście zamknęła drzwi.

– Coraz bardziej ją lubię. – Kornel uśmiechnął się szeroko.

– Ja też. Ale czasami. Wyobrażasz sobie, że ubzdurała sobie, że to wszystko – zrobiła szeroki gest ręką, by wskazać na siebie i szpitalną salę – to jej wina? Ona kazała mi chodzić za tobą jak wyjątkowo upierdliwy cień, a nie pchać się w międzynarodowy spisek!

– Masz talent do wyszukiwania problemów, to prawda. Ale nie dziw jej się. Ty sobie byłaś nieprzytomna, a my wszyscy myśleliśmy, że z tego nie wyjdiesz. Nie wiem, czy w poczekalni stał ktoś, kto się o to nie obwiniął. Łącznie z Benjaminem, który wydawał się najbardziej rozsądny, a też świrował. Musieliśmy go siłą wyganiać do domu, żeby przespał chociaż kilka godzin.

Sarę po raz kolejny zalała fala wyrzutów sumienia. Gdy Kornel zobaczył, jak dziewczyna markotnieje, dodał szybko:

– Ale nie martw się tym teraz. Przyszły wyniki z Kopenhagi. – Wyjął ze skórzanej torby grubą teczkę i odwiązał sznureczek. – Potwierdziły się nasze, a w zasadzie twoje przypuszczenia. Dopatrzyli się pewnych nienaturalnych symetrii w skanach sygnatury. Są gotowi poświadczyć, że według nich te ślady nie mogły powstać naturalnie. Mam wszystkie ekspertyzy i certyfikaty sprzętu, na którym pracują. Praktycznie we wszystkich krajach są oficjalnie uznane za wiarygodne. Nie sądzę, żeby komuś udało się to podważyć. – Powoli przeglądał zawartość teczki. – Udało mi się zdobyć nakaz przeszukania siedziby sekty. Za chwilę mam spotkanie z wyszkoloną jednostką, tu nie ma miejsca na pomyłkę. Wszystko musi być zgodnie z procedurami, bo mimo wszystko balansujemy na granicach domysłów i przypuszczeń. No i nie wiemy, co tam jest. Mam profil podejrzanego. Ksenofob, między dwudziestym a trzydziestym rokiem życia, niewykształcony, brak powodzenia u kobiet. Przeciętny wygląd oraz inteligencja. Nie

umie tego zaakceptować, szuka winnego. To, że uderzył akurat w magicznych, w zasadzie nie ma znaczenia. Mógł za cel obrać feministki, homoseksualistów, każdego.

– Wyrównał wszystkie wydruki, które wyjął, i porządnie zawiązał teczkę. – To by było na tyle. Dzisiaj i jutro będziemy planowali akcję.

– A mamy czas? Oni już pewnie wiedzą, co planujecie. Nie bez powodu mnie pobili. To było ostrzeżenie. Nie sądzisz, że zniszczą wszystkie ślady i ukryją mordercę?

– Nie wszystko da się ukryć. Nasza profilerka uważa, że liczą na konfrontację. W końcu chcą nas wyeliminować. Duma nie pozwoli im się ukrywać. Skoro nie udało się nikogo sprowokować ani zrzucić winy na magicznych, to powoli kończą im się alternatywy. A nie zabili tej dziewczyny ot tak. Chcą zwrócić uwagę. Najwyraźniej obojętnie w jaki sposób.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz. – Ziewnęła wbrew sobie. Zostało jej jeszcze mnóstwo pytań, ale nie siła, żeby je zadać.

Frustrujące.

– Jadę na komisariat. Kuruj się, mała. Teraz nasza kolej, żeby dać sobie obić mordy. – Mrugnął do niej, uśmiechając się kącikiem ust.

– Tylko zrób to z większą gracją niż ja! – Wyszczrzyła się przesadnie, a Kornel tylko zaśmiał się w odpowiedzi.

Sara ziewnęła jeszcze raz i pomyślała, że może babcia nie mówiła tak całkiem od rzeczy o tych prawnukach.

Wróć! Za dużo leków, stanowczo za dużo!



# 10

Sara rozpoczęła rehabilitację i próbowała rozruszać zbyt szybko zagojone ciało. Magiczna ingerencja w proces rekonwalescencji miała ogrom plusów, ale sprawiała też, że zrosnięte tkanki bolały i nie chciały współpracować. Warczała na wszystkich, którzy próbowali jej pomóc. Nigdy wcześniej nie miała nic złamanego, żadnej operacji, nawet kolana rzadko rozbijała czy ścierała!

Tym samym nie miała doświadczenia w dochodzeniu do siebie i wszystko ją wkurzało. W dodatku cały dzień czekała na telefon od Kornela, który obiecał dać jej znać, gdy zapadnie ostateczna decyzja w sprawie nalotu na siedzibę sekty.

Cóż, cierpliwość zwykle była jej mocną stroną. Miała spokojną magię, podobnie jak charakter.

Ale nie wtedy, gdy swędziały ją świeże blizny, tata pojechał do Warszawy załatwiać pilne sprawy, a babcia z Dorianem ratowali kawiarnię przed hordą studentów! Tylko Sara nie miała nic do roboty, nie miała z kim porozmawiać, a jeśli Benjamin przyjdzie do niej jeszcze raz i tym swoim łagodnym tonem powie, niczym troskliwy rodzic do obrażonego dziecka, żeby była spokojna i cierpliwie czekała, to rzuci w niego krzesłem. Albo doda mu do herbaty czegoś naprawdę paskudnego.

Przynajmniej rehabilitant był przystojny. I kazał jej ćwiczyć, a nie cierpliwie czekać.

Bo w tej chwili była gotowa robić wszystko, tylko nie czekać. Napar regenerujący piła litrami. Mogłaby się w nim nawet wykąpać, gdyby to coś pomogło. Smarowała blizny maścią od babci, ale i tak próbowała się pogodzić z uszczerbkiem na atrakcyjności. Najgorzej wyglądał bok – w miejscu, gdzie złamane żebro przebiło płuco i pękła śledziona, widniały ślady kilku operacji. Starła się tym zbyt mocno nie przejmować, w końcu jak często ogląda się własny bok?

Znacznie trudniej było jej zaakceptować poszarpaną bliznę na dłoni. Benjamin sądził, że jeden z napastników na niej stanął, a podczas operacji głównym celem było

zachowanie maksymalnej sprawności, a nie estetyka. Sara się z nim zgadzała (ale tylko częściowo!) – prawa dłoń była dość przydatna. Mimo to miała nadzieję, że specyfiki od babci przynajmniej trochę poprawią jej wygląd.

Drobne ślady na twarzy, pamiątka po spotkaniu z chodnikiem, obchodziły ją zadziwiająco słabo. Cieszyła się, że jakimś cudem miała całe i wszystkie zęby.

Usłyszała dzwonek telefonu.

– Cześć, Kornel. Wiadomo już coś? Ustaliliście wszystko? – Ścisnęła mocniej urządzenie.

– Tak, już wszystko mamy dogadane z policją. Dzisiaj po południu jedziemy na miejsce. Chłopaki od rana obserwują budynek, ale nie widać nic podejrzanego. Poseł, który ich wspiera, pewnie nie pokazuje się osobiście. Sądzymy, że to jest bardziej reprezentacyjna część. Tu podejmują decyzje, robią jakieś prezentacje, może spotkania z nowymi członkami. Specjaliści od brudnej roboty są pewnie gdzieś indziej, ale i tak mamy wsparcie z Poznania i Warszawy. Chcemy przesłuchać górę, a nalot na podziemie zostawić policji. Nie jesteśmy w stanie sami wszystkich zlokalizować. Każdy trop się urywa.

– Sądzisz, że ktoś ci poda adres? – Zmarszczyła brwi z powątpiewaniem.

– Prędzej czy później tak. – Wzruszył ramionami. – Mamy wystarczająco dużo dowodów, żeby kilku szanowanych biznesmenów wsadzić do pierdła. Oni nie robią tego dla ideologii. Mają w tym interes, nie zbawiają świata. A to zupełnie inna motywacja, niż u tych fanatyków. Będą brnęli w to tylko tak długo, jak długo będzie im się to opłacało. Nie brudzą sobie rączek ani nie kalają imienia. Od tego mają szeregowych członków. To ci wierzą w to, co robią. Chcą oczyścić świat. Ślepo ufają decyzjom zarządu i zrobią wszystko, póki będą sądzili, że to zgodne z ich wypaczoną wersją wiary. Ale sami raczej zbyt wiele nie wymyślą. Jeśli wystarczająco obrazowo wyjaśnimy, komu trzeba, że bardziej będzie opłacało się wydać napastników, to powinni współpracować.

– Chcesz ich uwolnić w zamian za informacje?! – Sara była w szoku. Ta część planu okazała się wyjątkowo niemiłą niespodzianką.

– Chcę, żeby współpracowali. Dzięki temu dowiemy się więcej, a tym samym więcej osiągniemy. Głowa tej sekty jest w Stanach, oni tylko robią biznes. Dostaną zawiązy za finansowanie działalności przestępczej i kilka milionów kary. Na koniec przekażemy ich zeznania do międzynarodówki. Sprawiedliwość wygląda różnie. To najlepsze wyjście.

– Wierzę. Chociaż wolałabym wszystkich widzieć w więzieniu... – mruknęła.

– Zobaczysz mordercę Malwiny. I ludzi, którzy cię pobili. To i tak dużo. Muszę kończyć. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, przyjadę do ciebie jutro. Kiedy cię wypuszczają?



– Mam nadzieję, że pojutrze. Myślisz, że uda ci się załatwić mi wstęp na przesłuchanie?

– Spróbuję. Może wpuszczą cię za lustro weneckie jako obserwatora. Ale nic nie obiecuję.

– Uważaj na siebie, oni są nieobliczalni – dodała z troską.

– Czyżbyś się o mnie martwiła? To słodkie! – zadrwił. – Będę. Trzymaj się.

Sara przewróciła oczami. Nie była pewna dlaczego, ale tak, martwiła się. Czuła się odpowiedzialna za kierunek, w którym podążało śledztwo. No i była w nie osobiście zaangażowana. A że miała serduszko miękkie jak wata cukrowa, to przejmowała się wszystkimi i wszystkim.

Przez te kilka tygodni Kornel ewoluował z wyjątkowego wrzodu na dupie w potencjalnego kandydata na... no, przyjaciela. Wstała ostrożnie z łóżka i poszła na spacer po korytarzu. Może znajdzie coś do roboty, bo musiała zająć myśli. Na tym etapie niepokoju była gotowa słuchać nawet o czyichś wnukach. Albo hemoroidach.

Zdążyła pokonać tylko kilka metrów i zderzyła się z Dorianem. Benjamin powiadomił go, że Sarze kończy się cierpliwość i zaraz rozniesie oddział. Albo on rozniesie ją, jeśli ktoś nie zajmie jej czymś przez kilka godzin.

– Cześć, maluchu. Słyszałem, że rozrabiasz. – Pocałował ją w czoło i przytrzymał za ramiona. Dokładnie przyjrzał się przyjaciółce, by ocenić, w jakim jest stanie.

– Koniec inspekcji! – warknęła. – Benjamin ci nagadał? Wcale nie byłam aż tak okropna!

– Pozwól, że ci nie uwierzę. Jakies wieści od Kornela?

– Tak, dzisiaj jadą. Ale opowiadaj lepiej, co w kawiarni. – Zaciągnęła go do bufetu.

Zamówił im po herbacie podłej jakości i dał Sarze dwie cynamonowe bułeczki przyniesione z pracy. Zachwycona zatopiła zęby w warstwie lukru i masła.

– Dziwnie bez ciebie. Ludzie zadają niewygodne pytania, a Kornel zabronił mi mówić. Twoja babcia się trochę panoszy, ale zabroniłem jej zmieniać cokolwiek w twojej pracowni, bo nie byłem pewny, kogo byś skrzywdziła najpierw: czy mnie, czy jednak ją. Klientów sporo, więcej niż zwykle o tej porze. Cała ta sprawa mimo wszystko robi się głośna, a to przyciąga gapiów. Ale nie narzekam, bo w ramach przyzwoitości każdy coś kupuje. Z twoich zapasów sprzedała się większość, co mnie mocno niepokoi, bo twoja babcia stanowczo odmawia robienia czegokolwiek wedle twoich receptur. A popyt na kadzidło odstraszaające wilki jest umiarkowany. – Prychnął.

– Ale udaje wam się nie pozabijać, jestem z was bardzo dumna! – Sara tylko odrobinę opluła się okruchami.

– Niby tak, ale mogłabyś już wrócić. Bo prędzej czy później któreś z nas doleje coś drugiemu do kawy. A odnoszę wrażenie, że Filomena dysponuje większym arsenalem!

Dziewczyna zaśmiała się w odpowiedzi. O tak, jej babcia była bardzo kreatywna i miała pokaźny zapas różnych specyfików.

– Chcesz w coś pograć? Mam domino, scrabble i karty. Możemy zagrać w wojnę albo ułożyć pasjansa. – Dorian się wyszczerzył, a Sarze drgnęła powieka.

– Domino. Pasjans. Czy Benjamin nie mówił ci, że nudzę się jak mops?

– Mówił. Dlatego przywiozłem ci też moją konsolę, którą jestem gotowy pożyczyć ci do czasu powrotu do domu. Docień to!

Doceniła. Wszyscy wokół też, bo wreszcie przestała zanudzać ich marudzeniem. Spędzili całkiem miły wieczór – gra tak wciągnęła Sarę, że ta nie myślała o tym, co robił teraz Kornel. O dwudziestej pierwszej miła pielęgniarka – którą Dorian oczywiście musiał cały czas podrywać – wyprosiła gościa z oddziału.

Sara dostała napar nasenny, dzięki czemu udało jej się dość szybko usnąć. Po wspomaganiu ziołami sny pojawiają się raczej rzadko, ale jeśli już, to są spokojne i miłe. Tym razem jednak bujna wyobraźnia zadziałała na niekorzyść Sary i zmiksowała sceny z filmów akcji ze wspomnieniami pobicia i sylwetką Kornela.

Gdy obudziła się rano, była zmęczona bardziej niż przed zaśnięciem. Nienawidziła takich nocy. Sfrustrowana sięgnęła po telefon i zobaczyła migające powiadomienia. SMS od Kornela:

„Mamy skurwysynów”.

Zalała ją fala ulgi. Była szalenie ciekawa wszelkich szczegółów, ale wszystko wyciągnie z niego później. Teraz mogła wreszcie normalnie usnąć. I rozważyć wizytę u psychologa. Nie chciała patrzeć za siebie do końca życia.

Następnego dnia – już po obchodzie i kolejnym wykładzie Benjaminia – przyszedł Kornel. Był blady, zmęczony i wyglądał, jakby bardzo potrzebował kawy. Ben ocenił jego stan i zawołał pielęgniarkę. Ta przyniosła kieliszek bardzo silnego naparu energetyzującego. Magdetektyw wypił zawartość duszkiem, otrząsnął się i podziękował z uśmiechem. Usiadł na krześle obok łóżka Sary. Zastanawiał się od czego zacząć i czy na pewno może opowiadać przy Benjaminie.

– Ona i tak wszystko mi powie, zaoszczędzisz jej czasu – wyjaśnił uprzejmie uzdrowiciel.

– Niech wam będzie. W zasadzie nawet jej nie powinienem tego mówić, ale chyba nie tylko ja miałem ciężką noc – powiedział, patrząc na cienie pod oczami Sary.

– Nieładnie wypominać kobiecie w szpitalu, że wygląda poniżej możliwości! – zachnęła się.

Kornel zaczął opowiadać i tłumaczyć Sarze niektóre zawiłości. Magdetektywi wraz z policjantami i zespołem antyterrorystów zaplanowali całą akcję. Wystawiono najlepszych ludzi – specjalistów zarówno w rozpracowywaniu gangów, jak i w szturmach.

– Każdy z chłopaków doskonale wiedział, co ma robić. Rzadko widuje się tak dobrze przygotowane zespoły. Szczerze mówiąc, w warszawskiej komendzie nie ma zbyt wielu tak wyszkolonych funkcjonariuszy, a szkoda. – Westchnął i machinalnie potarł czoło. – Prawie doba obserwacji pozwoliła wybrać odpowiedni moment. Udało nam się dostać do środka bez większych problemów. Ochrona nie była tak szczelna, jakby tego chcieli.

– Wiem od babci, że was zaatakowali. Czy ktoś jest poważnie ranny? – spytała stłumionym głosem.

– Nic, z czym nie poradzi sobie dobry uzdrowiciel. I całe szczęście. – Uśmiechnął się delikatnie. Nie chciał przestraszyć Sary, a wiedział, jak cywile reagują na takie szczegóły. – Chcesz wiedzieć coś jeszcze, czy wolisz trząść się nad bandą policjantów? – zadrwił przekornie.

Dziewczyna przewróciła oczami, ale zamilkła posłusznie.

– Pracownicy, w większości uzbrojeni ochroniarze, ale też kilku gryziopiórków wyglądających na księgowych, kręcili się po całym budynku. Musieliśmy ich obezwładnić i wyprowadzić, ale to nie stanowiło większego problemu. Kilku rzeczywiście próbowało się stawiać, ale chłopaki szybko sobie z nimi poradzili. W tej chwili siedzą w areszcie, ale znając życie, dostaną co najwyżej zawiasy. – Zmarszczył brwi. – Oficjalnie byli zatrudnieni w korporacji zajmującej się sprzedażą sprzętów biurowych i wykonywali swoje obowiązki. Technicy sprawdzają jeszcze ich broń. Jeśli jest tam jakaś nielegalna, może ugramy coś na tym polu. Z pewnością to nie oni byli od myślenia. Przejelśmy wszystkie dokumenty i choć jesteśmy dopiero w połowie ich analizowania, ABW już ma kilka teczek dowodów do spraw o korupcję, które ciągną się od wielu lat. Sądzą, że zamkną rozgrzebane tematy, które od dawna wisiały w próżni.

– Dwie pieczenie i tak dalej? – Sara uniosła brew.

– Coś w tym rodzaju, chociaż nie wiem, czy to oficjalna nazwa – mruknął. – Ten adres, pod który pojechaliśmy, widniał w wielu dokumentach firmowych i chłopaki przez parę dni wyciągali otwarte sprawy o malwersacje finansowe. Ciągnęły się w wielu okręgach, bo większość zatrzymanych miała udziały w różnych spółkach. Działali w szarej strefie przetargów rządowych, fałszowali dokumenty, pomagali przemycać sprzęty przez granicę bez cła. Burdel finansowy i podatkowy, dokładnie to, czego potrzebowaliśmy.

– Pytaliście o Malwinę? – To było dla niej najistotniejsze, a Kornel jakoś omijał ten temat.

– Pytaliśmy. – Westchnął ciężko. – Oczywiście nic nie mówią, nigdy nie słyszeli ani o niej, ani o sekcje. Na każde pytanie odpowiadają, że wszystko załatwią ich adwokaci. Zwłaszcza szanowny pan senator zmartwił się, czy zdjęcia nie trafią do gazet.

Sara westchnęła, sfrustrowana. Nawet jeśli spodziewała się takiego obrotu sprawy, z tyłu głowy miała nadzieję, że ktokolwiek będzie słabszy, niedoświadczony albo miękki.

– A znaleźliście coś, co konkretnie wskazuje na powiązania senatora z pseudomagiczną działalnością? – Benjamin powinien wrócić na obchód, ale wolał dowiedzieć się wszystkiego z pierwszej ręki.

– Tak. Analizują jego finanse, historie przelewów i cały ten syf. Mamy już pokazną kolekcję dowodów. Powiązania z przedstawicielami sekty z USA, podejrzane niejasności w transakcjach. To wszystko sprawia, że prokurator jest po naszej stronie. Sporo w tym zasługi Grzegorza. Nie wiem, czy zdobyłbym takie poparcie i upoważnienia, gdyby nie on. No i na pewno nie tak szybko, a przecież i tak działamy w ostatniej chwili. – Sygnał nadchodzącego SMS-a przerwał wywód Kornela. Ten zerknął szybko na telefon i uniósł brwi. – Tego się nie spodziewałem – mruknął. – Jeden z nich sam z siebie podał dane ludzi, których napuścili na ciebie i Malwinę. Myślał pewnie, że dzięki temu uznamy, że współpracuje i ładnie podziękujemy. Nie wiem, kto jest jego adwokatem, ale to ewidentnie skończony kretyn. – Pokręcił głową, zszokowany. – Jutro przesłuchanie. Dalej chcesz wziąć w nim udział?

Sara ochoczo skinęła głową.

– Wypuścisz ją? – Kornel spojrzał na Benjamina.

– Chyba tak. Będzie musiała się oszczędzać i dużo spać, ale poza tym sędzę, że sobie poradzi. A jeśli nie wypiszę jej legalnie, to ucieknie oknem.

Sara chciała zaprotestować, ale szybko zrozumiała, że Benjamin nie przesadzał. Nie do końca wiedziała dlaczego, ale rzeczywiście bardzo jej zależało. Nie chciała znać zakończenia sprawy tylko z opowieści.



# 11

– Rozumiesz, że musisz na siebie uważać?

Kiwnęła głową.

– I nie wolno ci rzucać uroków.

Bardzo się starała i prawie udało jej się nie przewrócić oczami. Prawie.

– Nie możesz palić nic podejrzanego. Ani pić czegoś podejrzanego. Żadnych zdrowotnych nalewek, skrętów. Żadnego okadzania.

Wymamrotała niecenzuralny komentarz w kierunku sprawności erotycznej Benjamina, ale znowu skinęła głową.

– Resztę zaleceń zna Dorian. On ma cię pilnować, a ty masz go słuchać.

Zaśmiała się szyderczo w odpowiedzi. Uzdrowiciel westchnął cierpiętniczo.

– Jakby ona słuchała kogokolwiek! – prychnął Kornel, wchodząc do sali. – Masz wszystko?

– Wszystko, czego potrzebuję, żeby stąd uciec. Tylko jak nagle uznam, że chciałabym zemdleć jak dama, to bądź tak uprzejmy i złap mnie, zanim wyrznię o ziemię. Jestem nasiąknięta eliksirami i zaklęciami jak gąbka. Nie wiem, na ile wystarczy, więc pospieszmy się. Potem muszę wrócić do domu i spędzić we własnym łóżku kilka godzin. Albo dni. Zależy, jakie zalecenia dostał Dorian. Nie widzę, żeby kogokolwiek obchodziło moje zdanie. – Zmrużyła gniewnie oczy, patrząc na Benjamina.

– Obchodzi, stokrotko. Ale lubisz przeginać, a ostatnie wydarzenia tylko to potwierdzają. Jesteś zielarką i jesteś w tym dobra. Każdy z nas ma swój sposób emanacji magii. To czyni nas wyjątkowymi, ale nakłada też ograniczenia. Nie ma sensu z tym walczyć. Wykorzystuj swój potencjał, a innym pozwól wykorzystać ich. Dobrze? – spytał łagodnie Benjamin, a gdy Sara westchnęła zrezygnowana, dodał: – Ja zajmuję się leczeniem takich roztrzepańców jak ty i postaraj się nie zmarnować mojej pracy.

Sara zabrała torbę z ciuchami i pomachała mu wypisem. Miała luźną sukienkę, zakolanówki i sweter, bo okazało się, że ani zebra, ani brzuch nie nadają się jeszcze do opinania ich czymś dopasowanym. Najgorzej było z butami, ale z pomocą pielęgniarki udało jej się zawiązać sznurowadła w starych martensach. Nie powiedziałaaby, że jest gotowa na podbój świata, ale powinna dać radę dojechać na komendę i patrzeć, jak pęka gładka fasada tych psychopatów.

Poprzedniego dnia policjanci złapali tych, którzy ją pobili, a także aresztowali mężczyznę, który został wskazany jako morderca Malwiny. Podobno nie wyglądał na takiego, który mógł sam to wszystko obmyślić. Prawdopodobnie został zmanipulowany i wykorzystany. Opluwał magdetektywów i policjantów, polewał ich wodą święconą i machał krzyżem. Mamrotał pod nosem łacińskie sentencje i chyba nawet kogoś ugryzł. Benjamin zastanawiał się, czy ktoś nie przepalił mu mózgu magią. Kornel obawiał się, że testowali na nim maszynę, którą zabili Malwinę. Tylko albo cel był inny, albo zrobili to bardzo nieumiejętnie, bo zatrzymany Amadeusz przeżył. Policjanci mieli go przesłuchać, ale nie spodziewali się wiele.

Sara usiadła ostrożnie w aucie Kornela i warknęła, zdegustowana swoją nieporadnością.

– Powinnam się jakoś przygotować? Coś może mnie zaskoczyć? – spytała, żeby zająć myśli i wyrównać oddech.

– Przesłuchania nie wyglądają jak na filmach. Specjalista z naszej komendy będzie zadawał pytania. Ale nie skieruje lampy na twarz, nie przewróci stołu ani nic takiego.

– Żadnych psychologicznych zagrywek? – Sara była zawiedziona. Tyle lat oglądania seriali kryminalnych, a gdy jeden jedyny raz znalazła się w centrum akcji, to każdy niszczył jej wyobrażenia!

– To akurat będzie. Ale możesz mieć trudności ze słuchaniem. To nie jest łatwa sytuacja. Oni cię skrzywdzili, psychicznie i fizycznie. Zaatakowali cię tylko dlatego, że jesteś magiczna i wtykałaś nos w nie swoje sprawy. Nie wiem, jak zareagujesz, gdy ich zobaczysz. Usiądziesz w odpowiedniej odległości, oni nie będą cię widzieli. Martwię się, ale wiem, że już zdecydowałaś. – Zmarszczył brwi.

– Poradzę sobie. Jeśli dostanę krzesło, bo na stojąco raczej nie dam rady. – Uśmiechnęła się krzywo.

Weszli na komendę. Chociaż więcej prawdy byłoby w stwierdzeniu, że Sara wczłapała na komendę.

– Dobrze cię widzieć w jednym kawałku. – Recepcjonista uśmiechnął się do Sary. – Martwiliśmy się o ciebie, a Kornel na wszystkich krzyczał. Mam nadzieję, że teraz przestanie. – Spojrzał znacząco na detektywa, który zrobił dziwną minę i odchrząknął.

– Trzeba zorganizować dla Sary krzesło w pokoju za lustrem. Przydaj się na coś.

Recepcjonista przewrócił oczami, ale widać było, że atmosfera jest przyjaźniejsza niż jeszcze kilkanaście dni temu. Sara miała nadzieję, że jeśli uda jej się załatwić wszystko zgodnie z planem i oczyszczą Kornela z zarzutów, będzie już tylko lepiej.

Zaprowadzili ich do sali przesłuchań, która – wbrew zapewnieniom Kornela – naprawdę skojarzyła się Sarze z tymi z filmów. Niewielki pokój bez okien, a na środku stół nie pierwszej nowości i kilka krzeseł. Kamera na statywie zastępowała lampę.

– Przesłuchiwany zawsze siedzi tyłem do drzwi. – Wskazał na zegar nad głową Sary. – Jest bardzo głośny. Psychologowie to zalecają. Zatrzymani szybciej rezygnują z milczenia.

– A nie można ich wspomóc? Zielarki mają kilka sposobów na rozwiązanie języka.

– Nie za pierwszym razem. A w tym przypadku być może nigdy, bo musimy współpracować z policją. Niestety, to bardzo nas ogranicza. – Westchnął. – Żaden z nich nie jest szczególnie odważny. Góra liczyła na kasę, a wykonawcy na zbawienie. Mamy nadzieję, że będą chcieli bronić swoich dup i wydadzą się wzajemnie. Dwa dni wystarczyły, żeby ci wielcy kapłani podali nazwiska. Teraz wystarczy, że się przyznają.

– Wszyscy trafią do więzienia?

– Na pewno nie. Nikt się nie łądzi, że zamkniemy gości z taką kasą. Morderca pewnie trafi do szpitala. Ale ktoś na pewno za to odpowie i przynajmniej na jakiś czas rozbijemy tę sektę. Może kary finansowe będą na tyle duże, że kolejni uznają to za nieopłacalne? Dużo zależy jeszcze od podejścia polityka, a tym samym opinii ludzi. Jeśli zrobią z niego męczennika i ofiarę magicznych, będziemy mieli problem. Ale jeśli pokażą go jako manipulatora, przez którego zginęła młoda, w dodatku niemagiczna dziewczyna, to nie wyjdzie najgorzej.

– To nie brzmi jak sukces.

– Połowiczny sukces jest lepszy niż żaden.

– Nie jestem aż tak cyniczna. Dla mnie sukcesem jest dopiero pełna sprawiedliwość – mruknęła i usiadła na krzeselku, które lata świetności miało za sobą.

Kornel przykucnął przed nią i położył dłonie na jej kolanach. Spojrzał Sarze prosto w oczy i odczekał moment, aż ta odwzajemniła spojrzenie.

– Posłuchaj mnie. Zaraz zobaczysz przesłuchanie ludzi, którzy cię pobili. Usłyszysz głosy, które cię wyzywały. To może być dla ciebie trudne i jeśli zechcesz wyjść, możesz to zrobić w każdej chwili. Nikt nie wymaga od ciebie uczestnictwa, nie będę też zbierał od ciebie zeznań. Spisałem wszystko, co opowiedziałaś w szpitalu, to w zupełności wystarczy. Jeśli coś cię przerośnie, możesz wstać i zapomnieć o całej sprawie. Nigdy więcej nie będziesz musiała tu przychodzić. Rozumiesz?

Pokiwała głową.

– Jak skończymy rozmawiać z tymi, którzy cię pobili, spróbujemy przesłuchać też podejrzanego o morderstwo. To osoba chora, wykorzystana w najobrzydliwszy sposób, ale jednak morderca. Teraz możesz czuć się gotowa, żeby to obserwować, ale pamiętaj, że nic nie musisz.

Drugi raz pokiwała głową, a Kornel ścisnął lekko jej kolana, zanim wstał.

– Nie martw się o mnie. Skup się na tym, żeby doprowadzić sprawę do końca. – Uśmiechnęła się.

Kornel poszedł, by ustalić ostatecznie szczegóły strategii z komisarzem, z którym miał współpracować. Igor – tak przedstawił się Sarze – wydawał się wyjątkowo sympatyczny i nieszkodliwy, ale wiedziała, że to tylko złudzenie. Do tej sprawy nie przydzielali miękki, niedoświadczonych pracowników. Wybierali tylko tych najlepszych, żeby nie zaniedbać żadnej kwestii.

Dziewczyna usiadła na twardym krześle. Wierciła się i próbowała znaleźć jakkolwiek wygodną pozycję, co okazało się trudniejsze, niż sądziła. Mimo końskich dawek leków czuła się podle, a nie chciała nikomu narobić problemów czymś tak kłopotliwym jak nieoczekiwane omdlenie, krwotok czy obrzygnięcie podłogi.

Igor i Kornel weszli do pomieszczenia przesłuchań i usiedli za zniszczonym metalowym stołem. Po chwili wprowadzono pierwszego podejrzanego. Miał nie więcej niż metr siedemdziesiąt wzrostu, łysą głowę i braki w uzębieniu. Jego chytre, przebiegłe spojrzenie wzbudziło niepokój Sary. Zatrzymany wydawał się dość bystry, co mogło sugerować, że to on był odpowiedzialny za, pożałuj Boże, plan napaści. Nie sprawiał wrażenia skruszonego czy wystraszonego. Policjant, który go wprowadził, przykuł jego kajdanki do stołu. Upewnił się, że łysy nie zrobi nic głupiego, włączył kamerę i wyszedł.

Komisarz przedstawił zatrzymanemu jego prawa i przeczytał powody zatrzymania.

– W pełni rozumiem, co panem kierowało. Uważa pan, że magiczni zawłaszczyli nasze urzędy, środki i dofinansowania. Omotane młode dziewczyny wołają magicznych mężczyzn i tacy jak pan mają mniejsze szanse na satysfakcjonujący związek, prawda? – Igor spojrzał na mężczyznę z zainteresowaniem.

– Nie interesują mnie ladacznice – odparł zimno zatrzymany. – Kobiety, które wybierają grzeszników, same grzeszą. Żaden szanujący się facet nie będzie takiej chciał!

– Oczywiście. – Igor zanotował coś szybko w protokole. – W takim razie co pana przekonało? Dlaczego przyłączył się pan do stowarzyszenia, które zastrasza i atakuje innych ludzi?

– Jakich niby ludzi?! Nigdy nie zrobiłem krzywdy żadnemu człowiekowi! Rozprawiamy się tylko z magicznymi bękartami. Jak skończymy, będziemy mieli szansę



na zbawienie. I dziś, i po śmierci. – Sztuczny frazes wypłynął z jego ust, jakby ktoś kazał mu się nauczyć go na pamięć.

– Wydajesz się bardzo odważny. – Kornel patrzył na niego z pogardą. – Chcesz oczyścić świat z młodych kobiet, nie boisz się przyznać do brania udziału w napaściach i deklarujesz dyskryminację. Ale żeby pobić jedną młodą dziewczynę, potrzebowałeś aż dwóch kumpli. Sam nie dałbyś rady?

– Pomagam im zapracować na zbawienie. Każda dusza na to zasługuje.

– Posłuchaj mnie bardzo uważnie. – Kornel wstał i oparł się o blat tuż przed łysym mężczyzną. – Gadasz straszne bzdury i nie obchodzi mnie, że w nie wierzysz. Powiesz mi, kto kazał wam zaatakować Sarę, albo skieruję twoją sprawę do magicznego sądu.

– Interesuje mnie tylko sąd ostateczny – odparł chłodno zatrzymany i odsunął się, żeby być jak najdalej od Kornela.

– Chciałbym, żeby zrozumiał pan swoją sytuację. – Głos Igora stracił całą łagodność. – Mamy zeznania, które pana obciążają. Nie ukrywa pan, że wykonywał rozkazy z dużym przekonaniem i bez zawahania. To wszystko spowoduje, że trafi pan do więzienia na wiele lat.

– Uwolnię mnie. – W jego głosie nie pojawił się nawet cień zawahania. – Mamy rację i nie powstrzymacie nas. Każdy z nas walczy w słusznej sprawie. Nie uda wam się tego zatrzymać.

– Kochanieńki, uda nam się, i to szybciej, niż myślisz. – Kornel stracił cierpliwość. Zebrał dokumenty i wstał. – Jeśli w żaden sposób nie przeszkadza ci dwadzieścia lat w więzieniu w imię zbawienia, to kim ja jestem, żeby ci to odbierać? Odprowadźcie go do celi.

Łysemu zrzędała mina, ale twardo trzymał się swoich postanowień. Wierzył w misję i nie zamierzał okazać się tchórzem, który wyrzeka się swoich wartości w imię ugody.

Gdy młody policjant wprowadził drugiego podejrzanego, Sara wzdrygnęła się z obrzydzeniem. Nalana twarz oraz brudne, ciemne włosy – zebrane w rzadki kucyk – wyglądały okropnie, ale najgorsze były puste oczy. Rzadko spotykała osoby tego pokroju, więc nie spodziewała się, że można mieć twarz zdradzającą tak niewielką inteligencję. Jakby nie był osobą, tylko zdalnie sterowanym ciałem, któremu chwilowo wyłączono listę zadań do wykonania.

Początek rozmowy przebiegł podobnie:: Igor, jako niemagiczny, był ujmująco miły i starał się przekonać podejrzanego, że rzeczywiście go rozumie. Jednak w tym przypadku odbił się od ściany, bo mężczyzna nie był szczególnie zainteresowany całą sytuacją.

– Nie mam nic do powiedzenia. Wisiałem przysługę kuzynowi, to poszedłem. Opowiadał, że jak jego wygrają, to będzie nam się łatwiej żyło. Dostaniemy lepsze mieszkanie i kasę. Ci czarownicy nie będą już nas okradać z uczciwie zarobionych pieniędzy. Ja miałem tylko pomóc mu skuć młodą siksę i po robocie. – Spróbował nonszalancko wzruszyć ramionami, ale kajdanki mu to uniemożliwiły.

– Zdajesz sobie sprawę, że zgodnie z prawem możesz być sądzony jak magiczni? – Kornel uniósł brew.

– No i co? – Facet łypnął na policjanta w poszukiwaniu wsparcia, lecz Igor tylko pokiwał głową.

– No i to, że za pobicie z trwałym uszkodzeniem ciała grozi wam od dziesięciu do nawet dwudziestu lat w pierdłu. A że nie macie zbyt dobrych obrońców, dostaniecie maksymalny wymiar. – Westchnął. – Nie chcesz współpracować, przyznałeś się do pobicia, nawet przedstawiłeś powody.

– Ej, to wcale nie tak! – krzyknął zatrzymany. Miał coraz bardziej rozbiegane spojrzenie i poddenerwowany głos. – Niech pan coś powie! Pan jest jednym z nas!

– Ale z jakiego powodu mam cokolwiek mówić? – Igor spojrział prosto w oczy podejrzanego. Zniknęły miły ton i łagodny wyraz twarzy. – Mój kolega powiedział już wszystko, co istotne. Przyjęliście nieodpowiednie zlecenie. Nie zobaczycie ani pieniędzy, ani słońca. Przez wiele lat.

– Chcesz coś dodać? Może coś odświeżyło ci pamięć? – Kornel oparł się mocniej na krześle i skrzyżował ręce na piersi. Obserwował podejrzanego spod zmarszczonych brwi. Facet głośno przełknął ślinę i rozejrział się po pokoju, coraz mniej pewny.

– Obiecali nam lepsze życie. Wczasy i nowe meble. Mieliśmy pojechać za granicę – zaczął mówić z ociąganiem, ale przyspieszał z każdym słowem. – Ja nie nic planowałem, robiłem, co mi kazano. Kuzyn kontaktował się z górą i przekazywał mi, gdzie iść. Poznałem kilku chłopaków, oni byli raczej od myślenia, a my od roboty. – Skrzywił się. – Jak się wpłaciło wpisowe, nie trzeba było nic robić. Ale jak nie było cię stać, przyjmowali cię, tylko w zamian trzeba było załatwić paru gości, podrzucić jakieś fanty czy coś zwinąć.

Igor notował najważniejsze informacje.

– To teraz spisujemy zeznania i grzecznie podasz nam parę ważnych nazwisk i adresów. Dzięki temu może uda ci się nie trafić do więzienia na najbliższe dwadzieścia lat. Zgoda? – Kornel lekceważąco podniósł protokół. – Chyba że wolisz być lojalny wobec kolegów, ale moim zdaniem nie warto. Oni nam już wszystko wyśpiewali.

Podejrzany zbladł i zaczął mówić jeszcze szybciej. Podawał dane, adresy, kontakty i szczegóły poprzednich napaści.

Gdy wprowadzili trzeciego podejrzanego, Sara była już tak wyczerpana, że ledwo siedziała. Bardzo bolał ją bok, czuła mdłości i miała wrażenie, że zaraz zemdleje. Ale nie mogła w żaden sposób odpuścić i ominąć ostatniego przesłuchania. Wzięła głęboki oddech i zmusiła się do spojrzenia na twarz trzeciego napastnika.

Łysiejący blondyn, niewiele starszy od niej. Wydawał się najmniejszy i najśłabszy z nich wszystkich. Chyba nawet nie wiedział, gdzie się znajduje. Unieruchomili go, podobnie jak pozostałych, ale ten nie zamierzał się szarpać ani wyklócać. Spojrzał zdziwiony na Kornela i Igora, jakby nie rozumiał, po co zadali sobie tyle trudu.

Przedstawili mu wszystkie zarzuty, odczytali prawa i nakreślili konsekwencje tego, co zrobił, lecz pokręcił jedynie głową.

– Nie rozumiem. Dlaczego tak czepiacie się jednej akcji? Tego dnia było pewnie z milion innych pobić w bramach i pod klubami. Dlaczego uwzięliście się na mnie? – Omiótł niewinnym spojrzeniem całe pomieszczenie.

– Czy zdaje sobie pan sprawę, w którym pobiciu brał udział? – zapytał łagodnie Igor. Przeczuwał, jaka odpowiedź padnie.

– Sąsiad spytał, czy chcę pójść na szybką robótkę, to co miałem się nie zgodzić? – Jego ton sugerował, że wszystko, co mówi, jest oczywiste i w pełni logiczne. – Mówił, że będą jakieś fanty do zgarnięcia, a na koniec posmaruje mi kilka stówek, jeśli wszystko wypali.

– Dobrze znasz tego sąsiada?

Sara nawet z tej odległości widziała, jak żyłka Kornela staje się coraz wyraźniejsza.

– A wie pan, jak to w jednym podwórku. Dzień dobry sobie mówimy, czasem na jakąś flaszczkę usiadzimy, i to by było na tyle.

– To teraz pana zaskoczę. – Kornel utkwiał w nim ciężkie spojrzenie. – Zeznania, które mamy, dowody i parę ładnych szczegółów od tego pana sąsiada gwarantują, że najbliższe dwadzieścia lat będziesz oglądał niebo przez kraty. Chyba że zaczniesz z nami współpracować i wyśpiewasz wszystko, co wiesz. Z kim sąsiad się spotykał, w jakich dniach go nie było, czy takich robótek oferował więcej. Interesuje mnie absolutnie wszystko i jeśli dowiem się, że zataiłeś choćby kolor jego gaci, nic nie będzie mnie obchodziła twoja przyszłość. Rozumiemy się?

– Ale jak... Ja przecież nic nie zrobiłem!

– Oczywiście, każdy jeden tak samo niewinny. Jeśli nie chcesz, nie musisz nic mówić. Odprowadźcie pana, my zajmiemy się resztą. – Kornel skinął głową na policjantów, ale w tym samym momencie podejrzanym odzyskał mowę i pamięć:

– Nie ma potrzeby, ja wszystko wyjaśnię! – zapewnił gorliwie.

Igor sięgnął po dokumenty i zaczął zadawać szczegółowe pytania.

Na szczęście dla Sary niedługo później przesłuchanie dobiegło końca. Kornel oddał dokumenty policjantowi i przekazał mu przestępców. Jedna sprawa została zamknięta.

Wszedł do pokoju, w którym siedziała lekko zielona Sara, co w połączeniu z białymi włosami wyglądało dość dramatycznie.

– Miałem pytać, jak to zniosłaś, ale widzę, że nie najlepiej. Chcesz się czegoś napić?

Pokręciła głową, ale po chwili powiedziała:

– Może herbaty.

– Zaraz dostaniesz. A ja napiję się kawy, zanim zacznę rozmawiać z mordercą.

Pół godziny później Sara siedziała na krześle i trzymała kubek pełen chłodnej już herbaty podłej jakości. Ale to nie miało znaczenia. Czuła, że jest jej obrzydliwie zimno i niedobrze. Szaleństwo w oczach mordercy było tak przejmujące, że wiedziała, iż nigdy go nie zapomni.

Chudy mężczyzna w rozepchanych dżinsach siedział nienaturalnie wyprostowany na policyjnym krześle. Miał wysoko uniesione brwi, a przez jego twarz przebiegały tiki nerwowe. Palce zawijał jak szpony i usilnie próbował gestykulować, mimo że był unieruchomiony, podobnie jak poprzedni podejrzani.

Dziewczyna już rozumiała, co miał na myśli Kornel, gdy ostrzegał ją przed tym przesłuchaniem. Przepytывanie tego człowieka nie mogło nic wniesć do śledztwa i było głęboko nieetyczne – ze względu na skalę okrucieństwa, które mu wyrządzono. Ktokolwiek za tym stał, zniszczył jego umysł.

Przez chwilę myślała o tym, że jeśli to skutek nieumiejętnego użycia maszyny odwzorowującej działanie magii, to Malwina miała szczęście, że nie przeżyła. To, co działo się z pastorem, było nieodwracalne i gorsze niż śmierć. Spieniona ślina pryskała po blacie stołu, przy którym siedział. Kornelowi drgnęła powieka, ale nie okazał żadnych emocji.

– Proszę pana, czy zdaje sobie pan sprawę z sytuacji, w jakiej się znajduje? – Igor starał się mówić możliwie najbardziej opanowanym głosem. Tym razem na sali – oprócz niego i Kornela – znajdował się także psychiatra, psycholog więzienny i dwóch dodatkowych policjantów na wypadek nieoczekiwanych problemów.

Odpowiedziało mu jedynie charczenie i kilka losowych sylab. Skurcz żołądka przekonał Sarę, że powinna odstawić kubek z niedopitą herbatą. Wzięła głęboki oddech i spróbowała opanować mdłości.

– Czy wie pan, jak się nazywa? – Kornel mówił głośno i wyraźnie, lecz nic to nie zmieniło. Mężczyzna zdawał się nie zauważać nic wokół. Szarpnął gwałtownie ręką i strącił część dokumentów znajdujących się na stole.

– Mortem!

Ochrypły krzyk wywoływał ciarki. Zatrzymany chciał wstać, ale kajdanki wokół nadgarstków i kostek uniemożliwiły mu to. Opadł gwałtownie na krzesło i uderzył chudymi przedramionami o blat. Poderwał przekrwione spojrzenie i splunął zamasyście w kierunku Kornela.

Żołądek Sary odmówił współpracy w momencie, gdy do pomieszczenia wpadło dwóch dodatkowych magdetektywów i wspólnie spróbowali spacyfikować przesłuchiwanego.

Ledwo zdążyła dopaść do kosza na śmieci. Gwałtowne wymioty wstrząsnęły jej drobnym ciałem. Pozbyła się większości eliksirów wzmacniających, które wlał w nią Benjamin przed wyjściem ze szpitala. Dzięki mikrofonom zamontowanym w pokoju przesłuchań cały czas słyszała odgłosy szamotaniny i bełkoczące krzyki po łacinie. Gdyby mogła się odrobinę bardziej skupić, pewnie zrozumiałaby słowa.

Po kilku bardzo długich minutach oparła się ciężko o ścianę. Nie miała siły dojść do krzesła, które leżało przewrócone. Z kieszeni swetra wyjęła chusteczkę i wytarła usta. Włosy miała mokre od potu. Oddałaby najlepsze buty za szklankę wody, ale wołała nikogo nie wołać, póki świat nie przestanie się bujać.

– Wiedziałem, że to bardzo głupi pomysł. I miałem rację. – Niski głos Kornela rozbrzmiał podejrzenie blisko.

Sara gwałtownie otworzyła oczy. Magdetektyw kucnął tuż obok.

– Wiesz, że masz trochę brązowe oczy? – wybełkotała. Znajdowała się na granicy snu i omdlenia.

Kornel spojrzał na nią z politowaniem i wsunął pod nią rękę. Podniósł bezwładne czterdzieści kilka kilogramów zielarki i dopiero wtedy odpowiedział:

– Wiem. A ty jesteś bardzo głupia, ale jak coś ci się stanie, to będzie na mnie. Dlatego teraz zabiorę cię do gabinetu. Postaraj się mnie nie obrzygać, bo wtedy ja też zacznę, a muszę dbać o reputację.

Gdyby Sara czuła się odrobinę mniej fatalnie, prawdopodobnie by mu napyskowała, ale cóż, nie zawsze można być idealnym. Powieki opadły jej ze zmęczenia. Może to i lepiej, bo nie widziała dziwnych spojrzeń podążającym za Kornelem niosącym wiotką i zielonkawą dziewczynę.

Posadził Sarę w fotelu w gabinecie i dał jej butelkę wody.

– Dzwoniłem na recepcję, Daniel ma znaleźć coś dla ciebie, żebyś straciła ten wdzięk przechodzonego trupa.

– Dziękuję ci bardzo, wiesz, jak skomplementować kobietę – mruknęła i oparła głowę o twarde zagłówek. Zamknęła oczy i chwilę analizowała, czy napięcie się wody to na

pewno dobry pomysł, ale postanowiła zaryzykować. Po pierwszym łyku poczuła się gorzej, ale po chwili świat ponownie nabrał kolorów.

– Jak się czuje nasza ulubiona zielarka? – Miękki głos Daniela rozbrzmiał w drzwiach. Trzymał duży kubek, który pachniał, a raczej cuchnął jak piekielne czeluści.

– Doskonale wiem, co mi przyniosłeś, i zarazem nie wiem, w jakim świecie żyjesz, jeśli sądzisz, że to wypiję!

– To twoja jedyna przepustka do domu. Zwymiotowałaś wszystko, co miało cię utrzymać przytomną. Jeśli nie wypijesz, to odwożę cię do szpitala.

Kornel za tę przemowę zarobił mordercze spojrzenie. To pewnie miałyby większą skuteczność, gdyby nie wciążył wilgotna grzywka Sary.

Daniel zaśmiał się i postawił naczynie przed dziewczyną. Z kieszonki koszuli wyjął batonik i pomachał jej przed nosem.

– Na zachętę. Ale musisz wypić wszystko.

Nienawidziła, gdy ktoś traktował ją jak dziecko, ale niestety wiedziała, że musi to wypić. Z tym błotem było trochę jak z gripeksem: dostępny bez recepty i stosunkowo skuteczny. Jeśli w okolicy nie znajdowały się antybiotyki czy kroplówki, nawet zielarki piły to ogólnodostępne... coś.

Benjamin posiadał znacznie szerszy arsenał. Zresztą sama w domu miała przynajmniej cztery lepsze mieszanki. Ale w tym stanie nie zdołałaby nawet tam dojechać. Lewą ręką zatkała sobie nos i przełknęła kilka łyków. Podrażniony żołądek nie przyjął tego zbyt dobrze, ale dała radę dopić do końca. Odetchnęła głęboko przez usta i wyciągnęła dłoń w kierunku Daniela.

– Wypiłam. Daj mi ten batonik! – warknęła.

Chłopak przewrócił oczami, ale umowa to umowa.

Sara żuła powoli czekoladę i patrzyła, jak Kornel patrzy na stos formularzy leżących na biurku.

– Nie widzę sensu w tym, co właśnie zrobiłem. Mówiłem policjantom, że to nic nie wniesie. Że w tym przypadku potrzebny jest lekarz, a nie przesłuchanie. Ale procedury to procedury. – Potarł dłonią twarz.

– Kończycie na dzisiaj? – Sara chciała mu dodać otuchy, ale nie wiedziała, co zrobić. Położyła mu dłoń na ramieniu i ścisnęła delikatnie.

– Tak, spiszemy raport i tyle. Jeśli chcesz na mnie poczekać, to potem możemy załatwić zwolnienie pana Franciszka i po niego pojechać.

Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością i pokiwała ochoczo głową.

– To zadzwoń do babci, pewnie będzie chciała, żebyśmy odwieźli go do niej. – Mrugnął do Sary i poszedł uzgodnić z policjantem resztę szczegółów.

Dziewczyna zabrała torbę, dopiła wodę i poczuła, że trochę odżyła. Po chwili Kornel również był gotowy i mogli pojechać do aresztu po pana Franciszka.

\*\*\*

W drodze Sara puszczała najbardziej kiczowate piosenki z lat osiemdziesiątych, opowiadała, co by zjadła, gdyby nie była na diecie, a także robiła z siebie totalnego głuptasa – tak długo, aż Kornel w końcu się roześmiał.

– Możesz przestać. Widzę, co robisz. Uspokój się, mała.

Na początku znajomości wkurzało ją, gdy tak do niej mówił, a teraz uznała to nawet za urocze.

– To był ciężki dzień dla nas obojga. Nie musisz pajacować, żeby poprawić mi humor. Ale dziękuję. – Uśmiechnął się.

Z kolei Sara prychnęła i przewróciła oczami. Pajacować?! Ona?! Niedoczekanie!

Dojechali do aresztu, ale Kornel nie pozwolił Sarze iść ze sobą. Uznał, że nie ma takiej potrzeby i bardziej pomoże, jeśli zostanie w samochodzie, a nie zemdleje dramatycznie tuż za progiem.

Zmrużyła gniewnie oczy, ale w duchu przyznała mu rację. Przez chwilę nadrabiała miną, ale czuła się fatalnie. Może nie tak bardzo, żeby od razu zemdleć, ale wystarczająco, żeby też nie protestować... a przynajmniej za mocno. Tylko tyle, żeby nie zepsuć sobie reputacji, rzecz jasna.

Otworzyła drzwi, żeby się nie udusić, i zaczęła wystukiwać rytm czubkiem martensa. Moment zadumy przerwał jej dźwięk telefonu, ale potrzebowała chwili, żeby go zlokalizować. Komórka Kornela wpadła za fotel – musiała mu wypaść, gdy wysiadał, zawsze nosił ją w tylnej kieszeni spodni.

Nieznany numer. Przez kilka sekund zastanawiała się, co powinna zrobić, ale ostatecznie uznała, że może powiedzieć, że Kornel zaraz oddzwoni, jeśli to coś ważnego. A w trakcie sprawy wszystko mogło być ważne.

– Sara Tiliaceae, dzień dobry. Kornel zostawił telefon w samochodzie, coś przekazać?

– Bazyli Podgórski, prowadzę z nim sprawę. Proszę przekazać, że mamy adres mieszkania matki tego mordercy, prawdopodobnie tam schował sprzęt do manipulacji śladami magicznymi. Zaraz wysyłam tam chłopaków, ale nie spodziewamy się problemów. Niech oddzwoni. Do widzenia. – Mężczyzna rozłączył się, nie czekając na reakcję.

Sara zamrugnęła zaskoczona. Nie spodziewała się, że tak szybko uda im się znaleźć tę maszynę. Usłyszała zawstydzony męski śmiech i dostrzegła, że Kornel już wraca. Obok niego szedł elegancki starszy pan z burzą białych włosów i niegdyś starannie przyciętym

wąsem. Pan Franciszek, ubrany w kraciatą kamizelkę i musztardowe spodnie, mógł uchodzić za hipstera. Spod podwiniętych rękawów białej koszuli wystawały liczne tatuaże. Wizerunek dopełniały okulary w drucianych oprawkach.

Sara uśmiechnęła się szeroko i wyskoczyła z samochodu.

– Witaj, moje dziecko. – Pan Franciszek uścisnął ją serdecznie. – Widzę, że nie dbałeś o nią najlepiej! – zwrócił się do Kornela z przyganą w głosie.

Sara uniosła brew, widząc zmieszanie detektywa. Ten mruknął coś niezrozumiale i schował torbę z rzeczami pana Franciszka do bagażnika.

– Gdzie chce pan pojechać? Do babci, do cechu?

– Zwariowałaś?! Jak mam się pokazać Filomenie w takim stanie?! – krzyknął oburzony zielarz. – Odwieźcie mnie do domu, jeśli to nie problem. Muszę się doprowadzić do porządku, zanim pojedę do cechu. Mam poważne pytanie do twojej babci, drogie dziecko, a musisz wiedzieć, że mężczyźni nie wypada pewnych rzeczy robić nieogolonym. – Mrugnął do niej i usiadł obok kierowcy.

Sara spojrzała osłupiała na Kornela.

– C-co?

– Stawiam, że chce się oświadczyć. Ty sobie bezpiecznie siedziałaś w aucie, a ja dostałem dość plastyczny opis uczuć, które pan Franciszek żywi do twojej babci.

– Aha...

Sara uznała, że w sumie to nie jest tak zaskakujące. W końcu Filomena w swoim życiu była proszona o rękę wielokrotnie, a jakoś nigdy żaden nowy dziadek się nie pojawił. Miała jednak przeczucie, że te mogą skończyć się inaczej niż zwykle.

– Dobra, nieważne. Nie chcę teraz tego analizować. Dzwonił twój telefon, uznałam, że odbiorę i powiem, że oddzwonisz. Policjant kazał przekazać, że wysła chłopaków do matki mordercy, a właściwie to tylko do jej mieszkania. Uznali najwyraźniej, że tam znajdą ten sprzęt, który miesza w naszych czujnikach magii.

– Nie powinnaś odbierać mojego telefonu, szczególnie służbowego. – Kornel tylko westchnął. Odwiózł pana Franciszka, a potem Sarę. Zaniósł jej torbę do mieszkania i pożegnał się.

– Odpoczywaj i nie pakuj się więcej w kłopoty.

– Po co mi przyjaciel detektyw, jeśli nie do wyciągania z tarapatów? – Uśmiechnęła się szeroko. Posadził ją na kanapie i dał kubek naparu przeciwbólowego.

– Nie wiem, czy zawsze będę odpowiednio blisko, żeby pomóc.

– Wracasz do Warszawy, gdy zamkniecie tę sprawę?

– Nie zamkniemy jej jeszcze długo, szarpanie się o konsekwencje na tym szczeblu zawsze trwa. Ale w przyszłym tygodniu mam komisję. Nie wiem, czy po niej będę miał



czego szukać w stolicy.

– To wróć tutaj. Łódź to całkiem fajne miejsce. Jestem z Warszawy, ale dobrze mi się żyje wśród murali i starych budynków. Może tobie też się spodoba.

– Zobaczmy, mała. Teraz odpoczywaj. Twoje zadanie skończone, pan Franciszek uniewinniony, możesz wrócić do roślinek.

– Pewnie tak zrobię, ale nawet polubiłam to zawracanie ci głowy. – Gdy patrzyła na minę Kornela, była pewna, że on też. Ale Magdetektyw tylko się zaśmiał, zsalutował ironicznie i wyszedł.

Sara wzięła krople nasenne, zwinęła się w kulkę pod wielką kołdrą i przed zaśnięciem usłyszała już tylko głośne mruczenie wskakującego na poduszkę kota.



# 12

Urządziła sobie dwa dni przymusowego nicnierobienia. Ból i cierpienie fizyczne były niczym w porównaniu z poziomem irytacji na wszystko wokół. Dorian podtykał jej zdrowe jedzenie równiutko co trzy godziny. Wydzielał leki przeciwbólowe i zabraniał czekolady. I wina. Wina. WINA!!!

Benjamin dzwonił trzy razy dziennie, by przypomnieć o lekach i naparach. Milcząco czekał na linii, aż Sara zje wszystkie obrzydliwe tabletki, które jej zapisał. Tata nie był wcale lepszy, choć na szczęście musiał wrócić do Warszawy i mógł się nad nią trząść jedynie telefonicznie.

Naprawdę kochała ich wszystkich i była szalenie wdzięczna za opiekę i troskę, ale zbyt wiele lat mieszkała sama, żeby móc to znieść. Chciała jeść rosół i ciasto drożdżowe przez tydzień, popijać ulubioną herbatą i z nikim nie rozmawiać. Potrzebowała spokoju i ciszy. Zatęskniła za mieszkaniem w pojedynkę – tylko ona i kot. Czasem chciałyby odpocząć od wszystkich ludzi. Nie pamiętała już, jak to jest: mieć chwilę samotności w idealnej ciszy.

Nie mogła spać, bo wszystko ją bolało, a jak już udało się jej zasnąć, to miała koszmary. Choć całe życie mieszkała w dużym mieście, nie myślała o swoim bezpieczeństwie. Teraz poczucie tej swobody zostało roztrzaskane i nie do końca wiedziała, jak sobie z tym poradzić.

Babcia jej nie odwiedzała i Sara była pewna, że plan pana Franciszka wypalił. Albo nie, a Filomena go zabiła i teraz ukrywa ciało. Jedno z dwojga. Dylemat natury moralnej został rozstrzygnięty jeszcze tego samego wieczoru, gdy do drzwi mieszkania zapukali rozchichotana Filomena i uszczęśliwiony Franciszek. Sara wpuściła ich, poprawiając pasek jedwabnego szlafroka.

– Cześć, kochanie, jak się czujesz? Wpadliśmy tylko na chwilę, nie chcemy cię przemęczać!

Sara nie zdawała sobie do tej pory sprawy, że jej babcia umie tak świergotać. Poczula, że część napięcia ją opuszcza. Filomena była szczęśliwa i rozmawiała z Sarą jak z normalną osobą, a nie ofiarą, której trzeba nieustannie pilnować. Mocno odświeżające.

– Nawet nieźle, biorąc pod uwagę okoliczności.

– To wspaniale, moje dziecko! Przyszliśmy podzielić się radosną nowiną! Pewnie odrobinę się zdziwisz, ja w sumie dalej jestem w szoku, ale... zaręczaliśmy się! – Uśmiechnęła się szeroko, a Sara uniosła brew.

Odrobinę, doprawdy?

– To cudowna wiadomość, babciu! – Uścisnęła ją i zaprowadziła oboje do salonu. Wyjęła z lodówki ciasto, które poprzedniego dnia przyniósł Dorian, i zaparzyła ulubioną herbatę pana Franciszka. A może dziadka Franciszka?

– Opowiedzcie mi wszystko, macie już jakieś plany? Kiedy ślub? – Znała Filomenę, dlatego spodziewała się wszystkiego. Szybki ślub tego samego dnia był równie prawdopodobny, co wesele na sto osób za rok.

– Chcemy skromną uroczystość na koniec lata – odpowiedział (o dziwo!) Franciszek, a babcia (O DZIWO!) nie spiorunowała go wzrokiem. Zagryzł herbatę ciasteczkami.

Sara zadała kilka bardziej szczegółowych pytań o salę i wesele, ale wszystko było otoczone radosną mgiełką „jakoś to będzie”. Szósty zmysł podpowiadał jej, że zostanie bardzo mocno zaangażowana w zamianę tego „jakoś to będzie” w „najpiękniejszy dzień mojego życia, bez nawet jednego spektakularnego pożaru”.

– Byłoby wspaniale, gdybyś zgodziła się zostać moją druhną. – Filomena obdarzyła Sarę jeszcze jednym szerokim uśmiechem, a dziewczyna poczuła, że bolą ją żebra. Oczywiście wyraziła dziką ochotę na wciśnięcie się w różową sukienkę przed całym cechem, jakżeby inaczej. Ile osób może powiedzieć, że było druhną własnej babci?

Sara odczekała jeszcze dwie filiżanki herbaty, zanim zapytała:

– Przypomniało mi się niedawno, że był pan kiedyś prawnikiem cechu. Czy dobrze mi się wydaje, czy coś pomieszałam? – skłamała.

Miała stuprocentową pewność, że był prawnikiem i na emeryturę odszedł rok przed rozpoczęciem jej szkolenia, ale sprawdziła wszędzie. Znalazła wszystkie informacje – takie, których potrzebowała, i wiele takich, których mimo wszystko wolałaby nie poznać. Wybór grupy badawczej był jednak niefortunny.

– To prawda, a czego potrzebujesz? W co jeszcze się wpakowałaś?

– Ja na szczęście w nic, ale Kornel nie miał tyle szczęścia. On sam nigdy by o to nie poprosił, ale skoro niedługo zostaniemy rodziną... – Mrugnęła teatralnie do babci. –

Chciałabym dopytać, czy da się coś zrobić, czy wdepnął w takie łajno, że nikt i nic nie pomoże.

– To dobry chłopak. Starał się mnie wyciągnąć z tej afery, zatem spróbujmy mu pomóc. Co takiego nawywijał? – Pan Franciszek odstawił spodeczek z ciastem i spojrzał skupiony na Sarę.

Dziewczyna uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

– W skrócie chciał zbyt dobrze wykonywać swoją pracę, co nie podobało się przełożonemu.

– Rozumiem, że zdajesz sobie sprawę, jak głupio to brzmi? – Babcia uniosła cienką brew, a Sara tylko westchnęła.

– Tak, bardzo dobrze. W rzeczywistości warszawski komendant za punkt honoru postawił sobie rozwiązywanie jak największej liczby spraw. Kosztem pracowników, ale przede wszystkim kosztem ofiar.

– To nadal nie ma sensu. – Przerwała.

– Daj mi skończyć, to wtedy zrozumiesz! Kornel bardzo szybko zorientował się, że żadnemu z wysoko postawionych funkcjonariuszy nie zależy na prawdzie i skazaniu winnego. Chcieli tylko jak najszybciej i jak najmniejszym kosztem odhaczyć zadanie jako wykonane. A przy rzetelnym śledztwie nie dość, że traci się wiele czasu, to jeszcze nigdy nie ma się gwarancji sukcesu. W efekcie wielu przestępców dalej chodzi po ulicy, masa niewinnych osób trafiła do więzienia, a ofiary nie doczekały się sprawiedliwości. Ale to było nieistotne, grunt, że komendant mógł raz do roku odebrać statuetkę dla najlepszej komendy. – Zacisnęła pięści.

– Kornel wolał być idealistą i do skutku szukać sprawców, nie zwracając uwagi na czas pracy, koszty i całą resztę, tak?

Sara kiwnęła głową.

– W porządku, nawet jestem w stanie to zrozumieć. Chociaż szkoda, że nie udało im się tego rozwiązać w inny sposób, w końcu w Łodzi nikt nie ma takiego problemu.

– Kornel nie jest zbyt – zawahała się – dyplomatyczny. Gdy tylko coś mu nie odpowiada, reaguje kategorycznie i bardzo stanowczo. Jawnie i gwałtownie stawiał się przełożonym. Często przy innych pracownikach. To nie pomogło w budowaniu dobrych relacji z szefem. Co prawda nie wiem, jakim cudem ktokolwiek mógłby mieć dobre relacje akurat z tym komendantem... To szuja pierwszej wody. Nie dość, że sam niejednokrotnie przekraczał granice, to stwierdził, że wykorzysta je do wyeliminowania problemu niewygodnych, zbyt porządnym funkcjonariuszy.

– Nie znoszę takich typów i uważam, że powinien powstać oddzielny dział policji, który by ich łapał i skazywał na ciężkie prace na rzecz społeczeństwa – oświadczyła

zdecydowanie Filomena.

– Może kiedyś tak będzie, babciu, ale na razie mogłybyśmy pomóc jednemu poszkodowanemu i ukrócić ten proceder szantażowania młodych pracowników. Komendant uznał, że jeśli zmusi je do złożenia fałszywych zeznań, załatwi wszystko od ręki. One będą posłuszne ze strachu o konsekwencje, bo w końcu może je oskarżyć o kłamstwo pod przysięgą. A niewygodni funkcjonariusze, tacy jak Kornel, zostaną zwolnieni dyscyplinarnie i znikną mu z oczu, zwłaszcza jeśli przy okazji trafiliby do więzienia.

– A co ty masz z tym wspólnego?

– Sprawa Malwiny była tym, co przelało czarę. Kornel pociągnął za wiele sznurków i narobił szumu na pół kraju, zamiast kulturalnie po dwóch dniach zamknąć pana Franciszka, podsunąć kilka dowodów i pójść dalej. – Westchnęła ciężko. – Nie ma nic na swoją obronę, jego słowo kontra zeznania kilku osób. Będzie miał komisję dyscyplinarną i sprawę w sądzie. Jeśli mu nie pomożemy, trafi do więzienia, te dziewczyny nadal będą zastraszane, a komendant pozostanie bezkarny i przekonany o swojej zajebistości.

– Jesteś pewna, że go wrabiają? Mógł cię okłamać, nagiąć historię i się wybielić. – Filomena nie wyglądała na przekonaną.

– Nie mógł mnie okłamać. Napoiłam go naparem prawdy. Z twojego przepisu. – Zarumieniła się.

Babcia tylko westchnęła i sięgnęła po ciasteczko.

– W takim razie powiedział prawdę. Nie miał szansy skłamać po mojej mieszance. – Wzruszyła ramionami i oparła się o poduszki.

– Saro, to nie wygląda dobrze. Nawet jeśli zakładamy, że wszystko, co powiedziałaś, jest prawdą i jednoznacznie wskazuje na niewinność twojego przyjaciela, to nie mamy absolutnie żadnych dowodów. Nic, co moglibyśmy przedstawić w sądzie. – Pan Franciszek potarł wystylizowane wąsy. – Kornel wie, kogo zastraszył komendant? Wie, kogo jeszcze próbuje zrobić w molestowanie?

– Na pewno wie, kto jeszcze podpadł komendantowi. Nie mam pewności, czy zna imiona dziewczyn, które są szantażowane.

– Bardzo teoretycznie... Gdybyśmy mogli porozmawiać z nimi wszystkimi, moglibyśmy złożyć pozew zbiorowy przeciwko komendantowi. Najpierw w imieniu tych dziewczyn, a potem niesłusznie oskarżonych detektywów.

– A one nie wylądują w więzieniu za fałszywe zeznania? Jeśli chcemy je przekonać, to taka wizja nie pomoże.

– Nie, nasze prawo wygląda trochę inaczej niż prawo niemagicznych. Jeśli udowodnimy, że zostały zmuszone przez swojego mistrza cechu, to nikt ich nie oskarży. Sądzę, że komendant nie wybrał czeladniczek, tylko co najwyżej uczennice.

– Czeladniczki? Komenda nie jest cechem.

– Nazewnictwo nie jest tu istotne, chodzi o zasady i proces zdobywania wiedzy oraz stopni. Jest identyczny jak w cechu, obowiązują takie same prawa.

– To by oznaczało, że komendant powinien dbać o detektywów tak jak mistrz o czeladników i uczniów. A nie wygląda, żeby to robił.

– Zwykle robią. W Łodzi komendantem jest mądry, dobry człowiek. Warszawska komenda od lat słynęła ze zbiurokratyzowania. Początkowo to była zaleta, ale to wszystko zaszło o wiele za daleko.

– Ale podejmie się pan tego? Spróbuje pan mu pomóc?

– Pewnie, że tak! Od lat nie miałem takiej sprawy. Szczególnie że pozwoli mi to wkraść się w łaski wnuczki mojej ukochanej. – Uśmiechnął się i zakręcił wąsa. – Niech Kornel się ze mną skontaktuje, a najlepiej przyjdzie do cechu.

Sara nagle zorientowała się, że jej plan ma malutką lukę, którą przegapiła w aurze pewności i wspaniałości tego pomysłu. Musiała teraz jakoś sprytnie powiedzieć o tym Kornelowi. Tak, żeby się nie wkurzył i nie poczuł niańczony.

– Jestem panu niesamowicie wdzięczna. Zaraz zadzwonię do Kornela i powiem mu, że jest pilnie potrzebny w cechu.

– Chyba nie zamierzasz go podpuścić? – Filomena uniosła umalowaną brew.

Sara westchnęła.

– Nie, wyjaśnię mu wszystko. Nie chciałabym tylko, że miał mi za złe, że wtrącam się jego sprawy.

– Kochanie, on pomógł jednemu z nas, uratował cię z łap tych zwyrodnialców. To normalne, że chcesz się odwdziżyć.

Babcia z panem Franciszkiem posiedzieli jeszcze chwilę i w końcu wyszli, wymawiając się pilną potrzebą skontrolowania czegoś w cechu.

Sara zmieniła pościel, wstawiła pranie, nakarmiła kota i nawet pozmywała. Gdy skończyły jej się wymówki, wzięła telefon do ręki. Kiedy miała wybrać numer Kornela, usłyszała dzwonek do drzwi. Aż podskoczyła. Otworzyła ostrożnie drzwi, żeby Antoni nie uciekł, i zaskoczona wpuściła magdetektywa do środka.

– Co cię sprowadza?

– Miałem ochotę na ciasto. – Mrugnął i poszedł do kuchni.

– I jedyne miejsce z ciastem, które przyszło ci do głowy, to moja lodówka?!

– Tak. Za kilka dni będę bezrobotny i na więziennej diecie, chcę się najeść na zapas. A jeśli masz kawę, to zyskasz status mojej ulubionej osoby w tym mieście.

– Nie mam kawy, zresztą nie wyglądasz na kogoś, kto jej potrzebuje. Daj mi chwilę, coś wymyślę. Idź do pokoju, zaraz przyjdę. – Machnęła ręką w kierunku kanapy i wstawiła wodę na uspokajającą herbatę. Przyda się i jej, i Kornelowi. – Wiesz, przyszedłeś w idealnym momencie. Właśnie miałam do ciebie dzwonić – powiedziała po kilku minutach, stawiając przed Kornelem pękaty kubek z naparem i kawałek wiśniowego ciasta.

– Stęskniłaś się za mną, czy potrzebujesz ratunku i uznałaś, że będę idealnym rycerzem na białym koniu?

– Wyobraź sobie, że wręcz przeciwnie! – prychnęła.

– Słaby z ciebie materiał na rycerza. Nawet konia nie masz. Kot się nie liczy.

– Jeśli Antoni usłyszy, że dla ciebie się nie liczy, to lojalnie uprzedzam, że nasika ci do butów. Wiesz, dlaczego aresztowanie pana Franciszka wzbudziło takie poruszenie w cechu?

– Bo jest jedynym facetem i twoja babcia na niego leci?

– To... też – przyznała niechętnie. – Ale przede wszystkim dlatego, że trzydzieści lat był naszym prawnikiem, nigdy nie przegrał żadnej sprawy i pomimo tego, że cech ma wynajętego adwokata, to i tak większość zielarek polega na opinii pana Franciszka.

– I mówisz mi to, ponieważ...?

– Ponieważ rozmawiałam z nim dzisiaj i jest gotowy wziąć twoją sprawę. Chcę pomóc ci wygrzebać się z tego gówna, w które próbuje wrzucić cię komendant.

Kornel zacisnął zęby i wziął głęboki wdech.

– Zanim zaczniesz się na mnie wkurzać, daj mi dokończyć! – krzyknęła wzburzona Sara.

– Za późno – mruknął.

– Rozumiem. Ale tylko dzięki tobie udało się doprowadzić tę sprawę do końca. Jesteś cholernie dobry w tym, co robisz, i bardziej zależy ci na ludziach niż na tabelkach. Pozwól nam się odwdziczyć. Jeśli pan Franciszek może coś wymyślić i spróbować nie dopuścić do tego wszystkiego, to czemu nie?

– Żaden prawnik, z którym rozmawiałem w Warszawie, nie widział rozwiązania. Zbiorowe oskarżenie o molestowanie w tak patriarchalnym środowisku jest niepodważalne.

– A jeśli te dziewczyny przyznają się, że skłamały, bo zostały zmuszone?

– Nikt nie pójdzie na wojnę z głównym komendantem. Jestem czwarty, przede mną w ten sam sposób zniknęło trzech świetnych detektywów.

– Są w więzieniu?

– Poszli na ugodę. Stracili prawo do wykonywania zawodu, mają wyroki w zawiasach i prace społeczne. Sędzia też jest w kieszeni komendanta, nie naciskał na wyższy wyrok, bo przecież chodziło tylko o usunięcie ich z komendy.

– Możesz się z nimi skontaktować? Byli oskarżeni przez te same kobiety co ty?

– Nie mam pewności, ale nie ma wielu funkcjonariuszek na komendzie. Nawet wśród najmłodszych to ledwie garstka, zresztą większość długo nie wytrzymuje.

– I nikogo to nie zaniepokoiło? – Sara była zniesmaczona.

– Cztery sprawy o molestowanie w mniej niż pięć lat. Nic dziwnego, że mało która dziewczyna składała do nas CV. W każdym razie dziękuję za dobre chęci, ale to nie ma sensu. Szkoda czasu. – Wzruszył ramionami z pozorną nonszalancją.

– Nie zgadzam się! Pan Franciszek jest gotowy bronić cię aż do skutku. Chce z tobą porozmawiać. Jeśli udałoby się oskarżyć komendanta o oszustwo i szantaż, miałbyś szansę na oczyszczenie z tych wszystkich chorych zarzutów. Dlatego pytałam, czy wiesz, które dziewczyny cię oskarżają i czy masz kontakt z tamtymi detektywami. Pan Franciszek jest na emeryturze i ma takie układy w Łodzi, że nie boi się wystąpić przeciwko głównemu komendantowi. Nie znajdziesz nikogo lepszego, wiesz o tym. A składanie broni? Wydaje mi się, że warto jeszcze spróbować – zakończyła niezgrabnie.

Zorientowała się, że w czasie rozmowy wystrzępiła serwetkę, którą machinalnie zgniatała w dłoni. Podniosła wzrok na Kornela i ścisnęło jej się serce. Przez moment wyglądał jak skrzywdzony chłopiec. Udawał, że to oskarżenie na niego nie wpływa, że nawet jeśli wyleci z pracy i do końca straci szacunek otoczenia, to tylko wzruszy ramionami i pójdzie dalej.

Ale to była fasada. Ranili go oszczerstwa, odwracanie wzroku na jego widok i spojrzenia rodzin ofiar, którym nie mógł pomóc, bo komendant go blokował.

Sara przesiadła się z fotela na kanapę koło Kornela i objęła go delikatnie.

– Pozwól sobie pomóc, proszę.

Wzdrygnął się gdy pogłaskała go po spiętych plecach.

– Zgoda. Jeśli ktokolwiek wierzy, że ma szansę wygrać z komendantem, to jest albo wariatem, albo geniuszem.

– Albo tym i tym! – Zaśmiała się cicho. – Dam ci numer do cechu. Umów się i porozmawiaj. Jak wygracie, dostaniesz tyle ciasta, ile zdołasz zjeść.

– Umowa stoi. – Spojrzał na twarz Sary i zobaczył tyle wiary oraz zaufania, że nie był w stanie odmówić jej niczego. – Dziękuję. – Pocałował ją impulsywnie, wkładając w to całą wdzięczność, jaką poczuł do niej w tej chwili.



Sara dopiero po kilku sekundach odsunęła się, zaskoczona. Kornel zrobił się czerwony jak burak i mruknął coś niezrozumiale.

– To ja będę się już zbierał. Jeszcze raz dziękuję i... ten, no... do zobaczenia. – Zgarnął marynarkę i wyszedł, jakby go gonili.

\*\*\*

Kolejny tydzień Sara spędziła na powracaniu do normalności. Przede wszystkim starała się z powrotem wdroyć do pracy. Nie była w stanie wysiedzieć w kawiarni pełnych ośmiu godzin, ale każdego dnia próbowała spędzić tam chociaż dwie, trzy godzinki. Robiła porządki w ziołach, uzupełniała zapasy i zwijała torebki z herbatami.

Większość zadań musiała wykonywać na siedząco, ale przynajmniej mogła wychodzić z domu i robić coś pożytecznego. Trochę przeszkadzała Dorianowi w parzeniu kawy, zaczepiała klientki i odzyskiwała swój dawny rytm dnia – szczególnie że nowe porządki wprowadzone przez Filomenę nieszczególnie jej odpowiadały. Babcia poprzestawiała jej wszystkie zioła w gabinecie, zmieniła ofertę kawiarni i – O ZGROZO – pozasłaniała ulubione plakaty.

Choć Sara była bardzo wdzięczna babci, że ta ją zastąpiła, to wolała swoje zasady i oznaczenia przegródek na zapleczu.

Natomiast Kornel zapadł się pod ziemię. Nie dzwonił, nie przychodził, zrezygnował nawet z czwartkowego brownie. Sara zaczęła się poważnie niepokoić, że przez ten niewinny pocałunek magdetektyw zrezygnuje z pomocy pana Franciszka. A bardzo tego nie chciała, bo z jakiegoś niepokojącego powodu zależało jej na nim.

I dlatego w sobotę uznała, że pora się czegoś dowiedzieć u źródła. Wybrała numer do babci i nalała sobie kawy zaparzonej rano przez Dorianą. Usiadła na fotelu i wzięła kilka głębokich oddechów.

– Cześć, babciu! Zastanawiałam się, czy Kornel skontaktował się w końcu z panem Franciszkiem? – powiedziała na jednym wdechu.

– Dzień dobry, moje dziecko. U mnie wszystko w porządku, dziękuję, że pytasz.

Sara przewróciła oczami.

– Tak, dzwonił od razu. Od kilku dni są cały czas w kontakcie, mam wrażenie, że Franciszek spędza z nim więcej czasu niż ze mną. – Filomena prychnęła zdegustowana.

Dziewczyna poczuła ogromną ulgę.

– A wiesz może, co ustalili?

– Dam ci Franciszka, będzie łatwiej. Przypadkiem jest obok.

Doprawdy, przypadki bywają aż nazbyt uczynne.

– Witaj, Saro. Rozumiem, że mam przekazać ci to wszystko, czego nie powinienem przekazywać?

Uśmiechnęła się, gdy usłyszała ironię.

– Dokładnie, panie Franciszku! Przecież ja zawsze potrzebuję wiedzieć to, czego nie powinnam. Nie powie mi pan, że jest w szoku.

– Absolutnie! Za długo cię znam. Ale jedyne, co w tej chwili mogę ci powiedzieć, to to, że udało mi się załatwić odroczenie komisji dyscyplinarnej dla Kornela. Dało nam to kilka dni więcej na przekonanie pozostałych detektywów, że warto pójść na wojnę z komendantem.

– A ktokolwiek już się zgodził? Dotarli do tych dziewczyn?

– Koledzy Kornela są skłonni zeznawać, ale żaden nie wierzy w wygraną. Większość z nich ma już inną pracę, układają sobie życie w innych miastach. W stolicy nie chcieli ich nawet na ochroniarzy. Żadna z funkcjonariuszek, które jeszcze pracują, nie chce rozmawiać. Szukamy jeszcze kontaktu do tych, które odeszły z komendy, ale to może potrwać. Powiedziałem Kornelowi, że póki nie udowodnimy komendantowi wszystkiego, też może stracić pracę.

– Ale przecież w tej chwili jest w Łodzi!

– Jest tu tylko skierowany. Oficjalnie wciąż jest zatrudniony w głównej. Filomena mówiła, że może twój ojciec mógłby coś zdziałać? Łódzki komendant jest w porządku, zresztą nigdy nie dogadywał się z górą.

– Porozmawiam z tatą. Zmienił zdanie o Kornelu, może spróbuje coś załatwić. Ale to chore! Gdzie domniemanie niewinności?! Ktoś sobie umyślił zrobić czystki na komendzie, zastraszyć ileś osób, a i tak żyje jak pączek w maśle! A chłopaki tracą pracę i środki do życia, dziewczyny boją się nawet składać CV!

– Dlatego spróbujemy to zmienić. Ale potrzebujemy czasu.

– Wiem, panie Franciszku, pomogę wam we wszystkim. Kornel wrócił do Warszawy, czy jeszcze jest w Łodzi?

– Został w Łodzi, nie chciał pokazywać się z tamtymi detektywami.

Sara w duchu przyznała mu rację i jeszcze raz obiecała skontaktować się z Grzegorzem. Przekazała pozdrowienia od Doriana i pożegnała babcię. Musiała jak najszybciej porozmawiać z tatą i pojechać do Kornela. Wysłała do Grzegorza SMS-a z prośbą o telefon i wskoczyła do auta.

Po drodze zrobiła podstawowe zakupy. Kupiła też składniki na sos do makaronu, bo miała przeczucie, że Kornel ostatnio nie odżywił się zbyt zdrowo.

W końcu zastukała w stare, drewniane drzwi. Czekała, rytmicznie stukając czubkiem martensa w futrynę. Po chwili otworzył jej zaspany Kornel, ubrany w wyciągniętą

koszulkę i bokserki.

Bogowie wszelkich panteonów! Naprawdę nie chciała się przyglądać, ale te bokserki miały na sobie Iron Mana!

– Co ty tu...?

– Ja tu przyszłam! – Wepchnęła mu się pod pachą i poszła do kuchni. Nigdy u niego nie była, ale pogratulowała sobie w duchu szybkich zakupów po drodze. Wypakowała jedzenie na kilka dni, wstawiła wodę na herbatę i zmierzyła magdetektywa wzrokiem. – Jak ty w ogóle wyglądasz?! Idź się wykapać, przy okazji możesz się też ubrać. Nie, żebym narzekała, ale chyba przyda ci się porządny obiad, a to, co widzę, za bardzo mnie rozprasza, żebym mogła coś ugotować.

Kornel zmrużył oczy, ale uznał, że z wariatami się nie dyskutuje.

Sara wrzuciła na patelnię mięso, zalała je pomidorami i śmietaną. Dodała garść parmezanu i ugotowała gar makaronu. Zaparzyła mocną herbatę (tylko delikatnie wzmocnioną mieszanką na odstresowanie), a także pokroiła warzywa na sałatkę. Podgrzała focaccię w piekarniku i gdy Kornel wyszedł z łazienki, wszystko czekało na stole. Mokre włosy opadały mu na twarz, ale przynajmniej założył czyste ubranie.

– Czy ja ci kiedykolwiek mówiłem, gdzie mieszkam? – zapytał, siadając. Poprawił koszulkę z nazwą jakiegoś nieznanego Sarze zespołu i sięgnął po kubek z herbatą.

– Nie – nałożyła mu porcję spaghetti – ale mam swoje sposoby i za długo nie odbierasz ode mnie telefonu. A rozmawiałam z Franciszkiem i od niego wiem, że nie wróciłeś do Warszawy. – Oderwała kawałek chleba i włożyła go w sos. Kochała ser i śmietaną, a pomidory były nadwarzywem.

– Wiesz, że jest coś takiego jak aluzja?

Przewróciła oczami, bo powiedział to z ustami pełnymi makaronu. Jej makaronu! Wiedziała, czym jest aluzja, wbrew pozorom miała wyjątkowo wysoką inteligencję emocjonalną. Dlatego doskonale wiedziała, kiedy należało ją zignorować.

– Wiem. Tylko że ty wcale nie wyglądasz jak ktoś, kto sobie doskonale radzi, opracowuje plan wojny z komendantem i gotuje ciepłe obiady. No i doskonale wiem, że udało ci się skontaktować z resztą niesłusznie oskarżonych. No, chyba że się mylę, to zabieram ser i bułeczki, a ty się kiś w majtkach z superbohaterem.

– Mówił ci ktoś, że za dużo gadasz?

– Wiele osób i wiele razy. Ale jak sam zauważyłeś, nieszczególnie mnie to obchodzi. Dzięki temu pan Franciszek jest moim fanem i chce ci pomóc. Właśnie opracowuje plan wyciągnięcia cię z tego gówna, po którym radośnie dryfujesz. Potrzebuje tylko informacji i zaangażowania. A skoro masz kontakt i z oskarżonymi funkcjonariuszami,

i z dziewczynami, które komendant szantażował, to wyjaśnij mi z łaski swojej, dlaczego nic z tym nie robisz?!

– Bo co z tego, że z nimi rozmawiałem? Nawet jeśli będą zeznawać, to nic to nie zmieni. Jeśli nie wycofają oskarżeń, to ta gra jest niewarta świeczki. A pracę i tak stracę. Mieszkanie też, bo jest służbowe. – Potarł nasadę nosa i westchnął. Wyglądał na osobę całkowicie pozbawioną nadziei, co nie pasowało do niego tak bardzo, że uderzyło Sarę podwójnie. Objęła jego dłonie, by dodać mu otuchy.

– Kornel, to naprawdę nie jest jeszcze przesądzone. Nawet jeśli spalisz za sobą mosty w Warszawie, to czy na pewno to takie złe rozwiązanie? Toksyczna atmosfera, układy, molestowanie i zastraszanie, złe wspomnienia. Po co do tego wracać? W każdej chwili możesz przenieść się do Łodzi. Tu naprawdę da się żyć, chociaż na pierwszy rzut oka można tego nie widzieć. Zawiesili postępowanie dyscyplinarne, a Franciszek robi wszystko, żebyś został oczyszczony z zarzutów. Jesteś świetnym magdetektywem i łódzka komenda z pewnością zyska na twojej obecności. Jeśli obawiasz się, że te dziewczyny nie będą chciały zeznawać, to może spróbuję z nimi porozmawiać? Albo poprosimy Franciszka! Wtedy uwierzą, że nie chcemy się na nich zemścić, tylko wspólnie walczyć o sprawiedliwość! W kocu pogrążenie komendanta i oczyszczenie komendy leży w interesie was wszystkich.

– Dlaczego chcesz to zrobić? Zachowujesz się, jakby zależało ci na tym bardziej niż mnie. Ja już się pogodziłem ze stratą pracy i dobrego imienia. W zasadzie tylko pracy, bo dobrego imienia nie mam od dawna. Ale nie rozumiem, czemu się tak uparłaś, żeby mnie ratować. Bo wyciągnąłem pana Franciszka? Każdy na moim miejscu zrobiłby to samo. A może nawet lepiej, bo skuteczniej zabroniłby ci się wtrącać. Te blizny i siniaki też masz przeze mnie! – ostatnie zdanie wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Kornel, jeden człowiek zastraszył pół komendy i myśli, że jest bezkarny! Mnóstwo przestępców jest na wolności, a niewinni w więzieniu. Łamie prawo, a powinien stać na jego czele. Przez niego młode funkcjonariuszki nie wierzą w swoje kompetencje i są tak przerażone, że pomagają mu niszczyć życie dobrym magdetektywom! Skoro mogę pomóc go powstrzymać, to czemu mam tego nie zrobić? Pomagając tobie, mogę przyczynić się do poprawy życia wielu osób. Skurwysyn nie wiedział, z kim zadarł. Skoro chce zniszczyć życie mojego przyjaciela, to ja zniszczę jego! Tata i babcia, a z nią też cały cech, już dają ci przewagę. Wspólnie wygramy, mówię ci! – Uśmiechnęła się i napchała chleba do ust, by skutecznie zniszczyć podniosły ton swojej przemowy.

– Jesteś bardzo małym, ale bardzo upierdliwym wrzodem, wiesz? – Kornel uśmiechnął się słabo, ale w duchu był naprawdę wdzięczny.

Kiwnęła głową entuzjastycznie. Po skończonym posiłku posiedzieli chwilę, ale Sara chciała jeszcze porozmawiać z tatą i dość szybko wróciła do domu.

Grzegorz oddzwonił do niej dopiero wieczorem, gdy siedziała z Dorianem na balkonie i dojadła sałatkę. Wcześniej nakreśliła mu całą sytuację, dzięki czemu mogli razem przekonać Grzegorza na głośnomówiącym.

– A mam inne wyjście? – spytał po kilkunastu minutach. – Obrazisz się na mnie śmiertelnie, jeśli nie spróbuję mu pomóc. Szczególnie że, skoro twoja babcia zna komendanta, to może nawet mi się uda... – Westchnął. – Dobra, dzieciaki, dajcie mi kilka dni. Saro, nie pakuj się w to sama. Nie jesteś superbohaterką, tylko zielarką. I postaraj się o tym częściej pamiętać. Dorian, pilnuj jej trochę.

– Tato! – warknęła.

– Tak, wiem, jesteś dorosła! Odezwę się, jak coś załatwię. Trzymajcie się, dzieci.

Sara uśmiechnęła się do Dorigana jak opity śmietanką kot. Odpalili film i zaczęła przysypiać, dlatego, gdy rozległ się dzwonek do drzwi, aż podskoczyła, wystraszona.

– Co się dzieje? – wymamrotała.

– Idę zobaczyć, nie wstawaj. – Dorian otworzył drzwi i zaskoczony wpuścił Benjamina. Z walizką.

– Cześć wam. Przygarniecie rozwodnika? – Uśmiechnął się krzywo i przeciągnął dłonią po potarganych włosach.

– To ja może przyniosę wina... – Dorian zniknął w kuchni.

Sara oparła się o poduszki i pomyślała, że to będzie długa noc.



## EPILOG

Minął miesiąc od chwili, gdy Benjamin stanął w drzwiach mieszkania Sary i Dorian. Był to czas pod znakiem jedzenia, filmów, wina i bardzo wielu skrętów. Udało jej się nawet kilka razy zaprosić Kornela, któremu Grzegorz załatwił czasowe przeniesienie do Łodzi. Nawet chłopaki już prawie się do niego przekonali. Zabrali go na piwo i bilard – czy co tam faceci robią w męskim gronie w czwartkowe wieczory, gdy Sara zamyka kawiarnię. Nie drążyła, ale wrócili bardzo zaprzyjaźnieni.

Poprzedniego dnia Dorian przyniósł z kawiarni pół tortu karmelowego, którym Sara uśpiła się jak przedszkolak. Dlatego następnego dnia wstała skoro świt i popędziła robić gofry na śniadanie dla chłopaków. Benjamin miał wrócić z nocnego dyżuru piekielnie głodny. Lubiła dać mu śniadanie, zanim ten padnie na kanapę w ubraniu.

Właśnie kończyła układać wszystko na stole, pozostało jej tylko zdjąć smażone jagody z kuchenki, gdy zaspany Dorian wyłonił się z jej sypialni. Na czas niedoboru przestrzeni spał z nią, a kanapę odstąpił Benowi.

– Cześć, zielareczko. Czym sobie zasłużyliśmy na bitą śmietaną? – Ziewnął i oparł się o futrynę.

Zaspany koci serdelek przyszedł od razu, gdy tylko zorientował się, że jego ulubiony otwieracz do konserw wstał. Dorian pogłaskał puszyste futerko i nakarmił zwierzaka.

– Ben miał nocny dyżur. Gdybyś wrócił do domu o bardziej cywilizowanej porze, to byś zauważył, podrywaczu! – Pokazała mu język.

Obudził ją, gdy zrzucał ciuchy w przedpokoju, a potem padł na swoją połowę łóżka, ale nie potrafiła być na niego naprawdę obrażona. Wywoływał w niej matczyne pokłady pobłażliwości. To pewnie przez te loczki.

– Zazdrościsz, ot co!

Przewróciła oczami i przełożyła sos do miseczki. Zerknęła na zegar wiszący nad stołem i zmarszczyła brwi. Benjamin powinien już być. W tej samej chwili usłyszała dzwonek do drzwi i poszła otworzyć.

– Cześć, jest może Benjamin? – Na progu stał Kornel, ubrany w służbową bordową marynarkę. Wyglądał bardzo poważnie.

– Jeszcze nie. Właściwie powinien już wrócić, ale coś się spóźnia. Miał dyżur – dodała w ramach wyjaśnienia. – Wejdz, zrobiłam śniadanie.

Zwykle ochocho korzystał z zaproszenia, szczególnie takiego z perspektywą jedzenia, ale tym razem tylko pokręcił głową.

– Innym razem. Teraz muszę znaleźć Benjamina.

– Coś się stało? Zadzwoń po niego? – Sara się zaniepokoiła.

Dorian wyszedł z kuchni, zaciekawiony długą nieobecnością przyjaciółki.

– Cześć, stary, o co chodzi? – Ugryzł gofra wysmarowanego dżemem.

Kornel wszedł do przedpokoju i zamknął drzwi.

– Wiecie, że jeśli w sprawie między niemagicznymi a magicznymi oskarżony jest z tej drugiej grupy, zawsze trzeba być maksymalnie ostrożnym i nie wolno dopuścić do żadnych uchybień? Nie możemy pozwolić sobie na oskarżenia o przymykanie oka i żadną pobłażliwość?

Sara kiwnęła głową. Dokładnie z tego powodu pan Franciszek tak szybko trafił do aresztu. Media kochały takie afery – każda opieszałość była analizowana tygodniami we wszystkich brukowcach.

– Dostaliśmy zgłoszenie o znalezieniu zwłok w mieszkaniu żony Benjamina.

Sara poczuła, że brakuje jej powietrza, a Dorian wymamrotał ciche „o kurwa”.

– Wszystko wskazuje na morderstwo. Nikt nie zidentyfikował jej oficjalnie, ale to ewidentnie ciało jego żony.

– Byłej żony – poprawiła go.

– Jeszcze nie do końca byłej. Ostatnia rozprawa jest pojutrze – zaprzeczył głucho Dorian.

– Mam zeznania dwóch sąsiadek, że widziały Benjamina w nocy przed blokiem. W mieszkaniu są technicy, ale na razie nic nie wiemy.

– Miał dyżur. Na pewno jeszcze jest w szpitalu.

– Nie miał. Dzwoniliśmy do kadr, kilka dni temu wziął urlop.

– Nieprawda! To jego trzecia nocka w tym tygodniu! – Gdy to mówiła, Sara już czuła, że tylko się łudzi. Kornel nie miał żadnego interesu w okłamywaniu jej.

– Dajcie mi znać, jeśli wróci do domu. Jeśli nie chcecie, możecie zadzwonić na komendę i rozmawiać z kimś niezależnym.

– Zadzwońmy do ciebie. – Dorian był zszokowany, ale wiedział, że Kornel chce to wyjaśnić i nikogo nie skrzywdzić.

Sara pokiwała głową. Też nie chciała rozmawiać z nikim innym.

– Dobrze, w takim razie będę wychodził.

Nagle usłyszeli dźwięk wkładanego klucza do zamka i po chwili do mieszkania wszedł Benjamin.

– Zostawiliście otwarte? Kiedyś was ukradną! O, cześć, Kornel. Co tak stoicie w przedpokoju? – Szeroki uśmiech zniknął mu z twarzy, gdy zobaczył ich miny. – Coś się stało? Dziwnie wyglądacie.

– Bardzo mi przykro, ale dziś w nocy znaleziono ciało twojej żony. Została zamordowana, dwóch niezależnych świadków twierdzi, że widzieli cię na osiedlu. Wiem, że nie miałeś dyżuru ani dzisiaj, ani w ostatnich dniach. Do czasu wyjaśnienia sprawy jestem zmuszony cię aresztować. Przykro mi.

Benjamin stał wstrząśnięty i patrzył na przyjaciół w oczekiwaniu na jakąś reakcję – koniec żartu czy czegośkolwiek.

Sara uścisnęła go szybko.

– Pomożemy ci ze wszystkim, nie martw się – szepnęła w błękitną koszulę i odsunęła się.

– Chodź do samochodu, pojedziemy na komendę. Muszę cię skuwać?

Ciąg dalszy nastąpi

---

1 Wj 22,17

2 Ml 3,5

3 Ga 5,19

4 Pwt 18,9–12

5 Kpł 20,27

6 Wj, 22,19